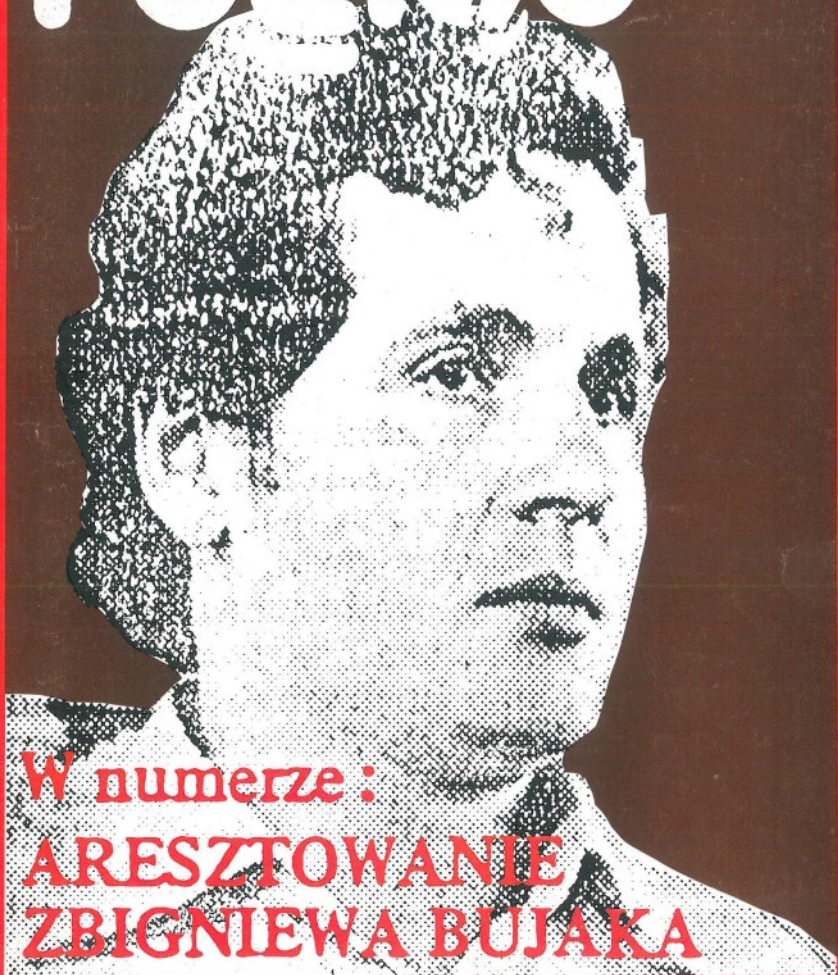


Pogląd



W numerze :

**ARESZTOWANIE
ZBIGNIEWA BUJAKA**

Aresztowanie Zbigniewa Bujaka	1
<i>A. Pradetto</i> Czernobyl a reakcje państw bloku wschodniego	7
<i>Maciej Radwan Rybiński</i> Prywatne rozmyślenia	17
<i>Jerzy Starski</i> Południowa Korea Koniec ery dyktatora?	21
List z Polski Albania, jaką widziałem	26
Pieczęń rzymska	31
KONKURS „POGLĄDU” Moje życie z Kaczorem... ..	34
Rozmowa z Tomaszem Waćko	39
Jubileusz	41
<i>Ryszard Krynicki</i> Wiersze	44
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI <i>Andrzej Zwanecki</i> Kwestia imponderabiliów	52
<i>Maciej Radwan Rybiński</i> Amputacja	55
Notatki	58
KRONIKA EMIGRACYJNA ...	59
INFORMACJA	60

Oddano do druku dn. 14. 06. 86 r.

Okładka: Jacek Kotalla

31 maja br. Służba Bezpieczeństwa aresztowała w Warszawie przywódcę Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność", Zbigniewa Bujaka. "Walka, którą toczyliśmy jako Związek" - powiedział Bujak w jednym z wywiadów - "będzie trwała jeszcze dłużej (...) i jeszcze wielu z nas usiądzie za kratami".

Więcej o Zbigniewie Bujaku obok na stronie 1, a także w art. Macieja Rybińskiego - strona 17.

X X X

"Upadek reżymu na Haiti oraz Marcosa na Filipinach, zapowiedź zmian w Pakistanie i wreszcie już od dłuższego czasu zbliżający się do stanu wrzenia kocioł Południowej Korei (...) skłaniają polityków do formułowania twierdzenia o „nowym kursie Waszyngtonu”.

O Korei Południowej pisze na stronie 21 Jerzy Starski.

X X X

W poprzednim numerze "Poglądu" opublikowaliśmy rozwiązanie ogłoszonego na jesieni ub. roku konkursu.

Obecnie przedstawiamy pracę, która zdobyła 1-ą nagrodę - patrz strona 34.

Aresztowanie Zbigniewa Bujaka

31 maja br. Służba Bezpieczeństwa aresztowała w Warszawie przewodniczącego Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Zbigniewa Bujaka. Od 13 grudnia 1981 roku kierował on podziemną działalnością Związku. Przypomnijmy jego sylwetkę.

Zbigniew Bujak urodził się 29 listopada 1954 roku w Łopuszynie, z zawodu jest technikiem-energetykiem.

Wychował się – co zawsze podkreślał – w rodzinie bardzo patriotycznej. Ojciec, były żołnierz Armii Krajowej, interesował się historią i duży nacisk kładł na historyczną edukację dzieci. Ze względu na ciężką sytuację materialną i liczne rodzeństwo ojciec Zbyszka podjął decyzję o przeprowadzeniu się do Warszawy. Zbyszek, podobnie jak i jego bracia i siostry, musiał jak najszybciej zacząć zarabiać. Dlatego po skończeniu szkoły zawodowej poszedł do technikum wieczorowego. Jednocześnie pracował w Zakładach Farmaceutycznych „Polfa” w Grodzisku Mazowieckim.

Ze względu na wyjątkowo szkodliwe warunki pracy odszedł z „Polfy” po 8 miesiącach i przeniósł się do Zakładów Mechanicznych „Ursus”, gdzie przyjęto go na stanowisko monter aparatury kontrolno-pomiarowej w fabrycznej elektrocieplowni.

W 1974 roku został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w dywizji powietrzno-desantowej. (Ten to fragment ży-

Z prasy podziemnej



DWUGŁOS W SPRAWIE PUNKÓW

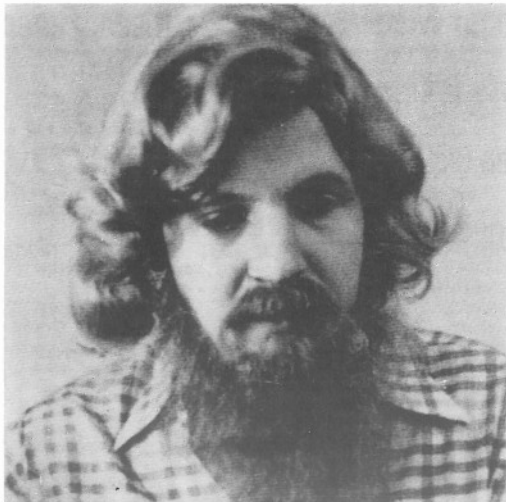
OLEWACTWO

Wykuło się nam plemię Olewaczy. Mają plus-minus po 19 lat, a Mekkę swoją znaleźli na wielkopolskiej równinie. Do szeregu osad hippipunkowskich, do Acapulco, Frisco, Amsterdamu, Goa, Katmandu i Singapuru – doszłusował zapyziały Jarocin; pyszny żart realsojalizmu! Olewacze olewają wszystkich naokoło, tzn.: czerwonych, białych, zielonych, biało-czerwonych, fyszch, Bujaków, klechów, zgredów, mahoni, wapniaków, bitlesów, którzy im śmierzdzą naftaliną. A także – samych siebie. Nie obchodzi ich nawet seks, bo wymaga pewnego wysiłku. Są absolutnie wolni – pod protekcją Władzy Lokalnej, która raportuje Centralnej, że owszem, nie wnoszą hasa! antysojalistycznych, ogólnie są nijacy, czyli pozytywni i siły porządku interweniować nie muszą.

Mają swoich idoli i ideologów, na ogół po 40-tce, którzy znają wyrafinowane słowa: transcendentja, alienacja, protest-song, pacyfizm integralny, spolegliwość, lost generation, bezsens istnienia oraz olewactwo totalne. Oni umieją znajdować dojścia do TV, żeby upowszechniać ideologię olewania. Oznajmują w swoich tekstach śpiewanych, że świat jest podły, że trzeba być do brym, że piękne jest to, co małe, miękkie i puszyste, a resztę olewać.

Olewacze są zespoleni wiarą, że nikomu i niczemu nie należy stawiać oporu, bo i tak się przegra. W razie czego najlepiej przytakiwać. Zreć byle co, mieć byle co, popalić trawkę. O nic nie zabiegać. Nie myśleć. Nauka jest dla głupków.

Są programowo apolityczni, a w praktyce – zsołwityzowani.



Zbigniew Bujak: w „podziemnym przebraniu”

Uważają się ogólnie za chrześcijan, ale pożytek z nich będzie miał tylko Misza Gorbaczow. Za parę lat wezmą byle jaką robotę, np. w SB lub ZOMO, i będą bez zapału tłuc kolegów pałami, bo dojdą do wniosku, że przeciw trzeba się w końcu jakoś urządzić i mieć ten minimalny standard.

(Miki)

WYDŹWIĘK

Motto: Możesz oddać się kobiecie, możesz oddać się mężczyźnie, ale najpierw musisz oddać się Ojczyźnie. (z poezji patriotycznej)

Pamiętacie Państwo te słowa? Kto nieco starszy, ten pamięta. Wydźwięk to taka nieuchwytna cecha każdej ludzkiej działalności, która decyduje o tym, czy działalność ta jest po linii i na bazie, czy też nie. „Nie przeczę, artystycznie to może i interesujące, ale wydźwięk tego dzieła...” itd. Otóż punki są absolutnie bezwydźwiękowe - i to niestety - chanie drażni Miki.

Miki by chciał, żeby wszędzie był wydźwięk. Nie wystarczy jej, że wszystko - od podziemnej prozy po wystrój kościołów - przesycone jest wydźwiękiem do upojenia. Ona chciałaby, żeby jedynym obszarem wolnym od Naszego Wydźwięku był obszar wydźwięku nie-naszego. Nic pomiędzy. Kto nie z nami - ten przeciw nam.

Czerwony jest od Miki zapewne starszy, a na pewno mądrzejszy. On wie, że nikt nie wytrzyma większej dawki wydźwięku zbyt długo. Dla niego liczy się jedynie, żeby nie wydźwiękiwało przeciwko niemu. Dlatego dał punkom Jarocin, a my, odzrucając ich, bo nie poszli do Częstochowy, pchamy ich w objęcia Czerwonego. Przepowiednia Miki może się spełnić. Miki usilnie nad tym pracuje.

A teraz poważnie. W całej tej zabawie chodziło - o ile pamiętam - o niezależne społeczeństwo. O to, by każdy mógł robić to, co pragnie, nie szkodząc drugiemu. Punkci to właśnie robią. Tymczasem okazuje się, że mogą robić to, co pragną - o ile jednak jest to, co pragnie Miki. Szczęśliwie są zapewne zbyt młodzi, by pamiętać hasła, pod którymi Miki się podpisał i nie mogą jej zarzucić nieuczciwości.

Ja też za punkową kulturą nie przepadam, ale ją rozumiem. Na widok solidarnościowych oleodruków, na których Matka Boska z Wałęsą i Piłsudskim błogosławi Orłowi w Koronie także dostają ciężkiej depresji. To co mam zrobić droga Miki?

ciorysu Zbyszka Bujaka powoduje, iż niektóre gazety zachodnioeuropejskie podają jego zawód: skoczek spadochronowy). W wojsku wstąpił do ZSMW i był wiceprzewodniczącym komórki dywizyjnej, zajmował się głównie organizacją imprez kulturalnych i turystycznych. Za pracę w organizacji został odznaczony odznaką „Zasłużony działacz ZSMW”. Podczas pobytu w wojsku w Zakładach Mechanicznych „Ursus” wybuchy w czerwcu 1976 roku strajki.

Po powrocie z wojska w 1976 roku kontynuował naukę w Wiczczerowym Technikum Elektro-Energetycznym nr 88 w Żyrardowie, które ukończył uzyskując tytuł technika elektroenergetyka.

Początkowo próbował działać i wprowadzać zmiany - wstąpił więc do oficjalnych władz związków zawodowych. Szybko jednak przekonał się, że w ten sposób niewiele można osiągnąć. Po nawiązaniu kontaktów z ruchem niezależnym i uzyskaniu dostępu do niezależnej prasy, był współorganizatorem sieci kolportażu w zakładach. Wkrótce stał się jednym z największych „odbiorców” prasy powielaczowej (m. in. *Robotnik*).

W lipcu 1980 Zbigniew Bujak był współorganizatorem strajku na swoim wydziale, a następnie podjął nieudaną próbę utworzenia komisji robotniczej, na wzór hiszpański.

22 sierpnia 1980 roku powołuje wraz z innymi kolegami Robotniczy Komitet, który prowadzi m. in. rozmowy z dyrekcją (bez strajku) i organizuje wyjazd delegacji „Ursusa” do strajkującej stoczni gdańskiej.

1 września - w dzień po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego - powołuje w Zakładach Komitet Założycielski nowych związków zawodowych. Trzy dni później utworzony zostaje Komitet Założycielski Regionu „Mazowsze”. Zbigniew Bujak staje na jego czele.

I Walny Zjazd Delegatów Regionu „Mazowsze” wybiera go ponownie przewodniczącym regionu. O popularności niech świadczy fakt, iż w tajnym głosowaniu uzyskuje 630 na 784 oddane głosy. Za swoich najbliższych doradców uważa Jana Olszewskiego, Adama Michnika, Jana Lityńskiego i Jacka Kuronia. Do 13 grudnia 1981 roku pełni funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu „Mazowsze” z siedzibą w Warszawie.

13 grudnia 1981 roku unika aresztowania i jest jednym z założycieli Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. Jego poglądy i koncepcje w okresie po wprowadzeniu stanu wojennego znaleźć można w wypowiedziach i wywiadach, których udzielił krajowej prasie podziemnej, bądź też dziennikarzom prasy zachodniej. Ich duży zestaw z okresu pierwszych dwóch lat po ogłoszeniu przez władze PRL stanu wojennego odnajdujemy na łamach wydanej zarówno w kraju, jak i na emigracji książki *Konspira*. Zacytujmy parę z nich:

Kiedy mówimy o stosunku do władzy, zaraz pojawia się zasadnicze pytanie: czy mamy prowadzić walkę w oparciu o zasady polityczne, czy też moralne? Ponieważ system komunistyczny jest pozabawiony jakiegokolwiek etyki, przyjęcie metod politycznych to zgoda na grę nie fair. Racje zwycięstwa (nawet odległego) możemy uzyskać tylko wtedy, gdy pozostaniemy przy pryncypiach moralnych. Z kolei przyjmując takie kategorie, nie możemy mówić o żadnym porozumieniu, a tylko o rozjemie.

„Zbigniewowi Bujakowi proponowano wielokrotnie za pośrednictwem różnych osób zaprzestanie konspiracyjnej działalności w podziemiu, gwarantując bezpieczny powrót do normalnego życia i pracy” - powiedział minister Jerzy Urban na konferencji prasowej w Warszawie po aresztowaniu w dniu 31 maja w godzinach rannych

Zbigniewa Bujaka w mieszkaniu konspiracyjnym w Warszawie. Zacytuje więc w tym miejscu, jak ustosunkował się sam Bujak wobec składanych mu swego czasu ofert ze strony władzy:

Ostatnią propozycję złożył mi Kiszczaak za pośrednictwem Andrzeja Wielowiejskiego. Odpowiedziałem wtedy listownie (tekst miał odczytać Wielowiejski), że owszem, mile witam inicjatywę, bo jest interesująca, ale pod kilkoma warunkami: treść głożeń zostanie podana do publicznej wiadomości przez telewizję, propozycja ujawnienia się obejmie całe podziemie, wszyscy internowani i skazani ze względów politycznych zostaną wypuszczeni na wolność, a stan wojenny będzie odwołany! Po tym oferty się urwały.

Na łamach podziemnego pisma *Przeгляд Wiadomości Agencyjnych* w kwietniu ub. roku opublikowano jedną z wielu rozmów ze Zbigniewem Bujakiem. Powiedział wówczas m. in.:

Interesuje mnie zatamanie obecnego systemu totalitarnego. To, czy w tym momencie będzie przy władzy Jaruzelski, czy kolejny „przywódca” ma drugorzędne znaczenie. W końcu każdy z nich, jeśli będzie mógł, wyśle czołgi przeciwko społeczeństwu. To, że jeden jako „twardogłowy” zrobi to z zimną krwią, a drugi, jako „liberał” będzie przy tym płakał, nie ma dla nas większego znaczenia.



Podczas wizyty w Japonii: Wałęsa i Bujak

Czy jest dla mnie jeszcze miejsce u Twojego bogoojczyźnianego boku?

I jeszcze jedno. Proponuję ci, Miki, byś ufarbowała sobie czub na zielono, wsadziła agrałkę w ucho i poszła w Polskę. Sprawdź na własnej skórze, czy rzeczywiście ci, co tak się noszą, są przekonani, że „nikomu i niczemu nie należy się stawiać”. Gdyby tak było, to nie ubieraliby się i nie zachowywali w sposób, który nieuchronnie ściąga na nich wrogość i stojkowego, i baby z zachrystii i Miki i Krakowskiego Przedmieścia. Im o coś chodzi, Miki. Może właśnie o to, że nie chcą być przez wszystkich olewani.

(d. w.)

Zamiast odredakcyjnego Post Scriptum zamieszczamy doniesienie z biuletynu Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KC PZPR *Informacja* nr III/193/85 z 19 VIII 85 r.

„W Jarocinie (woj. kaliskie) podczas odbywającego się festiwalu muzyki rockowej rozrzucono ulotki, w których nawołuje się do „walki o zniesienie przymusu służby wojskowej” oraz stwierdza, iż „możliwość odpracowania jej wygrali już nasi bracia z NRD”. Ulotkę sygnował tzw. ruch społeczeństwa niezaangażowanego”.

(*Przeгляд Wiadomości Agencyjnych* nr 11, 16 III 1986)

BOMBA NAD ROLNICTWEM

Bomba ekologiczna nad rolnictwem już wybuchła. Setki tysięcy ha użytków rolnych, zwłaszcza tych położonych wokół kopalni, hut i wielkich zakładów przemysłowych, skażonych jest metalami ciężkimi (ołów, miedź, kadm, arsen, cynk) oraz związkami siarki, fluoru i azotu. Katastrofa ekologiczna w rejonie Lublińskiego-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego objęła 10 tys. ha ziemi w bezpośrednim sąsiedztwie hut miedzi, a strefa szkodliwa rozciąga się na obszarze 250 tys. ha. W chwili obecnej roczna emisja szkodliwych pyłów wynosi tu 510 tys. ton, gazów 500 tys. ton, zaś nagromadzenie przemysłowych odpadów stałych – 24 tys. ton, z czego odpady przemysłu miedziowego wynoszą 99%. W okolicach Głogowa notuje się 10-krotne przekroczenie stężenia ołowiu, zaś w rejonie Legnicy 5-krotne. Skażenie metalami ciężkimi objęło glebę, powietrze i wody gruntowe, których zanieczyszczenie i obniżenie poziomu z powodu prowadzonych na wielką skalę robót ziemnych pod szyby, sztolnie i wykopy, sprawia, że giną lasy. Metale ciężkie – zwłaszcza miedź i ołów – odkładają się w żywności produ-

kowanej w tym rejonie i przenikają do organizmu ludzkiego, prowadząc do katastroficznego pogorszenia się stanu zdrowia ludności. Od wielu lat obserwuje się tu wzrost schorzeń układu oddechowego, pokarmowego, krwionośnego i zachorowań na choroby zakaźne u dzieci. Pokoleciem mieszkającym na najbardziej zagrożonych terenach (LGOM, Górny Śląsk, Krakowskie) grozi debilizm, ponieważ permanentne zatrucie organizmu ma już wpływ na przekazy genetyczne.

Katastrofa ekologiczna w LGOM zmusiła władze do wydania decyzji o ewakuacji mieszkańców najbardziej zagrożonych wsi. Za tą decyzją nie idą jednak postanowienia, gwarantujące dalszą godziwą egzystencję wysiedlonych, zapewniając im mieszkania lub gospodarstwa zastępcze. Ewakuacja się przeciąga, a na razie rolnicy z zagłębia międzyowego uprawiają zatrutą ziemię i jedzą trującą żywność.

Żywe gleby rolnicze zatrąwa też Huta im. Lenina. W sąsiedztwie kombinatu uprawia się na wielką skalę warzywa, które kumulują niebezpieczne ilości ołowiu, cynku, kadmu i miedzi. Jedynym rozwiązaniem w tej sytuacji jest zakaz uprawy jakiegokolwiek warzyw i hodowli bydła w którego mięsie, skórze i sierści również odkładają się niebezpieczne substancje. Pytanie tylko, co w takiej sytuacji zrobić z ludźmi? W jaki sposób zabezpieczyć rolników gospodarujących na Górnym Śląsku, w Krakowskim, Szczecińskim, Częstochowskim? Na razie władze nie myślą sobie tym głową. Wprawdzie krach pod Legnicą i Głogowem był zbyt wielki, by go ukryć, lecz ludność rolnicza pozostałych rejonów spustoszonych ekologicznie śpi spokojnie, bo nikt jej o rozmiarach i skutkach zagrożenia nie zamierza informować. Nie jest dotąd opracowany kompleksowy program badań skażenia żywności, bez echa pozostała alarmy i doroczne sprawozdania PAN, Polskiego Towarzystwa Ekologicznego, Instytutu Medycyny i Higieny Wsi, rolniczych instytutów naukowych. Program ochrony rolnictwa przed atakiem przemysłu i rabunkową gospodarką nie mieści się w budżecie państwa, chociaż nie są sprzeczne z kalkulacją gospodarząca olbrzymie straty, powodowane obniżeniem i skażeniem plonów oraz wyłączeniem z użytkowania przydatnych rolniczo gruntów. Rekultywacja zdegenerowanych gleb wymaga w ich obecnym stanie od kilkudziesięciu do 100 lat! A przecież emisja zanieczyszczeń nie maleje. „Rekultywacja” organizmu ludzkiego wymaga wpraw-

Przed prawie ponad trzema laty Zbigniew Bujak w wywiadzie tym razem dla podziemnego pisma *Tygodnik Mazowski* wypowiedział zdania, które przez ten miniony czas nie straciły nic ze swej aktualności.

Walka, którą toczymy my jako Związek i wszystkie inne środowiska i organizacje, będzie trwała jeszcze długo. Będzie się ją mierzyć latami, a nie tygodniami, czy miesiącami. Czekają nas długa droga i jeszcze wielu z nas usiądzie za kratami.

* * *

Po aresztowaniu przywódcy TKK „Solidarności” prasa światowa zamieściła na swych łamach szereg komentarzy. Przytaczamy niektóre z nich. Londyński dziennik *Times* cytując słowa warszawskiego sympatyka „Solidarności”: *Koniec podniostej legendy, przez cztery i pół roku ostatni z członków-zatoczyli TKK drwił z całej potęgi wszechobecnego aparatu policyjnego, uprawiając w podziemiu szeroko rozgałęzioną działalność opozycyjną, wydając odezwy i oświadczenia, organizując audycje konspiracyjnych radiostacji i wywiady dla prasy zagranicznej.*

Dla społeczeństwa stał się w tym samym czasie symbolem nieugiętego i nieustraszonego oporu wobec totalitarnych zakusów władzy. Dla tej ostatniej zaś zniemawidzonym symbolem kłamstwa tegoż społeczeństwa. Mógł być z racji swego pochodzenia i drogi życiowej uosobieniem marzeń propagandyistów socjalistycznego modelu człowieka. Zamiast tego stał się personifikacją ich najkoszarniejszych wyobrażeń o społecznym buncie.

Z kolei zachodnioberińska *Tageszeitung* pisze: *Rząd generała Jaruzelskiego ma oczywiście powód do radości, ujawnić człowieka, na którego polowało od tak dawna. Aresztowanie Zbigniewa Bujaka może uchodzić za krok w kierunku, tak upragnionego przez władze, uspokojenia społeczeństwa drogą... zastraszenia.*

Polskie podziemie jest jednak tworem wielogłowym. Zastąga Bujaka i znaczenie jego polityki dla przetrwania „Solidarności” polegają właśnie na tym, iż uodpornił w dużej mierze oddolne struktury opozycji na wypadek aresztowania przywódców. Działalność TKK przyczyniła się ogromnie do powstania sprawnie już teraz funkcjonującej sieci informacyjnej. Stanowi ona czynnik konsolidujący i jest podstawą długofalowej aktywności opozycyjnej.

Pierwotną strategię oporu załóg robotniczych wzbogacono w ten sposób różnorodnymi strukturami politycznymi, ugrupowaniami działającymi w szerszym polu oddziaływania ruchu związkowego oraz Kościoła. Powstały dzięki temu podstawy do szerokiej działalności społeczno-politycznej.

W tej sytuacji aresztowanie Zbigniewa Bujaka, choć bolesne dla niego samego, nie stanowi w żadnym wypadku wymarzonego przez władzę druzgocącego ciosu, paraliżującego demokratyczną opozycję.

Komentator paryskiego dziennika *Le Monde* pisze, iż aresztowanie Bujaka nie oznacza końca ruchu opozycyjnego, może jednak oznaczać koniec jego — jak to nazywa autor — heroicznego etapu. *Aresztowanie czołowego działacza podziemnego kierownictwa związkowego skłania do zastanowienia się nad jego przyszłym kształtem i działalnością.*

Jak dotąd uważano TKK za niezbędny czynnik kontynuacji ruchu związkowego, bez względu na to, że jej rola praktycznie była, siłą rzeczy, ograniczona. Swą żywotność bowiem opozycja czerpie

już od dawna z niezwykle rozgałęzionej i prężnej podziemnej działalności wydawniczej. Tak więc trudno odmówić gen. Jaruzelskiemu racji, gdy mówił po aresztowaniu Bujaka, że „walka trwa”.

Można też poniekąd zrozumieć, że chełpi się taktycznym sukcesem, skoro udało mu się wreszcie usunąć źródło głębokiej irytacji, stanowiące brzydką plamę, tak na jego generalskim mundurze, jak i na życiu społeczno-politycznym kraju.

Władzy nie interesuje, że ten sukces nie zmieni w niczym panującą w Polsce sytuację, nie rozwiąże żadnego z nękających ją problemów, nie napelni pustych kas dewizowych i nie powstrzyma upadku gospodarki, ani postępującego procesu pauperyzacji.

Władza gotowa jest okazać wyrozumiałość wobec ludzi, którzy uświadomią sobie bezcelowość obranej przez siebie drogi. Ta wyrozumiałość władzy nie ma nic wspólnego z zrozumieniem faktu, iż źródłem niezwyklej popularności Zbigniewa Bujaka jest nieugięta wiara Polaków w lepszą przyszłość.

I wreszcie cytat z innego dziennika francuskiego *Le Matin*: *Więzienie stawia Zbigniewa Bujaka w długim szeregu umęczonych bohaterów, których tak wielu przewinęło się już przez historię Polski. Ludzi, których obca przemoc na próżno usiłowała złamać. Taka jest widać droga tego kraju: od jednego powstania do drugiego, od zrywu do zrywu, od klęski do klęski, od jednej tragedii do drugiej. Taki jest los tego kraju i – kto wie – może i jego przeznaczenie...*

* * *

Razem ze Zbigniewem Bujakiem aresztowano również w Warszawie jego sekretarkę Ewę Kulik – czynną w opozycji we wczesnych czasach działalności KSS „KOR”, kiedy to prowadziła „sekretariat” KOR-u koordynując m. in. kontakty z zachodnimi dziennikarzami oraz drugiego działacza podziemnych struktur „Solidarności” Konrada Bielińskiego. Dziennikarze pism zachodnioeuropejskich nie wspominają o nim prawie ani słowem. Zacytujmy więc kilka fragmentów z jego życiorysu.

Urodził się 24 sierpnia 1949 roku w Warszawie. W trakcie studiów na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego brał czynny udział w życiu społecznym uczelni, pełniąc funkcję przewodniczącego ZSP na swoim wydziale. Na przełomie lat 60-tych i 70-tych należał do grona założycieli i organizatorów studenckiego Klubu Dyskusyjnego, w owym czasie nader żywego ośrodka cyrkulacji myśli społecznej i politycznej. Z tego też okresu wywodzą się jego zainteresowania ruchem „Non-Violence”.

Jest charakterystycznym typem działacza społecznego, niezmężonego w aktywności publicznej, lecz również stanowczo eliminującego z niej czynnik przemocy. Poglądy Bielińskiego w tej materii znalazły po latach odbicie w artykule zamieszczonym w 2 numerze *Krytyki*.

Jednakże przełomowy dla dalszych jego losów okazuje się rok 1973. Reżym Gierka właśnie wtedy dokonuje pierwszego spośród tak licznych potem aktów unifikacyjno-centralistycznych: w kwietniu odbywa się Kongres Zjednoczeniowy Organizacji Studenckich – ostateczny zamach na resztki względnego pluralizmu życia uczelnianego. Bieliński, już wówczas jeden z nieformalnych przywódców opozycji uniwersyteckiej głosuje wraz z kilkoma kolegami przeciwko zjednoczeniu. Ten akt bezkompromisowej manifestacji własnych przekonań kosztuje go po roku pracy utratę posady asystenta w Instytucie Matematyki PAN.

dzie nieco krótszego czasu, ale pod jednym warunkiem: odcięcia ludzi od szkoliących warunków, a na to nie ma, ani sił, ani środków.

(Wola nr 12, 24. 03. 1986)

PRZYDZIAŁ NA PROGRAM SATELITARNY

W jednej z marcowych audycji Głosu Ameryki podano informację, że w Polsce po odpowiednim nastrojeniu telewizora i nastawieniu anteny do odbioru programu satelitarnego można oglądać telewizyjny program US Information Agency (Amerykańskiej Agencji Informacyjnej) o wydarzeniach naukowych, kulturalnych i artystycznych, nadawany stale w systemie SECAM m. in. również na teren Polski.

Władze zareagowały natychmiast. W Dzienniku Ustaw nr 6 ogłoszono rozporządzenie ministra łączności z 20 II 1986 r. „w sprawie szczegółowych zasad wydawania zezwoleń na posiadanie i używanie odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych innych niż odbiorniki powszechnego odbioru”. Paragraf 1 ust. 2 pkt 2 mówi o „odbiornikach (wraz z anteną) służących do odbioru satelitarnego”. Ich posiadanie wymaga specjalnego zezwolenia. Otrzymywać je mogą tylko osoby powyżej lat 18, gdy uzasadnią taką potrzebę i gdy mają pozytywną opinię wojewódzkiego organu podległego MSW, który przy wydawaniu kieruje się względami bezpieczeństwa i porządku publicznego. Zezwolenie może być zawieszono i cofnięte. Warunkiem posiadania odbiornika przystosowanego do telewizji satelitarnej jest: użytkowanie go wyłącznie przez posiadacza zezwolenia i to w miejscu określonym, a co najważniejsze „właściwie zabezpieczenie odbiornika przed użytkowaniem go przez osoby trzecie”.

Nie wiemy, czy ktoś już wystąpił o „specjalne zezwolenie”, za to widzieliśmy pierwsze produkowane chałupniczo anteny, łatwe do ukrycia i umożliwiające odbiór programów satelitarnych po podłączeniu do większości standardowych telewizorów.

(*Tygodnik Mazowsze nr 168, 24 IV 86*)

**OGŁASZAJ
SIĘ
W
„POGLĄDZIE”**

Kraj w prasie zachodniej

WIĘKSZOŚĆ
NIEZADOWOLONA

Podległe rządowi Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło na terenach północno-wschodniej Polski oraz w Warszawie badania, których celem było uzyskanie opinii na temat polityki informacyjnej rządu PRL po katastrofie w Czernobylu.

Z danych Centrum wynika, iż 57 % badanych nie było zadowolonych z informacji, jakie otrzymali oni od rządu, a tylko 29 % uznało je za wystarczające. „Co trzeci Polak czerpał informacje dotyczące katastrofy z zachodnich rozgłośni radiowych”.

Tysiące kobiet z wielu zakładów pracy Warszawy wyraziło swoje niezadowolone z polityki informacyjnej rządu PRL po katastrofie w Czernobylu.

W liście zaadresowanym do Episkopatu Polski kobiety warszawskie skarżą się, iż środki ochrony przed promieniowaniem rozdano dopiero w cztery dni po katastrofie. Również fakt, iż w rozstrzygających dniach matki nie zostały dostatecznie poinformowane, stanowi przedmiot listu – skargi do Episkopatu – pisze TAZ (27.05.)

PROTESTY PRZECIWKO
ENERGII ATOMOWEJ

Rozpoczęta w Białymstoku akcja zbierania podpisów pod petycją do Sejmu, w której żąda się zaprzestania budowy pierwszej polskiej elektrowni w Żarnowcu, rozprzestrzenia się obecnie w całej Polsce – pisze *Neue Zürcher Zeitung* (31.05.). Do akcji przyłączyła się też TKK.

Strona rządowa oświadczyła, że petycja „zostanie starannie rozpatrzone, a odpowiedzialne organa do-

W latach 1973-74 zostaje wprowadzonym asystentem-stażystą w SGGW, lecz obowiązuje go zakaz prowadzenia zajęć dydaktycznych. Otrzymuje wreszcie pracę poza Warszawą, w kieleckiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Wszystko to nie skłania go do zaniechania działalności społecznej – przed rokiem 1976 podpisuje kilka pism protestacyjnych, m. in. listy w sprawie uwolnienia braci Kowalczyków oraz w sprawie poprawek do Konstytucji.

W wydarzenia poczerwcowe włącza się w październiku 1976 roku organizując w ramach akcji KOR pomoc dla represjonowanych robotników Radomia i Ursusa. Wiosną 1977, kiedy większość działaczy KOR-owskich trafia do więzienia, pod nieobecność Mirosława Chojeckiego, prowadzi intensywną pracę nad rozwojem niezależnej poligrafii.

We wrześniu 1977 roku, po przekształceniu się KOR-u w KSS „KOR”, zostaje jego członkiem. Wchodzi jednocześnie do redakcji świeżo wówczas założonego miesięcznika *Głos*.

Praktycznie od początku 1978 roku wraz z Mirosławem Chojeckim stanowi ściśle kierownictwo podziemnego wydawnictwa *NOWA*. Wreszcie tegoż samego roku zostaje redaktorem kwartalnika politycznego *Krytyka*.

W połowie sierpnia 1980 roku przebywa przypadkowo w Gdańsku. Wykorzystując swoje dotychczasowe doświadczenia 21 sierpnia 1980 roku uruchamia pierwszą drukarnię stoczniową. Następnego dnia wraz z Krzysztofem Wyszkowskim podejmuje decyzję wydawania codziennego pisma *Buletynu Strajkowej Solidarności*. Późniejszy od trzeciego numeru pismo ukazuje się w łącznym nakładzie 60 tys. egzemplarzy, jako jedyne w Polsce, wychodzące dwa razy dziennie.

W okresie legalnego działania „Solidarności” współtworzy najpierw *Tygodnik Solidarności*, a następnie wydawaną w Warszawie gazetę *Związków*, której w końcu zostaje redaktorem naczelnym. Po 13 grudnia 1981 roku działa w strukturach podziemnych „Solidarności”.

konają ponownego przeglądu planu budowy reaktora, w celu zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa”.

W tym oświadczeniu NZZ dopatrzuje się ogólnie wyrażonej krytyki władz PRL pod adresem sowieckiej technologii atomowej.

NZZ podaje też, że spośród ponad czterech tysięcy specjalistów – inżynierów i techników – zatrudnionych na Ukrainie, aż 3.200 pracuje przy budowie nowej elektrowni atomowej w Chełniakach koło Kijowa.

POLSKA BRONI WALDHEIMA

Rząd PRL określił kontrowersje wokół kandydatury Kurta Waldheima na stanowisko prezydenta, jako wewnętrzną sprawę Austrii – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (31.05.1.06.).

Rzecznik prasowy rządu Urban zapowiedział, że ewentualne zwycięstwo Waldheima w wyborach nie

wpływie w żadnym stopniu na stosunki polsko-austriackie. Wypowiedź Urbana była pierwszą oficjalną reakcją państw Układu Warszawskiego na tzw. „sprawę Waldheima”. „Kurt Waldheim” – powiedział Urban – „pozostaje w naszej pamięci jako wybitny sekretarz ONZ”. PRL nie posiada też żadnych własnych danych związanych z przeszłością Waldheima.

BUJAK ARESZTOWANY

„Ten najbardziej poszukiwany w Polsce przez policję związkowiec działał aktywnie w podziemiu od roku 1981” – pod takim nagłówkiem informuje na pierwszej stronie berliński TAZ (2.06.) o aresztowaniu przewodniczącego Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, Zbigniewa Bujaka. Z danych ogłoszonych przez PAP w sobotę 31 maja nie wynika, kiedy nastąpiło aresztowanie.

A. Pradetto

Czernobyl

a reakcje państw bloku wschodniego

W poniższych rozważaniach zostaną udokumentowane i skomentowane trzy grupy zagadnień:

1. dane pomiarów dozymetrycznych w krajach socjalistycznych Europy po katastrofie reaktora w Czernobylu,
2. reakcje rządów tych państw na katastrofę,
3. ocena odgłosów oficjalnej prasy polskiej po katastrofie.

Zamieszczone dane pochodzą ze sprawozdań odpowiednich urzędów poszczególnych państw dla Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Ostatnio ukazało się zbiorcze sprawozdanie WHO, skąd zaczerpnięte zostały wykorzystane tu dane pomiarów. W celach porównawczych przytaczane są też odpowiednie dane z krajów zachodnioeuropejskich, które również zostały zamieszczone w sprawozdaniu WHO.

Katastrofa reaktora w Czernobylu wydarzyła się w nocy z piątku (25 kwietnia) na sobotę (26 kwietnia). Rząd sowiecki dopiero w trzy dni później 28 kwietnia po południu na ponowne zapytania strony szwedzkiej przyznał, iż w Czernobylu „utrącono kontrolę” nad jednym z czterech reaktorów atomowych. Tymczasem chmura z radioaktywnym pyłem dotarła do Skandynawii, lecz także – nieco wcześniej – do Polski i innych państw sąsiadujących z ZSSR. Sowiecka agencja prasowa TASS poinformowała własne społeczeństwo o katastrofie dopiero w cztery dni po wypadku (wtorek, 29 kwietnia), podając w wieczornych wiadomościach komunikat Rady Ministrów ZSSR.

Następnego dnia (środa, 30 kwietnia) prasa polska po raz pierwszy poinformowała o katastrofie – chmura radioaktywna w niedzielę dotarła nad Polskę, a naukowcy w Gdańsku i we wschodnich regionach Polski zarejestrowali w tym czasie drastycznie zwiększone promieniowanie radioaktywne (w Białymstoku, około 200 km na północny wschód od Warszawy zmierzono 1000 mremów na godzinę). W organie partii *Trybunie Ludu* z 30 kwietnia podano, że w sowieckiej elektrowni atomowej miał miejsce wypadek, w wyniku którego zginęły dwie osoby, a okoliczna ludność została ewakuowana. W ten sposób powtórzono jedynie to, co we wtorek podała do wiadomości sowiecka Rada Ministrów. W Polsce opublikowano ponadto komunikat specjalnej komisji rządowej, w którym informuje się, że radioaktywna chmura przemieszcza się nad północno-wschodnią Polską. Społeczeństwo polskie próbowano uspokoić stwierdzeniem, że pomiary dozymetryczne dokonane po próbach atomowych w Chinach wykazywały o wiele wyższe skażenie niż po wypadku w Związku Sowieckim. Równocześnie ostrzeżono przed spożyciem świeżego mleka od krów, które nie są karmione suchą paszą. Jest jednak mało prawdopodobne, iż polskie gospodarstwa rolne produkując mleko dysponowały odpowiednim zapasem paszy suchej. Przypuszczenie to potwierdzają wypowiedzi obserwatorów w Polsce, którzy widzieli jak po opublikowaniu tego ostrzeżenia

Komunikat PAP głosi, iż Bujak od roku 1981 prowadził „działalność mającą na celu obalenie konstytucyjnego rządu PRL.

32-letni związkowiec już w latach 70-tych był solą w oku władzy z powodu działalności opozycyjnej. Ostatnim podpisany przez niego przed aresztowaniem dokumentem był protest z 13 maja br., przeciwko polityce informacyjnej rządu PRL po katastrofie w Czernobylu.

Najlepszym polskim patriotom często przychodziło płacić za swą działalność – więzieniem, albo nawet i życiem”.

W tym samym wydaniu lewicowy dziennik z Berlina publikuje wywiad z rzecznikiem grup „Wolność i Pokój” w Holandii Janem Minkiewiczem pt. „Nowa generacja działa dalej”, a także szczegółowy życiorys (zamieszczamy go na str. 1) Zbyszka Bujaka, pióra specjalisty od spraw polskich.

POLSKA W MIĘDZYNARODOWYM FUNDUSZU WALUTOWYM

Po pięciu latach starań na mocy decyzji Rady Nadzorczej MFW z dnia 28 maja br. PRL stała się członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego. „Formalne przystąpienie PRL do MFW leży już tylko w rękach strony polskiej” – podał NZZ (31.05.) – przypominając jednocześnie, że Polska była już pełnoprawnym członkiem MFW w latach 40-tych i musiała z niego wystąpić pod naciskiem ZSSR.

Aby spełnić wymagane warunki ponownego przystąpienia do MFW Polska musi uiścić tzw udział członkowski, który w 3/4 powinien być wpłacony w postaci towarów, w 1/4 zaś w dewizach. FAZ (2.06.) podała z kolei informację z Polski: „dyrektor departamentu ministerstwa finansów Karcz, powiedział, iż wejście Polski do MFW nie zmieniło w niczym sytuacji ekonomicznej kraju”.

ZARZUTY GLEMPA W STOSUNKU DO RZĄDU

Podczas kazania w dniu Bożego Ciała Prymas Glemp zarzucił rządowi PRL dążenia do usunięcia religii z życia publicznego – pisze NZZ (1/2.06.).

Glemp powiedział również, iż jest mu wiadomo, że minister d/s wyznań Łopacka, omawiał polskie problemy religijne z dyrektorem „pewnego zagranicznego instytutu naukowego d/s ateizmu”.

Prymas nie podał nazwy kraju, wyreczyta go więc PAP, twierdząc, że chodziło mu o instytut wchodzą-

cy w skład Przewodniczącej Szkoły Nauk Społecznych w ZSSR. Podczas kazania Glemp wyraził również życzenie wielu Polaków, iż Papież Jan Paweł II odbędzie trzecią pielgrzymkę do Polski.

DEMONSTRACJE O UWOLNIENIE BUJAKA

„Zrobimy wszystko, by rząd nie był w stanie pakować do więzień takich ludzi jak Bujak” – powiedział w Gdańsku w niedzielę 1 czerwca Lech Wałęsa podczas demonstracji przeciwko uwięzieniu Bujaka – informuje *TAZ* z 3 czerwca.

„Wałęsa wyraził też przekonanie, że inni członkowie Związku będą w stanie objąć przywództwo podziemnej „Solidarności”. Również w Krakowie i Wrocławiu doszło do demonstracji. We Wrocławiu demonstrantów rozpedzono siłą.

Zastępca komendanta głównego SB, Henryk Dankowski poinformował, że Bujakowi zarzucia się współpracę z wywiadami zachodnimi. Rewizje przeprowadzone w mieszkaniu, w którym aresztowano Bujaka, a także w mieszkaniach Konrada Bielińskiego i Ewy Kulik przyniosły „bardzo interesujące dokumenty”.

Powyższa wypowiedź Dankowskiego na jednym z zebrania partyjnych w Warszawie oznacza, że aresztowanie grozi wysokie wyroki sądowe.

DEMONSTRACJE PRZECIWKO SOWIECKIM REAKTOROM W POLSCE

W niedzielę 1 czerwca w Krakowie doszło do demonstracji przeciwko instalowaniu sowieckich reaktorów atomowych w Polsce. Po mszy w kościele Mariackim odprawionej w intencji zachowania zdrowia polskich dzieci, setki ludzi uformowały przed kościołem wielki krąg. W jego centrum dzieci napisały słowo „Pokój”.

Demonstracje zorganizował ruch pacyfistyczny pod nazwą „Wolność i Pokój”. Domagano się również uwolnienia Zbigniewa Bujaka.

SZCZEGÓŁY ARESZTOWANIA BUJAKA

Berliński dziennik *Tagesspiegel* (3.06) poinformował, że akcją aresztowania Bujaka kierował bezpośrednio minister spraw wewnętrznych PRL – generał Kiszczak. Bujak oskarżony jest m.in. o „nawoływanie do strajków, niepokoju ulicznych i innych działań, które miały często tragiczne w skutkach następstwa”.

byłoby było nadal wypasane na łąkach. Zarządzono również wydawanie mleka w proszku dla małych dzieci.

Dopiero w czwartek 8 maja, a więc prawie 2 tygodnie po katastrofie wydano ostrzeżenie przed spożywaniem świeżych jarzyn, przy czym 10 maja prasa polska podkreśliła, że ostrzeżenie to dotyczy kobiet ciężarnych i małych dzieci, natomiast reszta ludności nie musi wpadać w panikę i może kupować świeże warzywa oferowane na rynku – o zakazie sprzedaży towarów pod gołym niebem, takim, jaki wydał rząd włoski, w Polsce nie było mowy.

5 maja zostały opublikowane dane o skażeniu powietrza, wód i gleby. Podane liczby były powtórzeniem liczb z dyskusji ekspertów w polskiej telewizji z 3 maja. Fakt wstrzymania publikacji danych o podwyższonym napromieniowaniu w nocy z niedzieli na poniedziałek po katastrofie uzasadniano w tej audycji tym, że rozmiar katastrofy nie był jeszcze znany; ponadto ze względu na zmienne wiatry radioaktywna chmura przemieszczała się w różnych kierunkach i dlatego ciągle zmieniały się parametry pomiarów napromieniowania. Utworzona w Polsce 30 kwietnia komisja zarządzała wydawanie preparatów jodu (płyn Lugola). Zarządzenie to objęło 16 milionów dzieci i młodzieży. Ponadto stwierdzono, że oprócz wymienionych zarządzeń nie ma powodów do wprowadzenia dalszych ograniczeń. Dzieci mogą nadal bawić się na wolnym powietrzu lub spacerować; należy tylko unikać intensywnego kontaktu z ziemią.

Bułgarskie władze zareagowały dopiero 9 maja (!), 12 dni po katastrofie reaktora. Zabroniono spożywania mleka owczego i zalecono unikanie spożywania niektórych gatunków warzyw. W ten sposób władze bułgarskie usiłowały sprostać faktycznemu stanowi rzeczy – radioaktywne napromieniowanie mleka owczego jest o wiele wyższe niż mleka krowiego. Brakuje danych odnośnie pomiarów dozometrycznych w Bułgarii. Dane z innych państw pozwalają na szacunkowe ustalenia. W Szwajcarii w tydzień po katastrofie (3 maja) stwierdzono podwyższoną radioaktywność mleka krowiego i owczego: mleko krowie wykazywało napromieniowanie 150 Becquereli na 1 litr, a owcze 1.500 Bq/l. W warunkach normalnych w mleku nie można stwierdzić żadnych pierwiastków promieniotwórczych.

13 maja (!) ustalono w Bułgarii dopuszczalną wartość maksymalną radioaktywnego zanieczyszczenia mleka; dla dzieci nie może ono przekraczać 500 Bq/l, a 2.000 Bq/l dla dorosłych. W Polsce dopuszczalne parametry skażenia mleka są odpowiednio wyższe: dla dzieci 1.000 Bq/l, a dla dorosłych 10.000 Bq/l. Równocześnie w Bułgarii ustalono dopuszczalne parametry skażenia mięsa (2.000 Bq/kg), jak i warzyw oraz owoców (200 Bq/kg). W Czechosłowacji zareagowano na katastrofę reaktora jeszcze później niż w Bułgarii, mianowicie dopiero 13 maja. W 2,5 tygodnia po wypadku zabroniono konsumpcji mleka owczego i jego produktów pochodnych. Dla mleka krowiego ustalono dopuszczalny parametr skażenia na 1.000 Bq/l. Spożycie innych produktów, a więc warzyw z uprawy na wolnym powietrzu nie poddane zostało żadnym ograniczeniom. W przeciwieństwie do Polski nie zabroniono też wypasu krow na łąkach i nie zalecono karmienia ich suchą paszą.

Rząd NRD zareagował stosunkowo szybko na wiadomość o wypadku w Czernobylu, tyle tylko że w dość specyficzny sposób. Już 2 maja ogłosił on, że nie stwierdzono podwyższonej radioaktywności i w związku z tym, nie ma potrzeby wprowadzenia specjalnych środków ostrożności. Od czasu tego komunikatu nic się nie zmieniło w nastawieniu władz NRD.

NRD, Bułgaria, Rumunia i Związek Sowiecki nie podały żadnych danych o stopniu radioaktywnego skażenia mleka. Z Czechosłowacji doniesiono, że w Słowacji 9 maja pomiary wykazały 121 do 929, a 11 maja 193 do 1.569 Bq/l (dane dotyczą pomiaru jodu 131 I w mleku zbadanym w mleczarniach). Węgry podały, że mleko od krów, które były wypasane na łąkach, 4 maja wykazywało skażenie 2.600 Bq/l, a w innych dniach w 2 tygodnie po katastrofie pomiary wykazały między 600 a 1.500 Bq/l. Natomiast dane z Włoch, gdzie w regionach północnych i centralnych wykryto najwyższe skażenie mleka, mówią o 6.000 Bq/l i przeciętnej średniej skażenia mleka 300 Bq/l (dane z 8 maja).

Władze polskie podały, iż 29 kwietnia w mleku z mleczarni stwierdzono od 30 do 2.000 Bq/l, a 5 maja 11 do 560 i 9 maja 9 do 1.630 Bq/l. Natomiast nie podano żadnych parametrów skażenia mleka pochodzącego z farm mlecznych i od krów, które nie były karmione paszą suchą, tylko wypasane na łąkach.

Dane o skażeniu środowiska naturalnego zostały przekazane Światowej Organizacji Zdrowia tylko przez Polskę i Węgry. Według tych danych najwyższe skażenie gleby na Węgrzech występowało między 4 a 6 maja. W tych dniach stwierdzono od 250.000 do 500.000 Bq na 1 metr kwadratowy. Natomiast Polska podała dane dla Warszawy, gdzie najwyższe skażenie gleby wynosiło 20.600 Bq/m² - pomiar z 30 kwietnia; dla porównania w Monachium po opadach deszczu 1 i 2 maja zarejestrowano 120.000 i 122.000 Bq/m². Jak dotąd trudno przewidzieć jakie oddziaływanie w przyszłości będzie miało to skażenie gleby na gospodarkę rolną, pogłowia bydła, jak i mięso, szczególnie jeśli chodzi o cez 137, który posiada bardzo długi okres półowicznego rozpadu.

Poszczególne państwa Zachodu ze względu na stwierdzone skażenie radioaktywności mięsa albo zawracają dostawy ze Wschodu lub też ogłosiły odpowiednie restrykcje importowe.

Rząd węgierski poinformował społeczeństwo 6 maja, 11 dni po katastrofie, o niebezpieczeństwie radioaktywności i zalecił picie mleka wyłącznie z państwowych mleczarni, jak i staranne mycie jarezn przed spożyciem. Spółdzielniom rolniczym zalecono karmienie pogłowia bydła suchą paszą. Na wszelki wypadek podjęto produkcję preparatów jodu, aby w chwili gdy skażenie zwiększy się, można było zaopatrzyć ludność w te preparaty. Dla świeższego mleka i produktów mlecznych ustalono najwyższe dopuszczalne napromienianie na 500 Bq/kg, a dla warzyw 350 Bq/kg.

Z Rumunii nie przysłano do Światowej Organizacji Zdrowia żadnych informacji o pomiarach, danych o stwierdzonym skażeniu lub o ewentualnych krokach prewencyjnych. Zresztą rząd francuski też nie uznał za stosowne przekazanie takich informacji do WHO.

Jak informuje Związek Sowiecki 27 kwietnia, a więc w dzień po katastrofie rozpoczęto ewakuację ludności ze strefy zagrożenia wokół Czernobylu. Po obu stronach 30 km strefy rozdzielono preparaty jodu. Według danych rządu sowieckiego prace odkażania terenu są w pełnym toku. 13 kwietnia w Kijowie pomiary dozymetryczne wykazały 320 mrem/h, co nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa. Na granicy zachodniej ZSSR wyniki badań dozymetrycznych mieszczą się w dopuszczalnych granicach. Zakłady produkcyjne Białorusi i Ukrainy pracują normalnie. Nadal odbywa się ruch turystyczny.

Rząd jugosłowiański zalecił 4 maja m. in., aby kobiety ciężarne i dzieci do lat 15 przebywały jak najmniej na świeżym powietrzu. Ponieważ do 12 maja poziom radioaktywności zmniejszył się do

Po niedzielnej mszy w gdańskim kościele św. Brygidy Wałęsa - jak informuje *Tagesspiegel* - powiedział, że władze PRL nadrabiają księgi w innych dziedzinach „bohaterskim czynem”, jakim w ich mniemaniu jest aresztowanie Bujaka. Wałęsa wyraził również nadzieję, że „nadejdzie czas, gdy pokojowe metody stosowane przez polskie społeczeństwo doprowadzą do zwycięstwa”. Jaruzelski zapowiedział - jak podała PAP - całkowitą likwidację opozycji.

PAMIĘTNIKI SPASOWSKIEGO

Wspomnienia byłego ambasadora PRL w USA, który po wprowadzeniu stanu wojennego poprosił o azyl, opublikowane najpierw w USA, przedrukowywane są obecnie w tłumaczeniu na niemiecki we fragmentach przez dziennik *Die Welt*, (pierwszy odcinek ukazał się w numerze z 31 maja br.).

Spasowski odstąpił kulisy polityki wewnętrznej i zagranicznej PRL, podając między innymi ściśle tajne, sensacyjne informacje na temat szpiegowania przywódców tzw. bratnich krajów socjalistycznych przez służbę bezpieczeństwa ZSSR.

DALSZE INFORMACJE O ARESZTOWANIU BUJAKA

Jak donosi z Warszawy agencja Reutersa śledztwo przeciwko Bujakowi prowadzi prokuratura wojskowa. Bujakowi oraz aresztowanej wraz z nim Ewie Kulik zarzuca się próbę obalenia siłą ustroju, za co grozi kara do 10 lat więzienia - pisze berliński *Tagesspiegel* (4. 06).

Konrad Bieleński oskarżony jest „tylko” o przynależność do nielegalnej organizacji, za co kodeks karny PRL przewiduje karę pozbawienia wolności do lat pięciu.

3 czerwca br. na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych Urban poinformował, że aresztowane zostały również inne osoby, których nazwisk „nie chciał podać”. Podał również, że o miejscu pobytu Bujaka władze wiedziały już od jakiegoś czasu, dzięki „obywatelskiej postawie pewnej osoby”.

W miejscu aresztowania znaleziono nie tylko liczne dokumenty, lecz również dolary, dowodzące, iż działania podziemnych organizacji były wspierane i finansowane „przez zachodnie ośrodki dywersyjne”. Na pytanie dziennikarzy Urban odpowiedział, że nie może podać adresu, pod którym do soboty, dnia 31 maja ukrywał się Zbigniew Bujak. Dla

„dobra śledztwa” nie podał też żadnych innych szczegółów dotyczących aresztowania przewodniczącego TKK.

Tagesspiegel przypomniat, że Bujak jest dziesiątym członkiem TKK aresztowanym przez SB od czasu powołania TKK do życia w kwietniu 1982 roku. Ma to – zdaniem niemieckiego dziennikarza – świadczyć o efektywności działań polskich służb bezpieczeństwa. Zamieszczono również streszczenie oświadczenia TKK z dnia 1 czerwca br., w którym czytamy m. in., że „aresztowanie Bujaka było wprawdzie ciężkim ciosem, ale struktury organizacyjne podziemia pozostały nienaruszone”.

Oświadczenie podpisali – członkowie TKK: Jan Andrzej Górný i Marek Muszyński. Napisałi oni również, że „Zbigniew Bujak jest więźniem sumienia. Będziemy walczyć o jego uwolnienie”.

SOLIDARNOŚĆ KONTYNUUJE SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ

Jeden z ukrywających się przywódców „Solidarności”, Kulerski wydał 2 czerwca oświadczenie w którym pisze, iż „mimo aresztowania Bujaka podziemie nadal będzie działać” – informuje berliński *Tagesspiegel* (5. 06.).

Kulerski podał również, że aresztowanie Bujaka było przypadkowe, dementując tym samym oświadczenie strony rządowej, które głosi, iż Bujak aresztowany został w wyniku długiego przygotowywanej akcji.

Doradca Komisji Krajowej „Solidarności” i osobisty doradca Lecha Wałęsy, historyk Bronisław Geremek był przestuchiwany 3 czerwca br. jako świadek w sprawie Zbigniewa Bujaka. Poinformowano go także, iż nie może opuścić kraju.

Geremek, specjalizujący się w historii Francji, miał udać się w dniu 3 czerwca do Paryża.

AMERYKAŃSKA PODWÓJNA GRA W SPRAWIE POLSKIEJ

„Już w początkach listopada 1981 roku rząd prezydenta Reagana wiedział, iż polskie władze przygotowują się do wprowadzenia stanu wojennego. W opublikowanym wczoraj na łamach *Washington Post* wywiadzie” – pisze *TAZ* (5. 06) – „z rzecznikiem rządu PRL Urbanem”, czytamy, „iż mimo posiadania dokładnych informacji na temat planów polskiego rządu, Waszyngton nie poczynił żadnych kroków dla ratowania „Solidarności”. Informatorem rządu USA o planach Warszawy był

rozmiarów nie zagrażających zdrowiu, odwołano te środki ostrożności.

W Albanii 3 maja według danych oficjalnych stwierdzono 70 mrem/h, co stanowi 2,5- do 5-krotnie wyższą wartość niż zazwyczaj. Dopuszczalną granicę skażenia mleka ustalono na 2.000 Bq/l. Odnośnie jodu 131 stwierdzono 15 maja, że pomiary dokonane w kraju nie wykazały nigdzie więcej niż 800 Bq na 1 litr mleka.

Według danych rządu Bułgarii między 8 a 12 maja promieniowanie wynosiło od 20 do 70 mrem/h. Nie podano natomiast danych z dni wcześniejszych. Finlandia przesłała następujące dane: z 28 kwietnia zanim radioaktywna chmura dotarła na jej teren – 14 mrem/h, 29 kwietnia 385 mrem/h, 30 kwietnia 320 mrem/h i 1 maja 264 mrem/h. W Republice Federalnej Niemiec skażenie dotknęło przede wszystkim południowe tereny kraju, gdzie 4 i 5 maja zmierzono do 200 mrem/h.

Poza Związkiem Sowieckim najwyższe napromieniowanie stwierdzono w Polsce, szczególnie na wschodzie i północnym wschodzie. 29 kwietnia w Białymstoku napromieniowanie wynosiło 1000 mrem/h, 30 kwietnia 800, a 1 maja wciąż jeszcze 500 mrem/h. Jeszcze większe skażenie musiało chyba występować w okolicach Olsztyna, gdzie 4 maja stwierdzono jeszcze 300 mrem/h, natomiast w Białymstoku tylko 175. Dane rządu polskiego dla Olsztyna podane zostały dopiero od 4 maja.

ZSSR podał następujące dane: 30 kwietnia w odległości 30 km od miejsca katastrofy 10.000-15.000 mrem/h, 5 maja 2.000-3.000 mrem/h. Dane dla regionu Kijowa publikowano dopiero od 9 maja. Według nich stacja pomiarów na północ od Kijowa zarejestrowała w tym dniu 330 mrem/h.

Trudno stwierdzić, jak dalece podane parametry odpowiadają stanowi faktycznemu. Nawet wypowiedzi rządów krajów zachodnioeuropejskich zawierają „czynnik uspokojenia”, jeśli chodzi o dane dotyczące tych wskaźników. Po pierwsze, nie chce się, jak to się mówi, „niepokoić społeczeństwa”; po drugie prawie we wszystkich wysoko uprzemysłowionych krajach Zachodu prąd z elektrowni atomowych stał się jednym z najważniejszych źródeł energii, i radykalne odejście od niego związane byłoby z daleko idącymi konsekwencjami ekonomicznymi i politycznymi. Ponadto w szeregu państw europejskich turystyka stała się jednym z ważniejszych sektorów gospodarki i wiadomości o radioaktywnej kontaminacji mogłyby mieć ujemny wpływ na nią. Generalna praktyka polityki informacyjnej państw socjalistycznych pozwala przypuszczać, że „czynnik uspokojenia” po podaniu skutków katastrofy reaktora w Czernobylu – o ile w ogóle jakiegokolwiek wartości pomiarów zostały podane – odgrywał tu jeszcze większą rolę niż w państwach, gdzie instytucje naukowe i mass-media nie podlegają monopolowi państwa.

Stąd też nie dziwi fakt, iż w Polsce, która – poza Związkiem Sowieckim – najbardziej została dotknięta radioaktywnym zagrożeniem, stan faktyczny próbowano zlekceważyć w sposób graniczący z cynizmem. W środę 7 maja podano, że radioaktywne promieniowanie opadło do stanu normalnego. O chmurze radioaktywnej nie ma już co mówić, rozpadła się ona na małe chmurki-baranki. Jeśli ktoś się źle czuje, tak mówiono w telewizji, to przyczyną są inne dolegliwości albo też jest hipochondrykiem. W każdym razie jego zdrowiu nie mogą zagrażać skutki katastrofy w Czernobylu. 8 maja została rozwiązana komisja powołana przez rząd i w prasie na pierwszych stronach gazet podziękowano jej za doskonałą pracę.

W tym czasie w Austrii, która leży dalej od miejsca wypadku i gdzie jego skutki były o wiele mniejsze niż w Polsce, nadal utrzymano w mocy zalecenia i zakazy. 6 maja skonfiskowano wszystkie jarmy z uprawy na wolnym powietrzu.

W każdym razie 10 maja władze w Warszawie podjęły jeszcze jedną decyzję. Jak dotąd mleko w proszku przydzielano dzieciom do lat dwóch i to na kartki żywnościowe. Od 10 maja rozszerzono to zarządzenia na dzieci do lat trzech.

Od redakcji: A. Pradetto jest pracownikiem Instytutu Nauk Politycznych na wiedeńskim uniwersytecie. Powyższy tekst jest tłumaczeniem z języka niemieckiego.

polski pułkownik Władysław Kukliński, agent CIA, który uciekł z Polski ponad pięć tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Rząd USA mógł ujawnić plany Warszawy i w ten sposób ostrzec 'Solidarność'. Wprowadzenie stanu wojennego stałoby się w takiej sytuacji niemożliwe. Kukliński - który należał zdaniem Urbana - do ścisłych kręgów dowódczych polskiej armii, nie zgłosił się do pracy w dniu 6 listopada 1981 roku.

Od tego momentu władze w Warszawie czekały na znak ze strony Waszyngtonu, świadczący o woli zapobieżenia przez USA wprowadzeniu stanu wojennego. Kiedy jednak nic się nie wydarzyło, stan wojenny wprowadzono zgodnie z planem.

Zamiast ostrzec władze w Warszawie i poinformować 'Solidarność' administracja Reagana milczała, gdyż była najwyraźniej zdania, iż wprowadzenie stanu wojennego w Polsce doprowadzi do 'krwawego konfliktu'. Takie zachowanie przekonało nas, iż miłość USA do 'Solidarności' jest nieprawdziwa" - powiedziała Urban.

KARA ŚMIERCI DLA UCIEKINIERA

Pod takim tytułem informuje berliński *Tagesspiegel* (7.06.) o znaczącym skazaniu przez sąd wojskowy w Warszawie na karę śmierci przebywającego od listopada 1981 roku w Stanach Zjednoczonych Ryszarda Kuklińskiego. O wyroku sądu wojskowego poinformował 6 czerwca br. minister Jerzy Urban.

POLSKI DYPLOMATĄ OPUŚCIŁ RFN

Pracownik polskiej ambasady w Bonn, który w minionym tygodniu - pisze *Tagesspiegel* (5.06.) - zatrzymany został podczas spotkania

z agentami PRL-owskimi, opuścić - jak informuje agencja AP - bez szczególnych przeszkód terytorium RFN. W ten sposób spełniły się oczekiwania Bonn, by zaistniała przykrą sytuację rozwiązać bez zbędnych komplikacji.

Pozostali dwaj Polacy, aresztowani podczas tego spotkania, przebywają nadal w więzieniu. Przypuszcza się, że są oni członkami większej grupy szpiegowskiej.

W POLSCE POWSTAJĄ NOWE UGRUPOWANIA PODZIEMNE

Pod takim tytułem pisze w Warszawie korespondent dziennika *Tagesspiegel* (5.06.) Gert Baumgarten o sytuacji po aresztowaniu Zbigniewa Bujaka. Wymieniając dwa najsilniejsze ugrupowania Baumgarten wspomina o ruchu pod nazwą „Wolność i Pokój” protestującym przeciwko odbywaniu służby wojskowej i składaniu przysięgi na wierność sojuszu z ZSSR oraz o ruchu ochrony środowiska.

Obie organizacje aktywne są przede wszystkim wśród młodzieży, a po katastrofie w Czernobylu nawiązały ze sobą ściślejszą współpracę, czego przykładem może być demonstracja w Krakowie w dniu 1 czerwca br.

WOKOŁ WYWIADU URBANA

„To co powiedział w wywiadzie dla amerykańskiego pisma *Washington Post*, rzecznik rządu Jerzy Urban, świadczy dobitnie o tym, iż wprowadzenie stanu wojennego” - poinformował Lech Wałęsa - „było rozmyślnie planowanym uderzeniem na nasz Związek” - pisze *Die Welt* (6.06.).

„Wypowiedzi Urbana” - pisze berliński *TAZ* (6.06.) „zostały sko-

mentowane przez ministerstwo spraw zagranicznych USA. W komentarzu mówi się, iż są one próbą obarczenia odpowiedzialnością za wprowadzenie stanu wojennego kogoś innego.

O możliwościach wprowadzenia stanu wojennego przez rząd PRL co prawda wiadziano wówczas, brak jednak było informacji, czy zostanie on rzeczywiście wprowadzony”.

ARESztOWANIE FUNKCJONARIUSZA MSZ

„Jak wynika z informacji z dobrze poinformowanych kół” - pisze berliński *TAZ* (9.06.) - „w Warszawie aresztowany został wysoce rangą funkcjonariusz państwowy. Jest nim Zbigniew Wroniak, który pracował na stanowisku zastępcy dyrektora działu zarządzania i finansów w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wroniak jest ojcem właścicielki mieszkania, w którym ukrywał się aż do aresztowania w dniu 31 maja br., Zbigniew Bujak. Aresztowanie Wroniaka nastąpiło w budynku ministerstwa, krótko po aresztowaniu Bujaka”.

APEL PEN-CLUBU

Jak informuje *Frankfurter Rundschau* (10.06.) Międzynarodowy PEN-Club zaapelował o zwolnienie więzionego w warszawskim areszcie śledczym, szefa CDN-u, Czesława Bieleckiego.

W drugim oświadczeniu PEN-Club apeluje do władz sowieckich o zwolnienie przebywającej od 1983 roku w obozie pisarki Iriny Ratuszyskiej, która odbywa karę 7-letniego więzienia.



Kraj w prasie PRL



ANATOMIA KŁAMSTWA

Trybuna Ludu z dn. 23 maja piórem Jerzego Kraszewskiego, korespondenta w Moskwie, zdecydowanie rozprawiła się z zachodnim kłamstwem na temat katastrofy w Czernobylu. Sądzę, że kampania polityczna rozpętnana w Stanach Zjednoczonych i w wielu krajach Europy Zachodniej po awarii w czernobylskiej elektrowni atomowej, była dla społeczeństwa radzieckiego pewnym zaskoczeniem. Oczywiście, nikt tu nigdy nie miał wątpliwości, że dla zorganizowania kolejnej propagandowej akcji antykomunistycznej wykorzystany zostanie zawsze każdy nadający się pretekst. Nie przypuszczano chyba jednak, że pretekstem stać się może nawet tragedia...

Została ona - pisze dalej Kraszewski, cytując autorytet dziennikarski *Pravdy* - bezwzględnie wykorzystana dla brudnych gier propagandowych, co oceniono w Moskwie jako świadomą polityczną prowokację o kompleksowym charakterze.

Cel owej brudnej akcji politycznej został już na szczęście rozszyfrowany. Chodziło mianowicie o wywołanie zadrżnienia między ZSRR a sąsiednimi krajami socjalistycznymi oraz o oczernienie Związku Radzieckiego w oczach zachodniej opinii.

Kampanii tej - czytamy dalej w *Trybunie Ludu* - wyznaczono niespotykaną od dawna skalę i zaprogramowano ją wyjątkowo brutalnie i bezwzględnie.

Kampania rozwijała się - ubolewa korespondent - mimo kompetentnych, szczegółowych komunikatów rządu radzieckiego, który do wypadku podszedł z całą powagą i odpowiedzialnością. Dłazegół to - pyta dramatycznie Kraszewski - rozwinęto aż tak perfidną kampa-

nię? I aby nie było wątpliwości, natychmiast sam udziela odpowiedzi. W Waszyngtonie od dawna poszukiwano pretekstu do nowej antykomunistycznej i antyradzieckiej kampanii. Wielu zachodnich działaczy mocno niepokoił pozytywny odzew, który wywołały w społeczeństwach zachodnich radzieckie inicjatywy rozbrojenia. W ich wyniku rosta sympatia światowej opinii wobec ZSRR... Z jednej strony chciano więc podważać zaufanie do Związku Radzieckiego (...), z drugiej - odwrócić uwagę świata od własnych niepowodzeń technicznych, od agresji na Libię?

Aby dać temu przystawiony odpór w Moskwie w tym czasie pisało również o awariach w amerykańskich, brytyjskich i innych elektrowniach atomowych. Było ich w latach 1971-84 w 14 krajach aż 151. Pisano także o katastrofie promu kosmicznego i rakiet „Tytan” i „Delta”... Ludzie radzieccy nie odczuwają złościwej satysfakcji z powodu niepowodzeń i awarii w amerykańskich elektrowniach atomowych - zapewni wreszcie czytelnikom Kraszewski, znowu cytując w tym celu *Prawdę*.

To jednak dobrze, że są na tym bożym świecie społeczeństwa wolne od jakichkolwiek niskich przywar i zawsze ciekawie jest się dowiedzieć, co sądzią one o swych nieskazitelnych cnotach.

ANATOMIA FILANTROPII

Zygmunt Broniarek, korespondent *Trybuny Ludu* w Waszyngtonie zaprezentował czytelnikom w kraju całą serię mrozących krew w żyłach artykułów o nędzy panującej w Stanach Zjednoczonych. Ma to być niejako obiektywne uzupełnienie filantropijnej akcji śpiworowej podjętej przez rząd PRL - czy raczej, używając języka propagandy - przez społeczeństwo polskie. Jak się dowiedziałem z prasy - powiedział na konferencji prasowej Jerzy Urban (*Trybuna Ludu*, 21.05) - jeden z kongresmenów ocenia, że w USA jest od 350 tys. do 3 mln bezdomnych ludzi. Pomijając już statystyczne rozrywki czy to pana Urbana, czy też owego amerykańskiego dziennikarza z Senatu USA - dodajmy jednak, że bezdomnym powodzi się chyba w Ameryce nienagorzej, skoro bez preszkód śledzić mogą polską (a więc wrogą!) prasę, mogą czerpać z niej otuchę i stać w podzięce telegramy do ministra Urbana. Bezdomni w środku Ameryki... z wdzięcznością akceptują Waszą hojną ofertę przystania 5.000 śpiworów.

„Hojna oferta” wpadnie zapewne w ową statystyczną dziurę, w której przedział przybliżonych wartości wynosi 2 mln 650 tys., a tymczasem Zygmunt Broniarek, który tych informacji Urbanowi dostarczył, śle artykuły, zatyłowane na przykład *Hańba życia na ulicy*. (*Trybuna Ludu*, 20 maja). Broniarek donosi, iż bezdomność staje się ogólnokrajowym, nabrzmiałym problemem, a Amerykanie skazani są na hańbę - i niebezpieczeństwo - życia noc w noc na ulicy.

Broniarek przeprowadza więc wnikliwą analizę systemu amerykańskiego i dochodzi do smętnych wniosków: Nie świadczy to najlepiej o ustroju, który z jednej strony potrafi stworzyć nieprawdopodobne wręcz bogactwo, a z drugiej - nie jest w stanie rozwiązać tak podstawowych problemów, jak bezdomność.

LISTY ŻEBRACZE

W maju br. pojawiły się w *Trybunie Ludu* wyjątkowo niesympatyczne w tonie artykuły, w których omawia się tzw. listy żebracze - różne, najczęściej faktycznie zarzem nawiawe i bezcelne listy, adresowane do konserwnów przemysłowych na Zachodzie, których nadawcy proszą o podarowanie jednego samochodu. Listy te - jak twierdzi niejaki „CEZ” w *Trybunie Ludu* z 19 maja - kierowane do firmy Daimler-Benz w RFN zostały udostępnione redakcji przez przedstawicieli Mercedes w Polsce. Jest oczywiście, że tzw. listów żebraczych nie można pochwałać, nasuwa się jednak pytanie, dlaczego anonimowy autor artykułu prasowego, wyciąga z faktu ich wystąpienia aż tak drastyczne wnioski?

Czy w sytuacji, gdy adresaci, zmęczeni i niekiedy także zażenowani tego rodzaju problemami, skłonni są do publikacji takich listów, a więc rezygnacji z tajemnicy korespondencji, nie warto spowodować, aby to potępienie miało konkretny - oczywiście zgodny z prawem - a nie tylko ogólny charakter? Aby te tylko podobnych elaboratów stała się znana w środowisku pracy lub zamieszkania autorów żebraczej korespondencji. A w sytuacji, gdy listy zawierają treść jednoznacznie szkalującą nasz kraj lub rażąco nieprawdziwe dane, czy nie należy sięgnąć wobec ich autorów po sankcje przewidziane w polskim prawie?

Doprawdy nie wiadomo, nad czym głuportą należy ubolewać - autorów listów, czy autora artykułu? Czyżby bowiem naprawdę (jest to bowiem sprzeczne z prawem nie-

mieckim) przedstawiciele firm zachodnich w Polsce wzięli na siebie funkcję donosiciele!

NAJNIŻSZE WYNAGRODZENIE

Poniższy tekst, zaczerpnięty z *Trybuny Ludu* z dnia 20 maja przedrukujemy bez komentarza, zadając jednocześnie czytelnikom pytanie - o co tu właściwie chodzi? Wyjaśnienie chętnie wydrukujemy.

Projekt uchwały o najniższym wynagrodzeniu. Prezydium Rządu zaakceptowało projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie najniższych wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w uspołecznionych zakładach pracy. Uchwała ujednotacza poziom różnych najniższych wynagrodzeń dotychczas obowiązujących i stanowi pierwszy etap zmian najniższego wynagrodzenia zasadniczego. Uchwała określa, że w br. najniższa stawka wynagrodzenia zasadniczego, za pełny miesięczny wymiar czasu pracy, w najniższej kategorii zaszerogowania nie może być niższa od najniższego wynagrodzenia.

URBAN OTARŁ SIĘ O ZAGROŻENIE

20 maja br. podczas konferencji prasowej (*Trybuna Ludu*, 21 maja) rzecznik prasowy rządu PRL po raz kolejny ustosunkował się do skutków katastrofy w Czernobylu. Na pytanie korespondenta BBC o stosunek rządu do pisemnych protestów wyrażanych przez społeczeństwo polskie, Urban odpowiedział iż nie zna treści petycji obywateli Białegostoku nadesłanej do Sejmu. Mogę tylko ogólnie powiedzieć - oznajmił - iż Sejm otrzymuje wiele petycji na różne tematy i z uwagą wysłuchuje głosów obywateli.

Nawiązując do listu - pisze dalej korespondent *Trybuny Ludu* - J. Urban z całą mocą zapewnił, że rząd nie podejmie żadnej decyzji bez

zasięgnięcia rady wiarygodnych ekspertów. (...) Nie powstanie na terenie Polski ani jedna elektrownia, która zagrażałaby ludzkiemu życiu i zdrowiu. (...) Bez energetyki jądrowej współczesna cywilizacja nie rozwija swoich problemów energetycznych. Fakt, że zdarzają się w różnych regionach świata wypadki lotnicze - kontynuował rzecznik - nikogo nie skłania do żądania, aby zrezygnować z lotnictwa. (...) Polacy otarli się o zagrożenie (podkr. nasze) skażeniem radiologicznym. Wywołuje to zrozumiałe odruchy uczulenia. To łagodne otarcie się o niedoświadczone dotąd zagrożenie otwiera wyobraźnię Polaków na nieporównywalnie większe niebezpieczeństwo wynikające z wysięgu zbrojeń i perspektyw wojny jądrowej. Niebezpieczeństwo to stwarza polityka USA.

„Łagodne otarcie się o zagrożenie” należy zaliczyć do najwybitniejszych osiągnięć stylistycznych nowomowy.

WYCHOWANIE PRZEZ PRACĘ

Abym w niniejszej kronice ograniczyć się do kopalni informacji, jakimi były numery *Trybuny Ludu* z okresu od 19 do 22 maja, postanowiliśmy przypomnieć czytelnikom krajowym, a poinformować czytelników na Zachodzie, o tym, jakie to wzory wychowawczo-ideologiczne patronują wprowadzonej właśnie na gwałt do szkół ponadpodstawowych reformie oświaty. Reforma przewiduje mianowicie pewne novum czyli tzw. praktyki uczniowskie. Zgodnie z mickiewiczowskim „mierz siły na zamiary” - w wyniku coraz bardziej realistycznego spojrzenia na możliwość i stan przygotowań, resort oświaty i wychowania dokonał niezbędnych korekt. Zrezygnowano więc z optymalnego propagandowo modelu praktyk uczniowskich, na rzecz czegoś nie do końca określo-

nego, zachowano natomiast w pamięci ideał, do którego zdążamy. Takim ideałem wydaje się np. dziennikarstwo *Trybuny* zorganizowanie praktyk uczniowskich w NRD, gdzie: praktyki uczniowskie realizowane są od VIII klasy. (...) Wszyscy uczniowie klas VII i VIII odbywają zajęcia w tzw. centrach politechnicznych. Są to w rzeczywistości małe wydziały produkcyjne, w których pracują wyłącznie uczniowie. (...) Podczas naszego pobytu w takim centrum (...) uczniowie wytwarzali np. małe kulturyatory dla działkowców (...). Poza realizacją celów wychowawczo-dydaktycznych, produkcja centrów jest z pewnością jedną z przyczyn obfitości w tamtejszym handlu wyrobów z grupy 1001 drobiazgow, narzędzi i przyrządów.

W tym produkcyjnym rajach pracują energicznie nastolatki cztery godziny raz na dwa tygodnie. Natomiast nieco inaczej wygląda praktyka produkcyjna uczniów klas IX i X. Każdy zakład wydziała określoną liczbę stanowisk pracy, stanowiących istotny element całego procesu produkcyjnego.

Nieważnym być może czytelnikom przypomnijmy, że nie chodzi tu o programy szkół zawodowych, lecz o zwykłe szkoły podstawowe, w których do X klasy nauka jest obowiązkowa.

Redaktor *Trybuny Ludu* zachęca gorąco do powielenia przykładu zza Odry. Jeżeli zaoferujemy, że i u nas, w ramach przedmiotu praca-technika, zakres wykonywanych czynności manualnych bywa taki sam, tylko że efekt pracy jest często bezużyteczny, to dojdziemy chyba do wniosku, iż funkcji poznawczych i wychowawczych praktyk w NRD nie sposób zakwestionować.

Mijają, zdaje się, bezpowrotnie czasy, gdy propaganda komunistyczna walczyła z wyższymi dziećmi w kapitalistycznej Anglii. I mijają też czasy, gdy dzieciństwo było okresem bezstronnej bezużyteczności poznajczą.

EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA

COFNIECIE ZAKAZU IMPORTU ŻYWNOSCI

29 maja kraje członkowskie Wspólnoty Europejskiej podjęły w Brukseli decyzję o nieprzedłużaniu zakazu importu żywności z krajów dotkniętych skutkami katastrofy w Czernobylu.

Całkowity zakaz importu obowiązywał do dnia 31 maja i obejmował obszary w promieniu tysiąca kilometrów od miejsca katastrofy, czyli wszystkie kraje Europy Wschodniej oprócz NRD. Jednocześnie ustalono, iż poszczególne importowane produkty żywnościowe muszą

podlegać kontroli, a stan ich napromieniowania nie może przekraczać maksymalnie dopuszczalnych wskaźników - 370 Bq dla mleka i 600 Bq dla pozostałych środków spożywczych - poinformowała *Neue Zuercher Zeitung* (31. 05).

ZBLIŻENIE GOSPODARCZE BLOKU WSCHODNIEGO I WSPÓLNOTY EUROPEJSKIEJ

W styczniu br. minister spraw zagranicznych Wspólnoty Europejskiej Willy de Clercq, wystosował do RWPG oraz do rządów 7 krajów członkowskich listy z wyszcze-

gólnieniem warunków niezbędnych do nawiązania bliższej współpracy między obu organizacjami.

Na list odpowiedzią kolejno: Rumunia, Węgry, Polska, następnie Bułgaria i Czechosłowacja, a wreszcie w ostatnich dniach maja również ZSSR i NRD oraz sekretarz generalny RWPG – Syczow. Wymiana pism świadczy o tym, iż obie strony są teoretycznie gotowe do nawiązania bliższej współpracy gospodarczej. Przewiduje się również spotkanie robocze Syczow – de Clercq.

Jednakże strona wschodnia – jak twierdzi *Sueddeutsche Zeitung* (31.05.1.06) – unika jak dotąd konkretnych ustaleń, zadowolając się ogólnikami. Największą chęć współpracy, (i najbardziej konkretne oferty) wyraziły rządy Rumunii, Węgier i Czechosłowacji. Polska natomiast więcej uwagi poświęcała wzajemnym stosunkom między obu organizacjami niż konkretnym zagadnieniom gospodarczym.

Przewiduje się możliwość współpracy w takich dziedzinach, jak technologia, nauka, ochrona środowiska, jednakże liczyć się trzeba z ograniczeniami, wynikającymi z przynależności obu organizacji do przeciwnych paktów militarnych.

TROLL – GAZ ZIEMNY Z NORWEGII

Jako „jak dotąd największy i najdalej sięgający w przyszłość” – określili dziennikarze *Sueddeutsche Zeit-*

tung (3.06) – nowy norweski projekt zaopatrywania Europy w gaz ziemny. Norweskie szczyby gazowe „Troll” znajdują się na Morzu Północnym w odległości 100 km od portu Bergen.

Norwegia już dziś dostarcza do RFN 13 % wykorzystywanego tu gazu ziemnego, a od roku 1993 udział gazu norweskiego wznoszący ma do 20 %. Nowo podpisane porozumienie obejmuje okres do roku 2020 i przewiduje dostawę gazu nie tylko do Niemiec Zachodnich, lecz również do Danii, Anglii i krajów Beneluksu, którym Norwegia będzie dostarczać rocznie łącznie 20 mld m³ gazu ziemnego.

POMOC DLA KRAJÓW AMERYKI ŁACIŃSKIEJ I AZJI

Jak poinformował w Brukseli 2 czerwca br. rzecznik Wspólnoty Europejskiej, udzieli ona pomocy gospodarczej – pisze *NZZ* (4.06) – krajom Ameryki Łacińskiej i Azji o łącznej wysokości ponad 53 mln dolarów USA.

Dla krajów Ameryki Łacińskiej przeznaczą się kwotę 32,5 mln dolarów. Kraje Wspólnoty Europejskiej mają nadzieję, że środki te zostaną zużyte przede wszystkim na zahamowanie wysokiej umieralności wśród dzieci. W Azji pomoc w wysokości 26,6 mln dolarów przypadnie na samą tylko Indonezję.

EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KU

NAGRODA POKOJU NIEMIECKICH KSIĘGARZY DLA WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO

Niemiecki lewicowy dziennik *TAZ* (27.05.) z Berlina najobszerniej informuje o przyznaniu polskiemu historykowi nagrody pokoju: „Władysław Bartoszewski stał się w ostatnich latach w Niemczech jednym z niewielu znanych polskich publicystów katolickich, a to dzięki wielu publikacjom, które ukazały się w języku niemieckim.

Urodzony w 1922 roku, aresztowany w czasie łapanki przez SS we wrześniu 1940 r., do kwietnia 1941 r. przebywał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Następnie jest założycielem podziemnego czasopisma dla katolickiej młodzieży studenckiej pod nazwą *Prawa Młodzieży*, organizuje akcje pomocy dla prześladowanych Żydów w ramach Rady Pomocy Żydom („Żegota”), bierze udział w powstaniu warszawskim.

Po roku 1945 uczestniczy w pracach komisji mającej na celu ukaranie przestępców hitlerowskich. Od roku 1946 jest członkiem redakcji opozycyjnej *Gazety Ludowej*. Oskarżony o działalność szpiegowską spędza w więzieniu ponad 6,5 roku. Zrehabilitowany w roku 1955 Bartoszewski jest nadal dla reżimu niewygodną osobą.

W latach 1972-82 pełni nieprzerwanie funkcję sekretarza generalnego polskiego PEN-Clubu. Jest członkiem „Solidarności” od momentu jej powstania. W latach 1981-82 ponownie jest więziony. Od 1973 r. wykładawca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, członek redakcji *Tygodnika Powszechnego*.

Autor ponad 400 artykułów i przyczynków naukowych z historii II wojny światowej oraz 10 książek. Najważniejsze z nich to: *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944; Ten jest z Ojczyzny mojej; Polacy z pomocą Żydom 1939-1945; Doświadczenia lat wojny 1939-1945.*

Jest współautorem dzieła *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*.

W języku niemieckim ukazały się oprócz *Der Töderung um Warschau...*, również *Vergossenes Blut uns verbürdet, Herbst der Hoffnungen, Das Warschauer Getto – wie es möglich war. Zeugenbericht eines Christen*.

Nagroda pokoju niemieckich księgarzy wynosząca 25 tys. DM wręczona zostanie Bartoszewskiemu podczas trwających na jesieni w Frankfurcie nad Menem Międzynarodowych Targów Książki”. O przyznaniu jej Bartoszewskiemu poinformowały wszystkie znane dzienniki niemieckojęzyczne.

RATOWANIE ZABYTKÓW STAREJ PRAGI

Praga „jest skarbcem architektury od czasów rromańskich po barok” – pisze amerykański magazyn *Time* (2.06.) – „a praskie stare miasto liczące ponad 16 km² jest uważane za największe na świecie zabytkowy zespół architektoniczny.

W praskim rejestrze zabytkowych budowli widnieje 2000 obiektów, z czego 80 % znajduje się w katastrofalnym stanie. Główną przyczyną zniszczeń są kwaśne deszcze siarkowe, które – zabytkowe centrum leży w kotlinie – mają nasilenie trzy razy większe niż w pozostałych częściach miasta. Przyczyną kwaśnych deszczy jest zanieczyszczenie powietrza SO², pochodzące zarówno z ośrodka hutniczego położonego w pobliżu Pragi, jak i powstające w samym mieście, czy to na skutek spalin samochodowych, czy też „produkowane” przez ponad 10 tys. pieców opalanych węglem.

Do zniszczeń spowodowanych opadem kwasu siarkowego dołącza się szkodliwy efekt wibracji, wywołany komunikacją samochodową, która sprawia, iż wiele starych budynków po prostu się rozpada.

Trzecią, wcale nie najmniejszą przyczyną opłakanego stanu starej Pragi są wioleletnie, błędne poczynania władz, gdy prowadzona w przyspieszonym tempie industrializacja kraju ważniejsza była od konserwacji zabytków".

Jak twierdzi dziennikarz *Time* – władze ocknęły się dopiero wtedy, gdy okazało się, że ruina Pragi może zmniejszyć dopływ turystów z Zachodu. Podjęto pewne działania zmierzające do rekonstrukcji dawnego oblicza czeskiej stolicy. „Tym niemniej ospałość budowlanych, opory biurokratów i złożony charakter przedsięwzięcia, a także brak fachowców, znających dawne techniki rzemieślnicze powodują, że prace postępują niezwykle wolno. I tak np. już w 1977 r. podjęto decyzję renowacji 11 domów w okolicy kościoła Tyńskiego. Po 9 latach tylko jeden doczekał się restauracji”.

Swe rozważania o kłopotach z odnowieniem starej Pragi, kłopotach – dodajmy – zbliżonych do problemów, z jakimi boryka się Kraków, dziennikarz *Time* kończy stwierdzeniem natury bardziej ogólnej.

„Od roku 1975 władze czechosłowackie, aby sprostać potrzebom mieszkaniowym wciąż rozbudowują miasto, zwiększając liczbę jednolitych szarych wieżowców z prefabrykatów, wznoszonych na przedmieściach. 80 tys. mieszkańców wprowadzając się do nowych osiedli znalazło przeciekające dachy, wadliwie położoną izolację i brak jakichkolwiek udogodnień. Kiedy więc Praga toczy walkę o odrestaurowanie swych starych domów wielu jej mieszkańców nie miaoby nic przeciwko temu, by ich nowe domy obrócić w przynę”.

WYJAZD GRASSA

Znany pisarz niemiecki Gunter Grass, od trzech lat Przewodniczący Akademii Sztuk w Berlinie Zachodnim zrezygnował obecnie z tego stanowiska, zapowiadając swój wyjazd za granicę. Nowym przewodniczącym słynnej akademii został kompozytor Klebe – pisze *Sueddeutsche Zeitung* z 2 maja br.

WOLNOŚĆ POGŁĄDÓW W CHINACH?

20 słynnych pisarzy chińskich domaga się prawnej gwarancji wolności poglądów dla pisarzy, artystów i naukowców. Z żądaniem tym wystąpili oni podczas obchodów 30-lecia „Ruchu 100 kwiatów”. „Niech zakwitnie 100 kwiatów i niech setki różnych sposobów myślenia mają szansę wypowiedzi” – powiedziała 30 lat temu przewodnicząca Mao Tse Tung. *Sueddeutsche Zeitung* z 2 czerwca br. przypomina jednak, iż po owych obiecujących słowach nastąpiła słynna rewolucja kulturalna i wielu z tych, którzy posłuchali nad Mao, skończyło w więzieniu.

Po 30 latach pisarze chińscy zaproponowali powrót do zaniechanej idei, twierdząc, iż „przysłuży się ona do rozwoju marksizmu-leninizmu i budowy socjalizmu”.

NOWA PODRÓŻ JEWUSZENKI

Helen von Suchno na łamach *Sueddeutsche Zeitung* z dnia 2 czerwca br. prezentuje najnowszy tom poezji Jewtuszenki zatytułowany *Fuku*. Niemiecka dziennikarka poinformowała czytelników, iż Jewtuszenko jest jednym

z najbardziej znanych przedstawicieli nowej poezji i pozycję tę osiągnął nie bez konfliktów wewnętrznych i narażania własnego prestiżu. Czytelnik dowiaduje się też, że Jewtuszenko jest zwolennikiem pacyfizmu i wyraża w swej poezji uniwersalne ludzkie marzenia, przedstawiając w swych poematach sprawy ludzi, świata i kosmosu.

Fuku jest słowem indiańskim i oznacza „tabu”, a wiersze Jewtuszenki poświęcone są zniewolonym ludziom, które mszcza się na tyranach, za to, że ci pozabili ich imienia i miejsca w historii. Do tyranów zalicza Jewtuszenko faraonów, Napoleona, Aleksandra Wielkiego, Bismarcka, Hitlera, a nawet Krzysztofa Kolumba.

„Czytelnik” – pisze H. von Suchno – „nie wie, czemu ma ufać – dominującemu związkowi poety z nędzą tego świata, czy informacjom o jego wspaniałych kontaktach towarzyskich. Wszystkie jego wiersze przedstawiają wizerunek poety o nadzwyczaj liberalnych poglądach”.

„Jestem stąbam śladem tych, którzy odeszli bez śladu...” – pisze Jewtuszenko.

Ten niemalże panegiryk na cześć Jewtuszenki kończy na szczęście dziennikarka bardziej krytyczną uwagą:

„W latach 60-tych w jednym z bombastycznych wierszy patriotycznych Jewtuszenko napisał: „Nazywam się Rosja, Jewtuszenko to tylko mój pseudonim”. Dziś Jewtuszenko zdaje się mówić: „Nazywam się ludzkość, Jewtuszenko to tylko mój pseudonim”, co *Prawda* skwitowała jednym tylko określeniem – „Jewtuszenko stał się już instytucją”.

WIERŠE O CZERNOBYLU

Jak podaje *Tagesspiegel* z dnia 4 czerwca br. w wydaniu *Prawy* z dnia 3 czerwca zamieszczone zostały dwa wiersze Andrieja Wozniesińskiego, poświęcone katastrofie w Czernobylu.

„Nadzieja Duchem ukoronowana / jak przeraźliwy ucieleśniony nobel / unosi się nad Czernobylem” – napisał sowiecki poeta, który w dalszej części wiersza odwołał się też do Boga: „Bóg jest z tymi, którzy weszli w promieniowanie / aby ugasił reaktor / ich skóra i ubranie płonęły / gdy ratowali nie siebie / lecz Kijów i Odessę. / Bóg pozostawał z pilotami śmigłowców, / którzy ratowali / i których ratowano / i z doktorem Gale / rówieśnikiem Hiroszimy, / gdy przylatywał do Rosji”.

POLSKA: SEKS, NARKOTYKI I ROCK'N ROLL

Pod takim tytułem informuje berliński *TAZ* (4.06) o najpopularniejszej grupie rockowej w Polsce pod nazwą „Lady Punk”, która z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka wystąpiła przed 12 tysiącami – w większości młodocianej widowni – na wrocławskim stadionie.

Pijany lider grupy Jan Borysewicz – wykonał w czasie koncertu striptiz, co doprowadziło do przerwania występów i aresztowania go.

„Dla polskiej młodzieży zachycającej się muzyką pop jest on idolem. Utwory grupy zajmują zazwyczaj najwyższe miejsca na polskiej liście przebojów. W minionym roku grupa „Lady Punk” odbyła podróż po Stanach Zjednoczonych, gdzie nagrała płytę długogrającą z angielskimi tekstami”.

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KU

Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

● **MANILA.** Podczas tzw. „podróży po kraju” prezydent Filipin, pani Corazon Aquino, spotkała się z przywódczynią filipińskich partyzantów komunistycznych, 18-letnią Ching (będącą obecnie w trzecim miesiącu ciąży), w celu ustaleniu warunków zawieszenia broni oraz ewentualnego zakończenia walk.

● **BONN.** Jak oceniają eksperci wycofanie się RFN z produkcji energii nuklearnej musiałoby kosztować 1 bilion DM.

● **RAVENSBURG (RFN).** Z powodu nadpromieniowania w wysokości 200 tys. Bq/m² zatrzymano tu wagony towarowe załadowane w dn. 10 maja br. w Kijowie.

● **MOSKWA.** Gorbaczow wzywał ostatnio siedzibę KGB i wysłuchał sprawozdania szefa służby bezpieczeństwa Wiktora Czebrikowa oraz wziął udział w dwudniowej konferencji roboczej.

● **WASZYNGTON.** Minister obrony USA Weinberger zaprosił ministra obrony ZSSR marszałka Sokotowa na rozmowy do USA – jak dotąd Moskwa jednak nie odpowiedziała, czy zaproszenie zostało przyjęte.

● **WATYKAN.** W encyklice „Divinum et vivificantem” ogłoszonej w dniu Zielonych Świątek Papież Jan Paweł II określił dzisiejszą cywilizację i postęp techniczny jako „znak śmierci”.

● **POZNAŃ.** W niedzielę, 8 czerwca podczas otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich ogłoszono, iż Wielka Brytania gotowa jest udzielić Polsce kredytu w wysokości 20 mln funtów szterlingów.

● **RZYM.** Włochy wydalily w dn. 29 maja dalszych 12 libijskich zatrudnionych w różnych instytucjach libijskich; w sumie w ciągu ostatniego miesiąca nakazem wydalenia z Włoch objęto 24 osoby.

● **MADRYT.** Wysokiej rangi dyplomata libijski, którego podejrzewano o współpracę z przygotowującymi ataki bombowe pravicowymi ekstremistami uciekł z Hiszpanii – zaś ambasada libijska w Madrycie poinformowała, że „zakończył on swoją pracę”.

● **ISLAMABAD (Pakistan).** Podano tu, że rząd afgański ogłosił amnestię dla dezertersów, zapowiadając, iż unikną oni kary, jeżeli w ciągu najbliższych 6 miesięcy powrócą do swych jednostek wojskowych.

● **MOSKWA.** Sowiecka *Pravda* opublikowała artykuł w którym „mając na uwadze odprężenie w rejonie Morza Śródziemnego” domaga się wycofania VI floty USA z tego regionu.

● **NOWY JORK.** Rada Bezpieczeństwa ONZ bez przeprowadzenia odpowiedniej debaty przedłużyła do dnia 30 listopada br. obecność wojsk specjalnych ONZ w rejonie wzgórz Golan.

● **MOSKWA.** Następniej siołecy muzycy rockowi zorganizowali w Moskwie koncert na rzecz ofiar Czernobylu, który przyniósł dochód w wysokości 300 tys. DM (około 100 tys. rubli).

● **DUSSELDORF.** Reaktor atomowy w Hamm, gdzie w dniu 4 maja br. zanotowano zwiększoną emisję cząstek radioaktywnych, został wyłączony z użytkowania.

● **RZYM.** W związku z groźbą ataku terrorystycznego ze strony Libii Włosi przejęli obecnie kontrolę i dowództwo nad bazą radarową Stanów Zjednoczonych na wyspie Lampedusa na Morzu Śródziemnym.

● **PARYŻ.** Rozmowy francusko-izraelskie w sprawie dostawy do Izraela francuskiego reaktora atomowego zostały przerwane z uwagi na – jak poinformowało radio Tel-Awiv – sprzeciw firm francuskich, utrzymujących szerokie kontakty handlowe ze światem arabskim.

● **ISLAMABAD (Pakistan).** W Afganistanie wojska sowieckie rozpoczęły w pierwszych dniach czerwca tzw. „akcję oczyszczania”, polegającą na wzmożeniu ataków przeciwko Mudzaheddinom, w celu „wypchnięcia” ich poza granice państwa, na teren Pakistanu.

● **BERLIN WSCHODNI.** Aż 50 tys. żołnierzy liczy straż graniczna NRD, która pilnuje przede wszystkim granicy wewnątrzniemieckiej.

● **MOSKWA.** Władze sowieckie wzmogły represje w stosunku do Żydów ubiegających się o prawo wyjazdu z ZSSR – we wtorek 3 maja po demonstracji w Moskwie Jurij Rosenzweig i Jurij Czekanowski skazani zostali na kilkunastodniowy pobyt w obozie pracy, natomiast w poniedziałek 2 maja po podobnej demonstracji malarz Silber z żoną skierowani zostali do kliniki psychiatrycznej.

● **JEROZOLIMA.** 15 tys. mieszkańców Jerozolimy wzięło we wtorek 3 bm. w manifestacji na rzecz 3 mln Żydów sowieckich, którym władze ZSSR odmawiają prawa wyjazdu z kraju.

● **BERLIN WSCHODNI.** Przewodniczącą Rady Państwa NRD i szef NSPJ, Honecker, odwiedził w dniach 25-27 czerwca Szwecję, na zaproszenie premiera Carlsona – w roku 1984 w NRD gościł premier Szwecji Olof Palme.

● **LONDYN.** Jelená Bonner, powracając do ZSSR ze swej półrocznej wizyty w USA, zatrzymała się w piątek 31 maja w Londynie, gdzie rozmawiała o uwolnieniu A. Sacharowa z premierem Wielkiej Brytanii P. Thatcher.

● **MANILA.** Pani Corazon Aquino oznajmia, że jej rząd nie zamierza opowiedzieć się ani po stronie amerykańskiej, ani komunistycznej, lecz dbać będzie jedynie o dobro kraju.

● **PRAGA.** W ub. tygodniu odbyły się w Czechosłowacji, polegające na potwierdzeniu jednej tylko listy kandydatów – „wybory” do parlamentów federalnych w Pradze i Bratysławie oraz rad narodowych, w których wzięło udział 99,3% uprawnionych do głosowania.

● **BUKARESZT.** Od stycznia do czerwca br. Rumunia udzieliła 1.100 obywatelom zgody na emigrację do USA, co – jak poinformował rumuński MSZ – stanowi 65% ogólnej liczby zezwoleń, jakich – podczas krótkiej wizyty w Bukareszcie w grudniu ub. roku – domagał się minister spraw zagranicznych USA Shultz.

● **MOSKWA.** Premier Jemenu Pld. Noman, który przybył 3 czerwca z oficjalną wizytą do Moskwy, jest pierwszym tej rangi politykiem odwiedzającym stolicę ZSSR po 12-dniowej wojnie domowej w Jemenie Pld. (styczeń br.), który od roku 1979 związany jest układem przyjaźni z ZSSR.

● **BONN.** Zachodniemiecka Bundeswehra wyposażona zostanie wkrótce w 35 specjalnych samolotów bojowych typu „Tornado”, na pokładzie których znajdują się urządzenia, służące do elektronicznego prowadzenia walki.

● **ISLAMABAD (Pakistan).** Jak wynika z informacji z kół zachodnich dyplomatów 23 maja br. w okolicy miasta Jalamabad w wyniku ataku afgańskich partyzantów śmierć poniosł wysokiej rangi oficer afgański służby bezpieczeństwa oraz trzech innych urzędników reżymu kabulskiego, których pojazd najechał na zatożoną przez partyzantów minę.

● **BONN.** Premier Pakistanu, Khan Junejo przybędzie 13 czerwca z dwudniową, oficjalną wizytą do stolicy RFN; będzie to pierwsza wizyta przedstawiciela Pakistanu od czasu zniesienia w tym kraju, na początku tego roku, stanu wojennego.

Prywatne rozmyślenia

1.

W Bonn na ulicy Leśnej (Waldstrasse), która miała zostać przemianowana na ulicę Sacharowa, ale przemianowana nie została, by bestii nie drażnić, jak stwierdził elegancko jeden z lokalnych polityków bądź, jak bardziej jeszcze elegancko wyjaśnił inny, gdyż od czasów Hitlera zarzucono zwyczaj nadawania ulicom nazwisk osób jeszcze – w tym konkretnym przypadku chyba właściwsze byłoby wciąż – żyjących, więc na tej właśnie niedosłej ulicy Sacharowa do grupy Polaków demonstrujących przed sowiecką ambasadą przeciw nieodpowiedzialności władz w Moskwie podeszła jakaś paniusia, poczytała transparenty, wzięła do ręki ulotkę i powiedziała lekceważąco – Ach „Solidarność”, to już przebrzmiało, to już nudne.

Jest w tym powiedzonku godesberskiej gospodni domowej wielka prawda. „Solidarność” nie jest już „in”. Konsumentom przetychych dzienniki telewizyjne ochłapów krwawej prawdy o świecie potrzeba świeżych ofiar. Gdyby tak tortury, strzelanina na ulicach, jęki rannych, pogrzeby – wszystko w kolorze i stereo – zabawiały telewizja przy wieczornym picciu piwa, może na Waldstrasse znalazłoby się kilka osób, dla których zniewolenie za granicą zaczyna się od bicia pałką, a tu na miejscu od spisu powszechnego. A tak nawet Zieloni wolą się spotkać z Orzechowskim niż protestować z Polakami przeciw promieniowaniu z Ukrainy. Czernobyl jest wszędzie, tylko nie na Wschodzie. Fryderyk Engels zarzucał Polakom, że potrafia tylko wzniecać bezsensowne powstania i przez lat sto nie był w tej opinii odosobniony. A i wcześniej opinie te nie były rzadkością. Szkoda, że w czasach rzezi Pragi nie było telewizji, szkoda, że nie filmowano egzekucji na stokach Cytadeli. Ale i tak jak przeczytałem gdzieś ku wielkiemu, muszę przyznać, zaskoczeniu, taki Edgar Allen Poe złożył podanie o przyjęcie go do polskiej armii powstańczej. Było to w roku 1831. Dziś, kiedy nauczyliśmy się nie wywoływać owych krwawych, dla porządku europejskiego niebezpiecznych – zdaniem miłośników cmentarnego spokoju – awantur, gdyśmy się nauczyli stawiać opór moralny, na przemoc odpowiadać myślą, przestaliśmy być interesujący. „Solidarność” jest „out”. Jeszcze co prawda na zjeździe DGB odczytano depezę od Wałęsy, jeszcze mimo nacisków ambasady PRL odmówiono zaproszenia na kon-

gres ten Alfreda Miodowicza, a jego telegram, jak mi powiedział szef wydziału zagranicznego DGB Kristoffersen umieszczono w najwłaściwszym miejscu, to znaczy w koszu na śmieci, ale jak długo jeszcze może to trwać? Kiedy wyciągną z kosza telegram Miodowicza a umieszczą w nim depezę Wałęsy? Już słyszę wysuwane przeciw swobodom związkowym argumenty o pełnym zatrudnieniu, argumenty jak najbardziej słuszne, i nic tu nie ma do rzeczy fakt, że najbardziej pełne zatrudnienie w historii zanotowano w starożytnym Rzymie, w warunkach ustroju niewolniczego. Zainteresowanie „Solidarnością” ożywiło na chwilę aresztowanie Zbyszka Bujaka. Boję się, że dla większości czytelników gazet Bujak, który miał tego pecha, że go aresztowano akurat w trakcie inauguracji mistrzostw świata w pićce nożnej mniej jest ważny niż lewa noga Zbigniewa Bońka. Ale i to minimalne zainteresowanie jest też rezultatem uznania osobliwości Bujakowej sytuacji – ukrywał się w policyjnym i totalitarnym państwie dłużej niż trwała II wojna światowa. Przypadek z księgi rekordów Guinnessa, bez politycznych konsekwencji, a już na pewno bez konsekwencji intelektualnych.

2.

Zbigniewa Bujaka poznałem zupełnie przypadkowo w pierwszych dniach września 1980 roku. „Solidarność” regionu Mazowsze otrzymała wówczas pierwszą swoją siedzibę na ulicy Okólnik, w starej, studziennej kamienicy o kilku podwórkach naprzeciwko Wyższej Szkoły Muzycznej. Był to czas wielkiego biegania. Wszędzie się coś działo, dyskutowano zawzięcie, w pobliskim Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich przystąpiono do obalania przemocy jeszcze nie ustroju PRL, ale na razie partyjno-ubeckiego Zarządu Głównego, co wieczór trwały nocne zgromadzenia w pobliskim Klubie Inteligencji Katolickiej cieszące się takim wzięciem, że trudno było się wepchnąć nawet na schody. Kto się nie dostał do środka, mógł popatrzeć na ciemny, opuszczony gmach Centralnej Rady Związków Zawodowych. Jednego z takich szaleńczych dni, wypełnionych kłótniami, planami, plotkami ale odurzających jak wczesna wiosna pojechałem na Okólnik. Krystyna, moja żona miała przeprowadzić wywiad z Zbigniewem Bujakiem. Weszliśmy do małego mieszkanca, dwa czy trzy pokoiki za przepierzeniami, klozet w ko-

rytarzu, bo była to część rozparcelowanego, porządnego mieszkania przedwojennego, w którym kłębił się tłum ludzi, przekrzykujących się nawzajem. Bujak przyjął nas w pokoiku chyba najmniejszym, w którym mieścił się tylko piec i jakieś rozchwiane biurko. Oparł się o ten piec, my przysiedliśmy na biurko i rozmawialiśmy o wywiadzie. Uderzyła mnie wtedy już nie jego młodość, ale wręcz chłopięcość. Szczupły, z podniesionym ku górze łokciem nad czołem wyglądał jak smarakcz, wprost dziecinnie. Tylko ręce, spokojne, za duże w stosunku do jego sylwetki, kościste, były rękami dorosłego człowieka. Bujak był wtedy w ogóle bardzo spokojny, opanowany, nie było w nim nic z ludowego trybuna, z wiecowego mówcy. Mówił raczej cicho i niezbyt skądnie, żadnych fraz potocznych, raczej chropowatości, spod których trudno było wydobyc myśl. Taki sam był też i ten wywiad, spisane z taśmy słowa ujawniły nieporadność w formułowaniu myśli, ale i coś więcej jeszcze, całkowite niezrozumienie dla potrzeb jakiegokolwiek samokontroli, stosowania taktyki, mówienia nie wprost, dawania do zrozumienia, aluzji. Bujak nie mówił w sposób, do jakiego byliśmy przyzwyczajeni i mówił bluźnierczo, gdyż wypowiadał gołą prawdę. Nie ona sama była rewelacyjna, znaliśmy ją w końcu od dawna, ale właśnie ten sposób. Od razu stało się oczywiste, że w tej formie wywiad nie ma — była to jesień '80 — żadnych szans na ukazanie się w oficjalnych, jeszcze starannie cenzurowanych gazetach. To jeszcze nie były czasy, gdy władza zrezygnowała, pozwalała na wszystko i czekając na sygnał ściubała czarne listy. Poradziłem Krystynie rzecz najgłupszą z możliwych, odebranie Bujakowi osobowości i zastąpienie jej naszym własnym wyobrażeniem o taktycznych wymogach etapu. Przybrała jego toporną prawdę w język uników, do którego nas wzwyczajano długotrwale. Ale — była to też kwestia dania Bujakowi, choćby skłamanemu — szerszego formatu. Słowem był to wybór między elastycznością gry i uderzeniem pięścią w stół, wybór który przestał być aktualny dopiero po 13 grudnia. Po autoryzacji pojechaliśmy również razem do Ursusa. Była wówczas jakaś gotowość strajkowa, nikogo do środka nie wpuszczano i Bujak wyszedł do nas z Janasem do dużego, oszklonego hallu. Powiedział, że te poprawki nawet mu się podobają, ale musiał przekonsultować — tak dosłownie, wtedy wszyscy używali słowa konsultacja przy każdej okazji — całą treść z kolegami z regionu, a oni nie wyrazili zgody na publikację. Krystyna oddała lojalnie zarówno taśmę jak i wszystkie zapiski Zbyszowski i na tym się rozstaliśmy. Ja więcej go nie widziałem, tylko Krystyna odwiedzała go kilkakrotnie już na Mokotowskiej, miała pracować w planowanym *Tygodniku Mazo-*

wsze. Następnym razem zobaczyłem Bujaka już na Zachodzie, w telewizji, z przyklejoną brodą, w peruce, udzielającego wywiadu już nie o posierpniowych przemianach, robotniczych oczekiwaniach, związkach zawodowych, a o wielkiej polityce, o historii, społeczeństwie, systemie władzy. Oba wywiady dzieliła nie tak wielka przestrzeń czasu, dwa i pół roku, może trzy lata. Uderzyło mnie od razu, że jest to zupełnie inny człowiek, nawet fizycznie, choć mogło to mylić przebranie, ale już na pewno intelektualnie. Bujak dojrzał w tempie zdumiewającym. Zmienił się jego język, rozległość spojrzenia, oceny straciły tę bezpośrednią ostrość, by zyskać na głębi. Bujak wyrósł na osobowość. Warunki zmusiły go do przyjęcia na siebie wielkiej i trudnej roli, być może najtrudniejszej w powojennej historii Polski, a on do niej dorósł.

3.

Z aresztowaniem Bujaka nic się nie kończy, ten konwój, w którym wieziono go na Mokotowską, to jeszcze nie pogrzeb podziemia. Ale oddając się pracy podziemnej, ukrywając między, a nie przed ludźmi, igrając brawurowo z władzą, Bujak stał się figurą symboliczną, wokół której to podziemie się w znacznym stopniu konsolidowało. Teraz otwiera się nowy rozdział, bo podziemiu brak symbolu i nie wydaje mi się, by był nim ktokolwiek, kto mógłby zastąpić Zbyszka. Czy znajdzie się ktoś wśród czołowych postaci opozycji, kto dobrowolnie zamieni uciążliwą rolę śledzonego i nękanego na jeszcze trudniejszą — ściganego?

4.

Jerry Urban, rzecznik racji stanu wyjątkowego wypowiedział już tak wiele stwierdzeń absurdalnych, że dawno już przestał być zabawny. Jego konferencje prasowe, jak szczepionka, uodporniły mnie na „urbanizację” myślenia całkowicie i z pełną obojętnością przyjmuję od dawna wszystkie jego zawijasy i koziołki dialektyczne. Nawet ofiarowanie koców i śpiworów dla bezdomnych z Nowego Jorku przez rzecznika państwa, w którym 2 miliony rodzin nie ma mieszkania, a jeśli ludzie nie śpią masowo pod mostami to tylko dlatego, że jest to zakazane, też mnie nie poruszyło. Od dawna za bardziej interesujące uważam na konferencjach Urbana pytania od odpowiedzi. Może dlatego, że odpowiedzi znam z góry? Ale wreszcie i Urbanowi udało się mnie poruszyć, zirytować, wręcz rozwścieczyć, i to jednym krótkim zdaniem, w którym zechciał on stwierdzić, że organa bezpieczeństwa i porządku zwróciły uwagę na mieszkanie, w którym ukrywał się Bujak dzięki

sygnałom od społeczeństwa. Jest to najbardziej świńska wypowiedź Urbana w jego bogatej w tej mierze karierze. Jak to? To już nie wystarczy sam sukces ogarów Kiszczaka, psów gończych ze sfery Jaruzelskiego, tropiciele śladów po kursach w KGB? Trzeba jeszcze wciągać w to wszystko społeczeństwo, które tak pięknie od lat daje dowody uczuć dla Służby Bezpieczeństwa, rządu i partii? Nie, na to zgody nie ma. Dzielcie się panowie sami między sobą i chwałą tej udanej akcji i jej hańbą.

5.

Różne pogłoski krążą o aresztowaniu Bujaka. Podobno mogło nastąpić już dawniej, ale SB się wstrzymywała. Podobno aresztowanie Bujaka było warunkiem zaszczycenia zjazdu PZPR przez Gorbaczowa. Nie wiem oczywiście, co z tych pogłosek jest prawdą, co zmyśleniem, jedno wiem na pewno, że sprawa Bujaka znajdzie się w referacie zjazdowym Jaruzelskiego. Oprócz sprawnego bowiem rozdania dzieciom płynu Lugol, który miał je uchronić przed skutkami przyjaznego promieniowania ze Wschodu, ujęcie Bujaka jest jedynym wymiernym sukcesem aparatu partyjno-policyjnego rządzącego Polską, potwierdzeniem żelaznej i sprawdzającej się od lat ponad 40 zasady, iż w reálnym socjalizmie dwie tylko rzeczy naprawdę udają się, ponieważ obie są sprzeczne z zasadami marksizmu-leninizmu: biurokracja i policja. Górnicki pisząc Jaruzelskiemu to przemówienie dwie będzie mógł przytoczyć statystyki, w których odnotowano wyraźny wzrost — statystykę aresztowań i nowych aktów prawnych. Statystykę kar i ograniczeń.

6.

Doszły mnie z kraju słyuchy, że przemówienie zjazdowe Jaruzelskiego ma być pożegnane. Ponoć ustąpi ze stanowiska I sekretarza zadawając się tylko przewodniczeniem Radzie Państwa. Dopilnował aresztowania Bujaka, może spokojnie osiąść na laurach. Jego następcą ma ponoć zostać generał Józef Baryła, alter ego Jaruzelskiego, już w latach 60-tych jego zastępcą w Zarządzie Propagandy GZW WP. Baryła to intelektualista, doktor nauk humanistycznych, autor prac pod tytułami: *Czas ocalenia, Czas odrodzenia; Czas porozumienia, czas walki; Czas nadziei, czas tworzenia*. Cóż, takie czasy.

Subtelne zawiłości prawnicze decydują o życiu i śmierci — Bujak oskarżony zostanie o przegotowanie do obalenia ustroju PRL, za co grozi 10 lat więzienia. Za prowadzenie działań zmierzających do obalenia ustroju można już otrzymać karę

śmierci. Przez całe wieki ludziom takim jak Bujak stawiano pomniki, bo to oni byli motorem napędowym wszelkich zmian społecznych. Aż przyszedł do władzy tak radykalny obóz postępu, że uznał, iż zmiany nie biorą się z niezgody przeciw zastanemu, nie z buntu przeciw istniejącemu, a przeciwnie — z pogodzenia, obojętności i apatii. Buntowników karano zawsze, ale jednak nigdy w imię postępu i społecznego radykalizmu.

8.

W poprzednich „Prywatnych rozmyśleniach” wspominałem o niezrozumiałym powodzeniu, jakim cieszę się w organie prezydentów *Deutscher Ostdienst*, gdzie mają mnie za Niemcożercę. Właśnie dotarł do mnie tygodnik *Perspektywy*, gdzie dla odmiany piszą o mnie z właściwym im wdziękiem, że jestem przyjacielem Czaji, Windelena i Mertesa — panu redaktorowi Górze nie przeszkadza nawet, że minister Mertesa nie żyje od roku — oraz że powinienem się nazywać Rybinski. Lektura tego obszernego tekstu, aczkolwiek utrudniona, bo przerywana słochoaniem, pozwoliła mi odkryć uderzające podobieństwo między *Perspektywami* i *Deutscher Ostdienst*, podobieństwo tylko na pierwszy rzut oka szokujące. Otóż tak organ Bund der Vertriebenen (Związek Wypędzonych), jak i organ KC PZPR nie zajmują się informowaniem o świecie realnym ani jego komentowaniem, a tylko i wyłącznie przyszczyaniem go do doraźnych potrzeb. Innymi słowy — czysta propaganda. Dlatego wciąż nie przestaje mi się wydawać, że panowie z obu organów dogadać się mogą między sobą znacznie łatwiej, niż by na to wskazywały okoliczności zewnętrzne. Właściwie w tym dogadywaniu się przeskadzają tylko tacy, jak ja. Powinny się tym zająć organy trzecie.

9.

Miałem znajomą, która co roku przepisywała nazwiska i telefony przyjaciół, niektórych umieszczając pod literą H — właściwie CH, ale pozostałym przy wersji fonetycznej, nie ortograficznej. Rozpakowując bagaż, które dotarły wreszcie do mnie po licznych, obłądnych wożach, znalazłem swój warszawski jeszcze notes sprzed czterech lat. Gdybym go dziś chciał przepisywać, ponad połowa nazwisk trafiła by pod H. Czyżbym zadawał się z niewłaściwymi ludźmi, czy też tylko tacy dochodzili w dobie propagandy sukcesu do posiadania telefonu? Ale przeglądając rozmaite szpargały, których niestety przybywa, mimo że po każdej przeprowadzce odkrywam coś wożonego całkiem niepotrzebnie, znalazłem też afisz z Obwieszczenia

Przewodniczącego Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa. Stan wojenny jak wiadomo został następnie zawieszony, a wreszcie zniesiony i warto sobie przypomnieć, choć to żadna rocznica, jakie też swobody zakazane stanem wojennym zostały przywrócone. Otóż zakazane zostało zwoływanie i odbywanie wszelkiego rodzaju pochodów, zgromadzeń i manifestacji, a także organizowanie i przeprowadzanie zbiórek publicznych oraz imprez artystycznych, rozrywkowych i sportowych bez uprzedniego zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej. A dalej zakazano bez zezwolenia rozpowszechniania wydawnictw, publikacji i informacji, publicznego wykonywania utworów artystycznych oraz użytkowania urządzeń poligra-

ficznych, też oczywiście bez zgody organu. Obligatoryjnie zakazano tylko uprawiania turystyki oraz sportów żeglarskich i wioślarskich na morskich wodach terytorialnych i wewnętrznych oraz strajków. Okazało się po uważnej lekturze w kilka zaledwie lat później, że cały ten stan wojenny, na któryśmy się tak krzywili, sprowadzał się po prostu do zawieszenia prawa do strajków oraz zakazu wioślowania na Mazurach, co też, myślę o wioślowaniu, wkrótce odwołano. Cała reszta była przypomnieniem, czego robić nie wolno bez zezwolenia właściwego organu administracji terenowej i to od czasów Bieruta, a co naturalnie obowiązuje do dziś jak w każdym demokratycznym, praworządnym państwie. Wygląda na to, że wprowadzeniu stanu wojennego winni byli żeglarze. Czyżby zapomniano o cyklistach? ■

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Ile — 75004 Paris, France

Métro: Pont Marie

Tél.: 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa:

Cena franków fr.

BARAŃCZAK St. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja w w masowej kulturze literackiej P.R.L.	50.00
CASTEX-SURER. „Wypisy i studia z literatury francuskiej XX wieku”.....	20.00
CZARNYSZEWICZ Fl. „Losy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej polskiej emigracji do Argentyny.....	40.00
KERSTEN K. „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR M. „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu.....	95.00
KRALL Hanna. „Sublokatorka” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
MAJCHROWSKI J. „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON G. „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki.....	60.00
POPIEŁUSZKO J. <i>Kazania patriotyczne</i> 1982-84.	95.00
PRZYBYLSKI R. „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelstama	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „Kapitan” — opowieść.....	55.00
ZIMAND R. „Dziennik Adama Czerniakowa” — próba lektury	25.00

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT

Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Południowa Korea Koniec ery dyktatora?

Od kilku już miesięcy obserwatorzy polityczni zapowiadają koniec pewnego etapu historii współczesnej – koniec ery dyktatorów. I to – zauważmy – dyktatorów popieranym dotychczas przez USA. Upadek reżymu Baby Doc'a na Haiti oraz Marcosa na Filipinach, zapowiedź zmian w Pakistanie i wreszcie już od dłuższego czasu zbliżający się do stanu wrzenia kocioł Południowej Korei, poparcie militarne Senatu Stanów Zjednoczonych dla „contras” w Nikaragui, wszystkie te zdarzenia skłaniają polityków do formułowania twierdzenia o „nowym kursie Waszyngtonu”.

Co więksi entuzjaści wiary w nieuniknione zwycięstwo demokracji nad totalitaryzmem oceniają ten nie dający się jeszcze ocenić, nowy kurs Białego Domu jako „zwrot ku demokracji”, nieco na wyrost przewidując przyszłe – ich zdaniem pozytywne – konsekwencje już dokonanych, bądź właśnie dokonujących się przewrotów.

Jeszcze kilka miesięcy temu, gdy rozwiązywała się sprawa Filipin, dziennikarze zachodni przewidywali, iż amerykański „zwrot ku demokracji” ma kolosalne znaczenie w stosunkach USA-ZSSR, wytrąca bowiem propagandzie sowieckiej jeden z najbardziej nośnych argumentów. Jednakże najpierw atak bombowy na Libię w kwietniu, a obecnie wycofanie się Stanów Zjednoczonych z rokowań SALT II wskazuje dobitnie, że Reagan nie dąży do osłabienia sowieckiej broni propagandowej, lecz konsekwentnie i nie oglądając się na boki, realizuje własny zamysł polityczny. „Kurs na demokrację” nie może więc być obecnie oceniany jako efekt funkcjonowania propagandy sowieckiej czy też lewicowej, opozycyjnej argumentacji stosowanej w Europie Zachodniej.

Zmienia to nieco optykę widzenia zmian dokonujących się obecnie również w Korei Południowej.

W czerwcu prasę zachodnią, a zapewne i wschodnią, obiegło dramatyczne zdjęcie, przedstawiające samobójczą śmierć koreańskiego studenta Uniwersytetu w Seulu. 22-letni Lee Dong Soo oblał się benzyną, podpalił i krzycząc „Precz z imperializmem USA” wyskoczył przez okno jednego z budynków uniwersyteckich. Był to, w ciągu ostatnich kilku miesięcy, trzeci podobny wypadek.

Śmierć Dong Soo świadczy dobitnie o tym, iż niezadowolenie ze stosunków panujących obecnie w Korei Południowej osiągnęło granicę niewyobrażalną wprost dla człowieka o mentalności

Zachodu. Tak przeraźliwe w wymowie protesty polityczne zdarzyć się mogą tylko na Wschodzie, a Europa, niezdolna do ich realnego naśladownictwa, zafascynowana jednak nie dającą się z niczym porównać poświęceniem, umieszcza protest przez samospalenie w literaturze. Motywy ten wykorzystał Tadeusz Konwicki w *Małej Apokalipsie*. Podobny fakt, potraktowany jednak tylko epizodycznie, pojawia się w powieści węgierskiego pisarza Gyorgy Dalosa 1985. W najnowszej książce Guentera Grassa *Szczurzyca* masowe samobójstwa przez samospalenie są jednym ze społecznych objawów, zapowiadających koniec cywilizowanego świata. To jednak, co w Europie jest tworzywem literackim, ma na Wschodzie siłę realnego istnienia. Tak protestowali mnisi buddyjscy przeciw wojnie w Wietnamie, tak dziś protestują Koreańczycy. Ofiara złożona z siebie samego zdarza się wszędzie tam, gdzie ongiś panował lub nadal trwa buddyzm, ze swą absolutną obojętnością na los ciała i przekonaniem, iż poświęcenie go zapewni możliwość ponownych narodzin na znacznie wyższym etapie ciągu wcieleń wiodących ku Nirwanie. Dla Europy, której filozofia oparta na chrześcijaństwie zakłada nadrzędną wartość pojedynczego życia, a samobójstwo, podobnie jak zabójstwo, traktuje jak grzech lub objaw choroby psychicznej, śmierć Lee Dong Soo jest wstrząsem psychicznym, który każe wszystkim zastanowić się nad tym, co dziś dzieje się w Korei.

Koreańskie „dziś” zostało niewątpliwie w znacznym stopniu ukształtowane przez najnowszą historię tego kraju, o bogatych dziejach i ongiś wspaniałej kulturze, tak materialnej, jak i duchowej. Przełomowym momentem w losach Korei było zakończenie II wojny światowej, które tu, na półwyspie koreańskim, oznaczało również zagwarantowaną przez Jałtę, Kair i Poczdam niezależność państwową i wyzwolenie spod trwającej

35 lat okupacji japońskiej. 8 sierpnia 1945 r. wojska sowieckie wyzwoliły północną część kraju, natomiast amerykańskie – południową. Granica demarkacyjna obu stref wpływów, przebiegająca na 38 stopniu szerokości geograficznej północnej, przekształciła się w granicę pomiędzy dwoma, powołanymi do życia w roku 1948, państwami: Koreą Północną, komunistyczną, rządzoną przez popieranego przez ZSSR Kim Ir Sena oraz Koreą Południową, której pierwszym prezydentem został Syngman Rhee.

Zapoczątkowana we wczesnych latach 50-tych zimna wojna między USA i ZSSR, doprowadziła w latach 1950-1953 do tzw. wojny koreańskiej. Po stronie Korei Północnej w wojnie wzięło udział 300 tysięcy „ochotników” chińskich; po stronie południowej opowiedziały się natomiast Rada Bezpieczeństwa ONZ, która wysłała do Korei swoje wojska. Wojna zakończyła się rozejmem, potwierdzeniem granicy na 38 równoleżniku, wprowadzeniem w obu państwach koreańskich strefy zdemilitaryzowanej i powołaniem niezależnej komisji nadzorczej, złożonej z przedstawicieli ONZ.

Rząd Syngmana Rhee utrzymał się w Korei Południowej do roku 1960, kiedy to masowe protesty, zwłaszcza studentów, domagających się demokratycznych rządów, zmusiły Syngmana do ustąpienia. Wskutek wyborów rządu objęła opo-

zycja, której władzę obalił w roku 1961 przewrót wojskowy generała Park Chung Hee. Generał Park rozpoczął w Korei okres dyktatury wojskowej. W roku 1979 Park został zamordowany, a jego następca Choi Kuy Hah usiłował zaprowadzić rządu nieco bardziej liberalne. Bez skutku jednak, gdyż najpierw bunt studentów w Seulu (maj 1980), potem zaś powstanie ludowe w Kwangu, zmusiły rząd do ponownego zastosowania przemocy wojskowej. Prezydent Choi utracił władzę na rzecz szefa koreańskiej policji bezpieczeństwa, generała Chun Doo Hwana. Rozwiązano Parlament w Seulu, przeprowadzono bezwzględne czystki wśród opozycji i rozwiązano partie polityczne. Energiczna akcja prezydenta Chuna doprowadziła w roku 1981 do zapewnienia w kraju względnego „spokoju” i zniesienia stanu wojennego. Dla Korei Południowej rozpoczął się okres dyktatury militarnej, połączony jednak z ogromnym „skokiem” gospodarczym i zadziwiającym podniesieniem stopy życiowej mieszkańców.

Oba państwa koreańskie są – podobnie jak w Europie Niemcy – klinicznym wręcz przykładem funkcjonowania obok siebie dwóch różnych systemów politycznych, gorzej nawet, bo dwóch odmiennych dyktatur, które dzielą jeden naród, jego wspólną tradycję historyczną i etniczną jedność. Funkcjonowanie to pełne jest napięć i zakłóceń, co podsycają jeszcze dodatkowo



wewnętrzne niepokoje, jakich nie brak w obu reżymach. Klasyczna wojna ideologiczna, między wschodem a zachodem, której oddziaływanie w Europie łągodzi niekiedy wielowiekowa tradycja dyplomatyczna, w obu państwach koreańskich realizowana jest w najczystszej swej postaci. Nic więc dziwnego, że niezadowoleni w Korei Południowej, których nie brakuje zwłaszcza w ostatnich latach dość chętnie posługują się zapożyczoną na północy argumentacją polityczną. Przypomina to do złudzenia perypetie ideologiczne zbuntowanej lewicy zachodniemieckiej, która czy to „z



KOREAŃSKA ARMIA: Gotowa do akcji

rozpędu”, czy świadomie używa częstokroć tych samych sloganów i wyjaśnień propagandowych, co kraje Bloku Wschodniego. Podatna na wpływy ideologii sowieckiej opozycja jest z uwagą obserwowana, a często i popierana przez ZSSR. Stąd też wszystkie, słuszne zresztą najczęściej żądania zbuntowanej młodzieży południowokoreańskiej, są co najmniej na rękę reżymowi komunistycznemu.

Po dziesięcioleciu sukcesów gospodarczych Korea Południowa przeżywa gwałtowne załamanie. Kraj wstrząsany jest antyamerykańską, czy może szerzej — antyimperialistyczną rewolucją.

Protesty przeciw dyktaturze Chun Doo Hwana nie są niczym specjalnie nowym. Od 38 lat swego istnienia Korea Płd. cyklicznie przeżywa kryzysy. W roku 1980 w mieście Kwangu doszło do antyrządowych rozruchów, w których śmierć poniosło prawie 200 osób. Zdarzenie to jest dziś dla opozycji niemal świętością narodową. O ile jednak wszystkie poprzednie rozruchy antyrządowe miały swe źródło w najbardziej radykalnych ugrupowaniach politycznych, o tyle obecnie sytuacja uległa zmianie. Do protestów ekstremistów i studentów przyłączyła się bowiem wprawdzie nie tak bojowa, ale za to rozległa i zamożna, a zatem również obdarzona wpływami politycznymi klasa średnia. Przedstawiciele drobnej burżuazji, reprezentowani przez Nową Koreańską Partię Demokratyczną (NKPD) doszli do wniosku, iż Korea jest obecnie krajem na tyle zamożnym i na tyle ustabilizowanym ekonomicznie, że nadszedł czas podziału władzy.

Pełniący od roku 1980 dyktatorską władzę prezydent Chun był pierwszym w powojennej historii Korei Południowej przywódcą, który objął swój rząd w drodze zamachu wprawdzie, ale bezkrwawo. Był też pierwszym, który obiecał wprowadzenie demokratycznych reform. Zadanie to jednak okazało się trudne do realizacji. Niezadowolona lewica — podobnie jak w Pakistanie — nie ma ochoty czekać na efekty w żółtym tempie wprowadzanej demokracji i żąda natychmiastowych, dogłębnych zmian. Konflikt uległ gwałtownemu zaostrzeniu, gdy na Filipinach upadł rząd prezydenta Marcosa. Opozycja południowokoreańska ujrzała w tym nie tylko przykład do naśladowania, ale i szansę na szybkie urzeczywistnienie swych żądań. Niewielkie ale bardzo sprawnie działające grupki młodych radykałów weszły obecnie w etap permanentnej wojny ulicznej. Od czterech miesięcy towarzyszą tym zamieszkom bunty studentów. Wszystkie tak dobrze sprawdzone metody walki z przeciwnikami politycznymi stosowane dotychczas przez stronę rządową — podsłuch telefoniczny, cenzura prasy, aresztowania oponentów — zdają się obecnie raczej wzmacniać protesty niż je zmniejszać.

Nie można też zapominać, że Korea Południowa żyje w ciągłym stresie z uwagi na swe komunistyczne sąsiedztwo na północy. Jednak nawet wojownicze zapędy Korei Północnej — do niedawna skuteczny środek na zapewnienie dyscypliny wewnętrznej w Korei Południowej — nie są już w stanie zagwarantować spokoju.

Jest rok 1986. Za dwa lata Korea Południowa stać się ma nie tylko widownią następnych igrzysk olimpijskich, ale — co ważniejsze — ma wziąć udział w pierwszej prawdziwie demokratycznej zmianie rządu. Obejmując stanowisko

prezydenta Chun Doo Hwan zapowiedział bowiem, że ustąpi po upływie siedmioletniej kadencji. Za dwa lata mają się odbyć w Korei pierwsze wybory prezydenckie. Gra toczy się więc o wysoką stawkę – o to, kto zdobędzie władzę, jeżeli nie wcześniej to przynajmniej za dwa lata. A sam Chun wyznaje w tej grze niezbyt korzystną zasadę częstych zmian frontu. Ostra gra zaczęła się w ubiegłym roku.

Zgodnie z nowym trendem swej polityki zagranicznej Waszyngton wymógł na Seulu cofnięcie wyroku banicji wobec najwybitniejszego przywódcy opozycji – Kim Dae Junga. Kim – „prawie że komunista”, jak piszą o nim dziennikarze – powrócił do kraju w styczniu 1985 roku, a Chun – zgodnie ze swoją zasadą gry – szybko obłożył go aresztem domowym. Tuż po powrocie Kima opozycja odniosła znaczne zwycięstwo parlamentarne. W wyborach do Zgromadzenia Narodowego NKPD zyskała 29 % głosów, podczas gdy partia rządząca, zachowując wciąż jeszcze przewagę, zdobyła 35 %. Doszedłszy do głosu w parlamencie, NKPD zażądała zmiany konstytucji z roku 1980. Dokument ten określa m.in. zasady wyboru prezydenta w roku 1988.

Kluczowym momentem konfliktu, a jednocześnie sprawdzianem czy Korea jest w stanie sprostać wymogom demokracji, jest problem wyborów na prezydenta w roku 1988. Chun jest zwolennikiem pośredniej metody wyborczej i ten właśnie sposób wyborów – poprzez kolegialny



Prezydent, Chun Doo Hwan

elektorów – gwarantuje konstytucja z roku 1980. NKPD opowiada się za wyborami powszechnymi i bezpośrednimi.

W ubiegłym roku Chun – znowu zgodnie ze swą chwzięną taktyką – zezwoliwszy na demokratyczne wybory, ale niezadowolony z ich wyników, obstał wojskiem siedzibę partii opozycyjnej, a jej przywódców na krótki okres aresztował. W ten niezbyt może demokratyczny sposób udało mu się zapewnić w kraju względną równowagę sił. Równowaga ta została zachwiana w lutym 1986 roku, gdy na Filipinach doszła do głosu „people



Od lewej: Dwaj Kimowie (Kim Dae Jung, Kim Young Sam), przywódca NKPD – Lee Min Woo

power". Mniej lub bardziej dyplomatyczne zabiegi zastąpiono walkami na ulicy.

Polityka Korei Południowej stoi na rozdrożu — powiedziała dziennikarzem amerykańskiego *Newsweeka* Han Sung-Joo, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie w Seulu. *Albo prezydent Chun i opozycja porozumieją się jak najszybciej w kwestii konstytucji, albo kraj stanie w ogniu.*

Tego zaś boją się obie strony — i partia Chuna, i liberalno-burżuazyjna opozycja skupiona w NKPD. W obliczu rewolucji stojącej na progu, porozumienie obu przeciwnych partii nabrało nieco żywszego tempa. Rząd Chuna obiecał ostatnio rozważyć możliwość wnieścia poprawki do konstytucji. Natomiast opozycja balansując na ostrzu noża próbuje wygrać na swoją korzyść dotychczasowe zamieszki i przeprowadza bardzo skuteczną kampanię na terenie całego kraju, używając rewolucyjnego straszaka w celu skłonięcia milczącej większości do poparcia zmian konstytucyjnych. Pod petycją w tej sprawie podpisało się już 10 milionów osób, w tym grupy inteligencji i przywódcy religijni.

Tymczasem zrewoltowana młodzież nie ma ochoty czekać na żmudnie osiągnięty kompromis, zwłaszcza, że jego efekty będą tak czy owak wątpliwe. Przywódca studentów koreańskich oznajmił, że *w kraju nie będzie ani spokoju ani stabilizacji, dopóki istnieje w nim system dyktatury wojskowej*. Kompromis nie wydaje się zbyt atrakcyjny.

Nie bawiąc się więc w subtelne rozróżnienia pomiędzy władzą mniej lub bardziej demokratyczną, studenci zaatakowali ostatnio kongres partii opozycyjnej, obradujący w Incheon oraz zamienili w pole bitwy uroczystość ku czci poległych w Kwangju. Doprowadziło to do dodatkowych komplikacji, a mianowicie rozłamowi wewnątrz opozycji. Jedną jej część, reprezentowaną przez Kim Young Sama, upiera się nadal przy szukaniu rozwiązań kompromisowych, druga, której z aresztu domowego poprzez nagrane na taśmę instrukcje przewodził Kim Dae Jung, opowiada się za zdecydowaną akcją. Ale nawet skrajne skrzydło opozycji parlamentarnej nie jest w stanie znaleźć wspólnego języka ze zbuntowaną młodzieżą, otwarty antyamerykanizm i jeszcze bardziej otwarte dążenie do połączenia z Koreą Północną, wydaje się herezją, której żaden zdrowo myślący obywatel Korei Południowej nie zaakceptuje. 40 tys. żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Korei wydaje się nie tylko Chunowi, ale i — jak ich nazywają — „obu Kimom” jedyną gwarancję względnego spokoju na całym półwyspie.

W obliczu tak skomplikowanego frontu opozycyjnego Chun musi więc natychmiast wprowa-

dzić żądane demokratyczne zmiany albo ukrocić cały problem, ogłaszając stan wojenny.

Również zachowanie Waszyngtonu nie wzbudziło zachwytu opozycji. Studenci oczekiwali przynajmniej takiego poparcia, jakie w końcu otrzymała na Filipinach pani Corazon Aquino. Opozycja parlamentarna widząc swe poczynania jako prodemokratyczne, ale zarazem antykomunistyczne, sądziła, iż w USA opowiedzą się po jej stronie. Tymczasem sekretarz stanu USA, George Shultz, odwiedzając w maju Seul...poparł Chuna.

Grzej nawet — bo serdecznie zachęcając Koreę do wprowadzenia reform demokratycznych, odmówił jednak spotkania się czy to z „dwoma Kimami”, czy z którymś z nich. Przestrzegł też NKPD przed przeniesieniem walki z terenu Zgromadzenia Narodowego na ulice.

Od amerykańskiego dyplomaty dowiedzieliśmy się więc, że Korea to nie Filipiny — powiedział dziennikarzem jeden z rozgoryczonych opozycjonistów.

Na jakim etapie znajduje się więc obecnie Korea Południowa? W płaszczyźnie parlamentarnej toczy się tu gra, którą eufemistycznie nazwać można „grą o demokrację”, ale której prawdziwy sens zawiera się w pytaniu — kto reprezentuje większą siłę: Chun i jego wojsko czy NKPD i umiarkowana większość społeczeństwa? Jednocześnie zaś na ulicach miast koreańskich toczą się walki, w których teoretycznie też chodzi o demokrację, ale których prawdziwy sens zawiera się w pytaniu: czy ma to być demokracja komunistyczna czy zachodnia? Korea niewątpliwie dojrzała do demokracji, pytanie tylko do jakiej?

Doświadczenia krajów, które poradziły sobie ze swoimi dyktaturami w ciągu ostatniego półrocza, zdają się wskazywać, że nowa polityka Waszyngtonu, aczkolwiek nieco zaskakująca, opiera się jednak o pewną dość precyzyjnie stosowaną zasadę. Otóż Biały Dom niewątpliwie oczekuje, iż anachroniczne systemy dyktatur wojskowych podane zostaną demokratycznym przeobrażeniom. Natomiast — jak dotąd — USA nie angażują się bezpośrednio, nie narzucają też ani metod walki, ani sposobów rozwiązań. Wygląda też na to, że każdym razem, w początkowym etapie konfliktu Biały Dom po prostu czeka i obserwuje, po czym — niekiedy dosłownie w ostatniej chwili — dokonuje wyboru. Sowieckim wzorem „przynoszenia demokracji na czołgach” przeciwstawia więc Waszyngton poparcie dla „demokracji domowego wyrobu”. Konsekwentne stosowanie tej zasady powoduje wprawdzie początkowo rozgoryczenie wszystkich stron konfliktu w danym kraju, jednakże na dłuższą metę owa polityka może się okazać słuszną i skuteczną. ■

List z Polski

Albania, jaką widziałem

Jest możliwe, że Albania jaką widziałem wiele lat temu, Albania, która trwała do ubiegłego roku niezmiennie w tej samej strukturze politycznej, ale również psychicznej, że ta Albania – najdziwniejszy kraj w Europie – powoli przestaje istnieć. Rok temu zmarł Enwer Hodża i choć jak dotąd nowy przywódca albański, Ramiz Auja, trzyma tę samą twardą i nieugiętą linię swego „wielkiego” (a może nawet na swój sposób – wielkiego – bez cudzołtów) poprzednika, pewne informacje napływające dziś z tej części Półwyspu Bałkańskiego mogą świadczyć o tym, iż okres niemal całkowitej izolacji Albanii, jaką widziałem zasługuje na uwagę.

Albania była i jest nadal najmniej znanym, najbardziej tajemniczym i najbardziej zamkniętym krajem socjalistycznej Europy. To małe bałkańskie państwo liczy 2,8 mln mieszkańców skupionych na 28 tys. km kwadratowych powierzchni, w większości górzystej i wciąż jeszcze nieco dzikiej. Jest to kraj o burzliwej historii. W starożytności mieszkali tu Ilirowie, lud pokrewny Trakom i Dakom, którzy zasiedlali tereny dzisiejszej Bułgarii i Rumunii. Jednakże i Trakowie, i Dakowie wymarli już u schyłku starożytności, podczas gdy chronieni przez niedostępne góry Ilirowie przetrwali. Niezależne państwo Ilirów upadło w I wieku p.n.e., przechodząc pod panowanie najpierw Rzymu, potem zaś Bizancjum. Skłócone między sobą plemiona iliryskie zjednoczyły się ponownie w obliczu zagrożenia ze strony Turcji Osmańskiej dopiero w średniowieczu. Tak powstał naród albański czyli Skipetarzy – ludzie Orłów, którzy swój narodowy symbol i nazwę wywiedli w XV wieku od herbu rodowego pierwszego przywódcy zjednoczonej Albanii – George’a Kafiaty Skanderbega.

Do dziś czarny dwugłowy orzeł bizantyński na czerwonym tle widnieje w herbie Skiperii-Albanii, po roku 1945 wzięczony dodatkowo

czerwoną, komunistyczną gwiazdą. Sama nazwa „Albania”, rozpowszechniona dziś w większości języków europejskich, wywodzi się z rzymskiego określenia kraju o białych (wapiennych) skałach (albus – po łac. biały).

Ów pieczętujący się czarnym orłem Skanderbeg rządził zjednoczoną ponownie Albanią przez 40 lat i zapisał się w historii Europy jako jedna z najwybitniejszych osobistości politycznych XV wieku. Wspólnie z Republiką Wenecką, państwem i narodowym bohaterem Węgier – Janem Hunyadym, Skanderbeg założył antyturską koalicję, toczącą nieustanne walki z potęgą osmańską. Tak często w historii Polski wspomniana bitwa pod Warną była jednym z kolejnych fatalnych epizodów owych walk. Koalicja antyturska przegrała w końcu. Podobnie jak Bułgaria, Grecja, Serbia i Bośnia, a potem również Węgry, także i Albania przeszła pod panowanie sułtanatu. W przeciwieństwie do innych podbitych narodów Albańczycy potrafili pogodzić się z niewolą i kilkaset lat panowania Turków w Skiperii nie zapisało się żadnymi powstaniami.

Pierwsze ruchy nacjonalistów albańskich miały miejsce dopiero w połowie XIX wieku i to w odpowiedzi na... tureckie reformy polityczno-społeczne, zmierzające do pewnej europeizacji archaicznej struktury państwa osmańskiego. „Na niepodległość wybiła się” Albania dopiero w roku 1912 dzięki wojnom bałkańskim, głównie zaś przy pomocy wojsk austriacko-węgierskich. Powstało księstwo Albanii (przekształcone potem w republikę) tak słabe i nieważne, że podczas I wojny światowej udało mu się zachować neutralność. Nie biorąc bezpośrednio udziału w walkach, Albania została jednak bardzo zniszczona działaniami wojennymi – przez jej teren przechodziły bowiem wielokrotnie wojska obu walczących stron. Zniszczenia Albania stała się po I wojnie światowej widownią wielu zamachów stanu, popadając coraz głębiej w anarchię. Kres zamieszkom położył dopiero prezydent Ahmed Zogu, który w roku 1928 ogłosił się królem i związał politycznie z Włochami. Efektem tej niezbyt udanej koalicji politycznej było zajęcie Albanii przez Włochy Mussoliniego w kwietniu 1939 r. Albania poddała się po dwóch dniach walki. Król Zogu uciekł, nowym władcą Albanii został Wiktor Emanuel, niektóre ważne stanowiska polityczne i administracyjne pozostały w rękach członków Albańskiej Partii Faszystowskiej.

Albania, dziś kraj najbardziej może komunistyczny w całej Europie, ma krótką i skromną historię ruchów komunistycznych. Pierwszą organizację komunistyczną – KPA (Komunistyczna Partia Albanii) – założył w roku 1941 Enwer

Hodża, przed wojną nauczyciel w Liceum Francuskim w Korczy, aktor teatralny, urzędnik ambasady albańskiej w Belgii i Holandii, w końcu zaś (już w czasie II wojny światowej) absolwent Akademii Wojskowej w Moskwie.

Po upadku Mussoliniego do Albanii wkroczyły wojska niemieckie, komuniści zaczęli zaś serię zabiegów dyplomatycznych, w wyniku których udało im się przekonać przywództwo anglo-amerykańskich sił zbrojnych, że są jedyną na terenie Albanii autentyczną siłą walczącą z okupantem. Nie było to zgodne z prawdą, ponieważ już od roku 1940 istniały w Albanii niekomunistyczne ugrupowania partyzanckie – Ballym Kombetar i Legalityta. Jednak to właśnie komunistom udało się uzyskać poparcie aliantów. Było to posunięcie tak dobrodusze i naiwne, że po latach sam Hodża wyśmiał je w swej książce *Niebezpieczeństwo anglo-amerykańskie dla Albanii*. W listopadzie 1944, przy materialnej i zbrojnej pomocy aliantów, Albania uwolniła się spod okupacji niemieckiej, a Hodża powołał Rząd Tymczasowy, jednocześnie zaś zapowiedziane zostały wybory. Doszło do nich w styczniu 1946, po ponad roku umacniania się komunistycznego terroru. Rząd Hodży wymordował w międzyczasie wszystkich przeciwników politycznych, w tym również członków niekomunistycznej partyzantki antyniemieckiej. Wyborcy zdecydowali więc „jednomyslnie”, że ich ojczyzna ma odłączyć się od ludową republiką. Rozpoczął się – trwający po dziś – okres „budowy socjalizmu”.

Wiele elementów złożyło się na niezaprzeczalny obecnie fakt, iż komunizm albański jest bodajże najstraszliwszą realizacją ideologii sowieckiej, jaką poznała Europa. Od wieków słynęli Albańczycy z okrucieństwa, gwałtowności i mściwości – zdumiewali tym nawet Turków. W połączeniu z bezwzględnością ideologii komunistycznej cechy te rozwinęły się w sposób wręcz monstrualny. Podobnie jak we wszystkich innych „bratnich krajach”, terror nie kierował się tylko przeciw wrogom, lecz objął również samą partię i jej kierownictwo. W roku 1948 doszło do pierwszej wielkiej czystki w obrębie KPA – skazano na śmierć wielu czołowych działaczy partyjnych w tym członka Politbiura – Kocze Dzdze. W latach 1950-51 prześladowania ponowiono, kierując je tym razem przeciw religii. Stracono wówczas wszystkich biskupów rzymsko-katolickich.

To, co w innych krajach wschodniej Europy określa się dziś jako stalinizm, a co wynikało z pewne zarówno z zimnej kalkulacji, jak i ze strachu, w Albanii przybrało formę zgodną z narodowym charakterem fascynacji. I dlatego w okresie, gdy wszystkie pozostałe kraje bloku z ulgą, a niekiedy nawet z determinacją przyjęły tzw.

„odwilż” w Sowietach, po słynnym tajnym referacie Chruszczowa na XX Zjeździe KPZS w 1956 r., jedyna Albania opowiedziała się po stronie skrytykowanego wszędzie indziej stalinizmu. W roku 1961 doszło więc do zerwania stosunków dyplomatycznych z ZSSR oraz faktycznego wystąpienia z Układu Warszawskiego (choć oficjalnie stało się to dopiero w roku 1968). Towarzyszyła temu likwidacja bazy sowieckich okrętów wojennych w ważnym strategicznym porcie Ubra. Całą tę akcję „zrywania z odszczepieniami” ideologicznymi opisał potem Hodża w swej książce *Chruszczowowcy*. Nastąpił okres ścisłego sojuszu z maoistowskimi Chinami, tak ścisłego, że według najlepszych chińskich wzorów przeprowadzono w Albanii w roku 1968 rewolucję kulturalną. „Sukcesem” rewolucji okazało się w roku 1971 tryumfalne obwieszczenie światu, iż Albania jest pierwszym na świecie państwem absolutnie ateistycznym. Publiczne wyznawanie jakiegokolwiek religii stało się od tej chwili – w myśl prawa – przestępstwem. Zamknięto wszystkie kościoły i meczety. W zabytkowym meczecie w Szkodra założono Muzeum Ateizmu. Jak głosi hasło na tablicy w wejścia do muzeum, obrazuje ono „ucisk duchowy szerokich mas w czasach reżymów feudalno-burżuazyjnych do czasów rewolucji w Albanii, a w krajach rewizjonistycznych i burżuazyjnych do dziś”.

Zgodnie z najlepszymi wzorami stalinizmu, terror albański kierował się przeciw kolejnym „spiskom”. W roku 1975 po wykryciu takiego właśnie „spisku” skazano na śmierć członków Biura Politycznego – Beqina Bauvicu i Abdula Kuoeci. Wykrycie następnego spisku wykazało też konieczność ochłodzenia przyjaznych stosunków z Chinami. Taką właśnie Albanię zobaczyłem – kraj zgodny z najbardziej wstrząsającymi wizjami Orwella. W angielskojęzycznym dwumiesięczniku propagandowym *New Albania* pod koniec 1977 r. można było przeczytać, iż *przejazd chińsko-albańska przetrwa wszystkie burze i naciski wrogów*. W niespełna pół roku później okazało się jednak, że *rewizjoniści chińscy odchodzą – socjalistyczna Albania trwa na wieki*.

Orwell w wydaniu albańskim jest doprawdy przerażający. Przerażający również dlatego, że jest absolutnie realny, a jednocześnie – może z uwagi na fakt, że Albania jest krajem małym, nieważnym i biednym – jakby nie zauważanym. W roku 1981 w tajemniczych okolicznościach zmarł premier Albanii, najbliższy współpracownik Enwera Hodży – Mehmet Shehu. Prawdopodobnie został zgładzony po nieudanym zamachu stanu. Oficjalnie podano, iż popełnił samobójstwo z powodu zaburzeń nerwowych. Nieoficjalnie – a przecież zarazem również oficjalnie – obwołano go pub-

licznie podstępny szpiegiem, który przez wiele lat działał na szkodę Albanii, a na rzecz: niemieckiego nazizmu, faszystowskich Włoch, imperializmu anglo-amerykańskiego, socjalimperializmu sowieckiego, wielkoserbskiego szowinizmu jugosławińskiego... Śmierć Shehu pociągnięta za sobą następną czystkę. Między innymi skazano i stracono ministra obrony Kadry Hazibu.

Nieco ponad rok temu, 11 kwietnia 1985 Enver Hodža zmarł. Jego następcą, Ramiz Auja, został już za życia Hodży mianowany przewodniczącym Prezydium Zgromadzenia Narodowego. W swych oświadczeniach Auja podkreślił niezłomną wolę kontynuowania linii wytyczonej przez „wielkiego nauczyciela”.

Nie znam Albanii Ramiza Auji, Albaniję Hodży poznałem w latach 70-tych. Jest to kraj tak „postępowy”, że przede wszystkim uderza jego konserwatyzm. Albania lat 50-tych niewiele zapewne różni się od Albanii lat 80-tych.

Terror panujący w kraju odczuwa się na każdym kroku. Przebywający w kraju cudzoziemiec nie ma praktycznie żadnej możliwości kontaktu z tzw. normalnym obywatelem. Musi mieszkać w strzeżonych przez wojsko hotelach dla cudzoziemców, do których tubylcom nie wolno w ogóle wchodzić. Zabronione są jakiegokolwiek rozmowy, choćby przygodne, uliczne kontakty z cudzoziemcami. Wystarczy jednak krótki pobyt w Albanii, by uzmysłowić sobie w pełni, jak żyją Skipetarzy pod komunistyczną dyktaturą.

Ten piękny kraj cudownych gór i niezliczonych wprost zabytków starożytnych został w tyśiącach miejsc dosłownie napiętnowany znamiemienem okrutnej władzy. Począwszy od zadziwiających każdego przybysza bunkrów przeciwlotniczych, których betonowe kopuły wyrastają dosłownie co kilkaset metrów, a skończywszy na napisach „Enver” i „Partia”, które są dosłownie wszędzie, również na zboczach gór, gdzie by utworzyć monumentalne litery wycięto las. Na ulicach Tirany z reguły pozbawionych chodników, co krok spotyka się patrolo wojskowe – piesze lub na osiołkach – z bronią gotową do strzału. Wokół zaś przesuwa się milcząc szaro ubrany tłum – też pieszo lub na rzadkich, a przez to jakże cennych, starych obdrapanych rowerach. Rower i parasol są w Albanii oznakami niebywałego dobrobytu i marniem – często nieziszczalnym.

Niesamowite wrażenie sprawiają, zwłaszcza latem, wieczorne przechadzki Albańczyków po ulicach miast. Zapada zmierzch, ulice rozświetlają się nielicznymi lampami, a w powietrzu, ponad głowami cicho spacerującego tłumu, rozbrzmiewa ogłuszające dzwonienie cykad – jest to odgłos, który utkwii chyba w pamięci każdego, kto kiedykolwiek odwiedził Albanii. Cykady nie są wprawdzie czymś wyjątkowym i typowym tylko dla

Albanii, ale w miastach innych krajów południowo-europejskich nigdy nie słysząc ich aż tak głośno, zagłusza je bowiem szum samochodów. Tymczasem w Albanii samochodów jest niewiele, prywatnych zaś nie ma w ogóle. Owe wieczorne przechadzki mieszkańców Tirany zrobiły na mnie niezwykle wrażenie – absolutnie nikt i nic nie zakłóca doskonałej monotonii tłumy. Punktualnie o 21.00 – jak za przyczyną czarodziejskiej różdżki – w równie doskonałym porządku tłum znika i już po chwili wszystkie ulice miasta są idealnie puste. Pozostają tylko patrolo wojskowe i... przygotowane do obrony oczyzny stanowiska dział przeciwlotniczych. Powoli gasną światła, a o północy wyłączony zostaje prąd. Aż do rana cały kraj pograżony jest w idealnej ciemności.

O świątynie tysiące ludzi udają się do pracy w kilkunastu wielkich zakładach stolicy. Tydzień pracy liczy w Albanii 52 godziny – w poniedziałki i wtorki pracuje się po 10 godzin, o wolnych sobotach lub skróconym sobotnim wymiarze czasu pracy oczywiście nie ma mowy. Bardzo jest trudno zorientować się w Albanii, jak kształtują się zarobki. Z trudem udało mi się wyciągnąć z mych (nielicznych zresztą) rozmówców ogólną informację, iż stosunek zarobków najwyższych do najniższych kształtuje się jak 2 do 1. Jednocześnie zaś – jak o tym donosi od czasu do czasu albański dziennik, organ partii *Zeri i Popullit* – niektórzy pracownicy oddają część swych zarobków do kasy zakładu pracy, co jest wyrazem uznania dla *Partii i Rządu, które sprawiły, że wszystko jest tanie i człowiek pracy potrzebuje mniej pieniędzy, niż zarabia*. I faktycznie – artykuły żywnościowe, w tym również mięso, są tanie i stosunkowo łatwo dostępne. Natomiast zaopatrzenie w odzież i artykuły codziennego użytku jest wręcz katastrofalne. Ubrania lub materiały można kupić tylko na kartki. Kartki otrzymują wszyscy obywatele, ale jakość zakupionego produktu zależy od... wydajności pracy. Radia i telewizory otrzymują tylko „przedownicy pracy”, o nienagannej postawie moralnej. Jeśli więc wykryje się, że szczęśliwi posiadacze owych dóbr wykazują w jakikolwiek sposób *wrogą antyludową postawę*, luksusy zostaną im odebrane raz na zawsze.

Powszechnym środkiem komunikacji są rowery i osły. Posiadanie samochodu jest zakazane. Oprócz nielicznych autobusów – częściej do przewożenia ludzi służą ciężarówkami – i ciężarówek, po ulicach poruszają się tylko służbowe wozy funkcjonariuszy partyjnych. Wśród samochodów spotyka się niekiedy stare egzemplarze polskiej „Warszawy” lub chińskie, ogromne limuzyny o nazwie „Czerwony Sztandar”. W Tiranie zdarzają się też nowsze modele wozów zachodnich – to już oznaka przynależności do samej śmietanki partyjnej. Z tych też względów Albania jest na

pewno jedynym w Europie, a nie wiem, czy nie na świecie krajem, gdzie niemal nie ma stacji benzynowych. Paliwo pobiera się w instytucji, która jest właścicielem pojazdu. Dla potrzeb bardzo niewielkich zmotoryzowanych turystów na terenie całego kraju zainstalowano 4 (słownie: cztery) punkty sprzedaży benzyny (oczywiście tylko za dolary).

Pod tymi, zabawnymi z pozoru, faktami kryje się rzeczywistość pełna goryczy. Na osoby, które odważą się wyrazić najbliższą choćby wątpliwość co do „cudowności albańskiego realizmu” czeka sieć licznych obozów pracy przymusowej. Skierowania do obozu nie otrzymuje się na jakiś ściśle określony czas. Delikwent będzie tam pozostawał tak długo, aż zrozumie swój błąd i wróci na właściwą drogę.

Niesłychanie ostre represje spotykają wszystkich wierzących. Każdy przejaw życia religijnego uważany jest za zdradę państwa. W roku 1978 na wieloletnią karę więzienia skazano kilku pracowników, którzy nie stawili się w zakładzie pracy w dniu Bożego Narodzenia. Jeszcze ostrzejsze kary spotykają pozostających w ukryciu duchownych. W połowie lat 70-tych na karę śmierci skazano księdza, który udzielił chrztu. Rodzicom dziecko odebrano i przekazano do państwowego zakładu wychowawczego.

To o takich właśnie wypadkach na spotkaniu przedwyborczym myślał Hodža mówiąc jesienią 1978 r., że w kraju trzeba stworzyć taką atmosferę, by nawet ci, którzy się z nami nie zgadzają, nie mogli się do tego publicznie przyznać. Nic więc dziwnego, że podczas samych wyborów tylko jedna osoba odważyła się głosować przeciw kandydatom wysuniętym przez front demokratyczny.

W celu zastraszenia ludności władze Albanii bez przerwy utrzymują atmosferę zagrożenia zewnętrznego. Nie precyzuje się skąd ma ono nadejść. Zagrożenie po prostu jest. Czasem, gdy propaganda potrzebuje większej dokładności, wymienia się, często jednym tchem – USA, ZSSR, Jugosławia, a nawet Watykan. Po orwellowsku propaganda albańska utrzymuje (chyba tylko dzięki dwójmyśleniu) też, że *Albania żyje w przyjaźni z wieloma krajami świata, a zarazem działa w całkowitym osamotnieniu, w warunkach totalnej blokady imperialistyczno-rewizjonistycznej*.

W obliczu zagrożenia i blokady cała ludność kraju, nie wyłączając kobiet i dzieci, poddawana jest przeszkoleniu wojskowemu. Mnożą się „ćwiczenia w odpieraniu ataku”, alarmy przeciwlotnicze, obejmujące całe dzielnice lub miasta. Obozy wojskowe są obowiązkowe już od wieku 10 lat. W wojsku służą również kobiety.

Ciężkie warunki pracy stają się jeszcze cięższe na skutek tzw. „akcji pracy ochotniczej”.

Według regulu partyjnej nowomowy akcje te są *szkołą rewolucyjnego hartowania całego narodu, zwłaszcz zaś młodego pokolenia*. „Hartowanie” polega na tym, że z dwóch miesięcy wakacji, jeden miesiąc młodzież musi bezpłatnie przepracować, przeważnie przy pracach melioracyjnych lub budowie linii kolejowych. (Albania była jedynym krajem w Europie, który przed 1939 r. w ogóle nie posiadał kolei; cała sieć komunikacji szynowej powstała po wojnie w ramach „czynów społecznych”). Do czynów społecznych polegających na ciężkiej pracy fizycznej zobowiązani są też przez jeden miesiąc w roku wszyscy pracownicy umysłowi. Ich praca jest teoretycznie płatna, praktycznie jednak w *odpowiedzi na apel Partii* zrzekają się oni swych zarobków, oczywiście „dobrowolnie”. Zarówno praca normalna jak i ochotnicza wykonywana jest z reguły bez użycia maszyn lub przy niewystarczającym zaopatrzeniu w narzędzia.

W rolnictwie pracują głównie kobiety i dzieci, posługując się najczęściej prymitywnymi narzędziami – motyką lub sierpem. Obok pól zawsze zobaczyć można karabiny ustawione w kozły – cała ludność jest przygotowana do natychmiastowej obrony. Po ciężkim dniu pracy, wieczorem i nocą, wielu z pracowników odbywa dodatkowe szkolenie wojskowe.

Również szkolnictwo jest całkowicie podporządkowane ideologii. W wytycznych dla pedagogów niestrudzony Hodža zaleca, by *kałdi nacisk na uczenie pieśni i haseł rewolucyjnych*. Dzieci i młodzież zachęca się do szpiegowania rodziców, kontrolowania „ich postawy klasowej”. Znaczną część czasu przeznaczono na naukę zajmującą praca fizyczna i szkolenia wojskowe. Tak więc ze sloganu, który zdobi bez wyjątku wszystkie szkoły – *Nauka – Praca – Gotowość Obronna* – ta pierwsza odgrywa najmniej istotną rolę w systemie szkolnictwa albańskiego. Uniwersytet Tirański, noszący rzecz jasna imię Enwera Hodży, ma zaledwie kilka wydziałów. I tak np. w latach 70-tych skasowano wydział prawa jako „burżuazyjny przeżytek”. Sędziów tzw. sądów ludowych wybiera się podczas wyborów do rad narodowych. Są to zazwyczaj „uświadomieni robotnicy i chłopi”. Nie istnieje instytucja adwokatury, nie ma też prokuratorów. Sędziowie sami decydują o losach sprawy i jej przebiegu.

Zgodnie z komunistyczną ortodoksją w Albanii obowiązują niezwykle surowe przepisy obyczajowe. Nie sposób dostrzec na ulicach miast zakochanych par. Obowiązuje przymus małżeństwa, a wnioski o zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego rozpatrywane są przez odpowiedzialny urząd z „pozycji klasowej”. Tak więc córka człowieka, określonego jako „element antykomunistyczny” nie ma prawa wyjść za mąż „za syna klasy robotniczej”. Rozwody są prawie nie spo-

tykane, a jednym z najbardziej istotnych powodów udzielenia zgody na rozwód jest... *błędna interpretacja zasad marksizmu-leninizmu przez jednego z współmałżonków*. Sprawa staje się wówczas poważna, a oskarżony w ten sposób współmałżonek łąduje w obozie pracy. Kobiety zachęca się do wielodzietności — przeciętna rodzina liczy 5-6 dzieci. Cudzołóstwo karane jest więzieniem. Stosunki przedmałżeńskie — jeśli zostaną odkryte — kończą się przymusowym ślubem. Usuwanie ciąży również karane jest więzieniem.

Jedynym właściwie, w miarę pozytywnym osiągnięciem reżymu jest dbałość o konserwację i renowację zabytków z czasów antycznych. Wielkie wrażenie robią więc starożytne miasta — Apollonia i Butrinti. To ostatnie — wspomina Hołda — Chruszczow zalecił zburzyć, a na jego miejscu wzniesić bazę raketową. Czy tak było, czy można jedno szaleństwo oskarżać, używając argumentów drugiego?

Wróćmy jednak do zabytków z przeszłości. Przyczyna dbałości o nie staje się dopiero jasna po zapoznaniu się z naukową interpretacją. W Butrinti przeczytałem więc np., iż *ludność Ilirii i północnego Epiru rozwinięta kulturę materialną i duchową na dość wysokim szczeblu, nie była jednak w stanie uzyskać jakichś wyższych osiągnięć z powodu ucisku sił antyludowych. Pełnię swych aspiracji naród albański ziścił dopiero w świetlanej epoce Partii i Tow. Enwera*.

Ów szacunek dla starożytności jest propagandowo wykorzystywany przez władze w celu rozbudzenia nacjonalizmu albańskiego. Albańczycy, najmniejsi z narodów bałkańskich, zawsze czuli się zagrożeni przez sąsiadów. Być może w jakiś sposób tłumaczy to fakt, że komunistom tak łatwo udało się najpierw przejąć, a potem utrzymać władzę. Trzeba np. pamiętać, gdy myśli się o Albanii, że zarówno przed wojną, jak i później Jugosławia niejednokrotnie wyrażała chęć aneksji sąsiedniego terytorium. Również Grecja od czasu do czasu wyraża swe roszczenia terytorialne w stosunku do północnego Epiru, krainy wchodzącej w skład państwa albańskiego, ale zarówno kulturowo jak i etnicznie należącej do Grecji.

Na stosunkach albańsko-jugosławiańskich ciąży też sprawa Kosowa, stanowiącego autonomiczny okręg republiki Serbii. Podobnie jak Albania również i Kosowo ma za sobą niezwykle burzliwą historię. To tu właśnie w średniowieczu zrodziła się państwowość serbska. Jednakże po klęsce zadanej Serbom przez Turków w roku 1389 kraj całkowicie opustoszał, a owo pustkowie stopniowo zajęte zostało przez górali albańskich. Osadnictwo albańskie było tu liczne, a co więcej niemal niemożliwa okazała się serbsko-albańska asymilacja. Albańczycy są bowiem ludem zupełnie odrębnym, nie tylko ludem nie należącym do ro-

dziny słowiańskiej, ale nawet do niej niepodobnym. Odrębność językowa i kulturowa sprawiła, że Albańczycy zachowali swą tożsamość narodową w otoczeniu złożonym głównie ze Słowian. Sytuacja ta utrzymała się również podczas kilkuset lat panowania Turków na Bałkanach. Ośrodek albański w Kosowie był tak silny, że to właśnie tu rozpoczęły w połowie XIX w. swą działalność albańskie ruchy narodowo-wyzwoleńcze. Po uwolnieniu się spod okupacji tureckiej Albania odrodziła się w granicach ustalonych na Konferencji Londyńskiej. Kosowo włączone zostało do Serbii. Około milion Albańczyków mieszka obecnie w Kosowie, a ich sytuacja jest z jednej strony może nawet lepsza niż mieszkańców samej Albanii — wolno im np. swobodnie praktykować religię, brać udział w pielgrzymkach itp. Jednakże stopień przyznanej im autonomii w obrębie republiki serbskiej nie zadawała dzisiejszych mieszkańców Kosowa. W marcu 1981 r. bunt Albańczyków w Kosowie został ostro stłumiony przez Belgrad. Czy jednak religijni i praktykujący swą religię Kosowarze buntują się przeciw władzy Jugosławii dążą do zjednoczenia z Tiraną? Należy to wątpić. Również Albania nie wypowiada się zdecydowanie w tej kwestii, tym bardziej, że problem mniejszości narodowych nie jest obcy reżymowi w Tiranie. Około 20 tys. Greków i 2 tys. Macedończyków nie stanowi wprawdzie licznych czy niebezpiecznych grup etnicznych, ale i one podlegają prześladowaniom, a ich tożsamość etniczna jest negowana.

Albania jaką widziałem, jest krajem tak odmiennym od reszty Europy, że nawet najbardziej szczegółowy jej opis nie zdoła oddać rzeczywistości. Tym bardziej, że cudzoziemcowi niezwykle trudno jest dotrzeć do tego, co faktycznie jest rzeczywistością w Albanii. To co dociera i uderza, to przeraźliwy terror dyktatury opartej na sloganach. Terror, który znają Rosjanie, który może w pewnym stopniu jest udziałem Rumunów, ale którego nie znają ani Czesi, ani mieszkańcy NRD, a już na pewno nie Polacy. To, co cudzoziemiec bawiący w Albanii może zrozumieć, to komunistyczne prawo, komunistyczne reguły i komunistyczne slogany. Co zaś dzieje się z samymi Albańczykami? Odruchowo, oceniając rzeczywistość, chce się powiedzieć, że ten naród poddał się reżymowi. Ale czy tak jest na pewno? W końcu istnieją obozy dla wychowania niepokornych. Czy więc nie dokonuje się pewnych uproszczeń uutożsamiając reżym Hołdy z Albanią?

Dziś Albania zastanawia się nad nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z RFN, zapowiada się też modernizację gospodarki. Być może, gdy terror nieco zelżeje, uda się cudzoziemcowi ujrzeć prawdziwą twarz Albanii.

Pieczeń rzymska Schizofrenia albo po rusku, nie po francusku?

1.

Uprowadzony – może i nie? – że encyklika „*Divinum et vivificantem*” zajmie się również ateizmem (i synem jego – marksizmem), kardynał Glemp poświęcił sprawie tej – z polskiego rzecz jasna punktu widzenia – kilka kapitalnych uwag. Przemawiając podczas warszawskiej procesji Bożego Ciała Prymas Polski powiedział: *Mówi się: religia to sprawa prywatna. Otóż twierdzenie, że u nas wyznawanie wiary jest sprawą prywatną, jest zupełnie niezrozumiałe. Nie tylko proboszcz ma odnotowanych wiernych, ale mają oni swoje obfite adnotacje gdzie indziej. Natomiast nie mówi się o tym, że ateizm jest sprawą prywatną. Niedawno prasa odnotowała, że w Urzędzie d/s Wyznań przyjęto dyrektora z Instytutu Naukowego Ateizmu z innego państwa i omawiano sytuację wyznaniową w obu krajach. Oznacza to, że ateizm w innych krajach ma funkcje państwowe i jest zainteresowany prywatną wiarą obywateli. Nie gniewamy się o to, ale życzymy nawrócenia.*

2.

W niedzielę 1 czerwca – w PRL „międzynarodowy dzień dziecka” – odczytano w kościołach całego kraju list biskupów w sprawie ateizacji młodzieży szkolnej. Tekst nie ma tej wiotkości, co zacytowany wcześniej fragment kazania Prymasa (*Nie gniewamy się, ale życzymy nawrócenia* – to pyszna publicystyka. Jakiej w Kościele dawno się nie słyszało! myślę, że tylko tak można rozmawiać z różnymi Urbanami: zamiast „zżymać się” na łobuzów, lepiej ich wykipić. to jedyna droga), jest za to zwarty i jasny, więc wiadomo, o co chodzi – nie tylko biskupom, ale i władzy.

W naszym kraju w ostatnich miesiącach nasilają się wypowiedzi i konkretne działania na różnych szczeblach, interpretujące w swoisty sposób „świeckość” szkoły, od przedszkola do uniwersytetu. Nie tylko nie może w niej być nauki religii, lecz na szkołę i nauczycieli nakłada się obowiązek wpajania uczniom tzw. naukowego poglądu na świat. Z wieloletnich doświadczeń wiemy, że chodzi o wpajanie poglądu materialistycznego, podważającego wartości religijne. Przeciwwstawienie wiary i nauki prowadzi do wniosku, że nauczyciel, profesor uniwersytetu czy członek Akademii Nauk nie może być jednocześnie wierzącym.

Szkoła polska jest wprawdzie państwowa, ale to nie znaczy, że należy tylko do jednej grupy naszej społeczności. Jest ona własnością całego narodu. Ogromna większość wyznaje wszakże światopogląd chrześcijański, wśród pozostałych zaś członków społeczności przeważają nie walczący ateści, lecz agnostycy – ludzie poszukujący prawdy o świecie i o człowieku (...)

... szkoła winna kształtować prawdomówność, samodzielną myślenie i poczucie odpowiedzialności. Winna wychowywać odpowiedzialnego i twórczego obywatela. Tymczasem tzw. weryfikacja nauczycieli przyjmuje czasami formę presji niedopuszczalnej w świetle praw konstytucyjnych i prowadzi w konsekwencji do wypaczenia sumień i charakterów, powodując ukrywanie swoich przekonań, światopoglądu, wyznawanej wiary, czy wręcz religijnych praktyk.

Taki system szkolnego wychowania wprowadza rozdzwitek między szkołą a rodziną, utrudnia czy wręcz uniemożliwia chrześcijańskim rodzicom skuteczną troskę o chrześcijańskie wychowanie dzieci.

3.

Encyklika Jana Pawła II, a dokładnie mówiąc te jej fragmenty, które przedmiotem analizy czynią materializm prowadzący do marksizmu i marksizm występujący się ateizmem, to oczywiście jeszcze wyższa „szkoła jazdy”. Nie ma się co dziwić, nie jest to tekst na użytek ludności jednego miasta, ani dla wiernych jednego lokalnego Kościoła, lecz dla wszystkich katolików na całym świecie. Papież pisze m. in.:

Analiza grzechu w jego pierwotnym wymiarze wskazuje na to, iż za sprawą „ojca kłamstwa” *pójdzie przez dzieje ludzkości stałe ciśnienie w kierunku odrzucenia Boga przez człowieka, aż do nienawiści (...)*

Potwierdza się to w naszej nowożytnej epoce, kiedy ateistyczne ideologie dążą do *wykorzenia religii* utrzymując, że stanowi ona o podstawowej „alienacji” człowieka. Człowiek zostaje niejako

wyobcowany i wyczuły z własnego człowieczeństwa, gdy idąc za ideą Boga, przypisuje Jemu to, co należy do człowieka, i wyłączenie do człowieka. W tym procesie myślenia i działania historyczno-socjologicznego odrzucenie Boga doszło aż do ogłoszenia Jego „śmierci”. Niedorzeczność pojęcia i słowna (n.38)

Opór stawiany Duchowi Świętemu, który ukazuje św. Paweł w *wymiarze wewnętrznym i podmiotowym* jako napięcie, walkę i sprzeciw w sercu ludzkim, znajduje niestety w różnych epokach dziejów, a zwłaszcza w epoce nowożytnej, swój *wymiar zewnętrzny*, zobiektywizowany jako treść kultury i cywilizacji, jako *system filozoficzny, jako ideologia, jako program* postępowania i kształtowania ludzkich zachowań. Najwyższym tego wyrazem jest *materializm* (...)

Systemem, który najbardziej rozwinął i doprowadził do ostatecznych konsekwencji praktycznych tę formę myślenia, ideologii i działania, jest materializm dialektyczny i historyczny, uznawany wciąż za żywą treść marksizmu.

W teorii i praktyce materializm *wyklucza* radykalnie obecność i działanie Boga, który „jest duchem”, w świecie, a nade wszystko w człowieku, z tej podstawowej przyczyny, że *nie przyjmuje Jego istnienia*, będąc systemem istotowo i programowo ateistycznym. (...)

... jest rzeczą oczywistą, iż *prawdziwy i właściwy materializm*, rozumiany jako teoria wyjaśniająca rzeczywistość i przyjęty jako zasada kluczowa działania jednostkowego i społecznego, ma charakter ateistyczny. *Horyzont wartości oraz celów*, jaki on określa, jest ściśle związany z interpretacją całej rzeczywistości jako „materii”. (...)

Przy takiej interpretacji religia może być rozumiana tylko jako pewna odmiana „złudzenia idealistycznego”, którą należy zwalczać sposobami i metodami najbardziej odpowiadającymi miejscowi i okolicznościom historycznym, aby wyeliminować ją ze społeczeństwa i z serca człowieka. (n.56)

4.

Tymczasem – tj. w chwili, gdy biskupi polscy i Prymas stawiają kropki nad „i” w papieskiej analizie marksizmu, nad Tybrem rozgorzała dyskusja o potrzebie, konieczności a nawet – celowości dialogu z marksizmem. Przychylnymi uwagami na temat tzw. codziennych stosunków z przodującym ustrojem świata podzielił się już w ubiegłym roku na Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów w dwudziestolecie Vaticanum Secundum prymas Węgier, kardynał Lekai. Zabierając głos w auli, Lekai nie wspominał o żadnych trudnościach Kościoła, na czele którego stoi, przeciwnie, od razu przeszedł

do zaproszeń pod adresem kolegów-kardynałów: przyjeżdżajcie na organizowany przez państwo jubileusz Franciszka Liszta! Wypowiedź tę skwitowano uprzejmym milczeniem, w którym dał się słyszeć szepcący prymas Węgier. W wywiadzie udzielonym jednemu z włoskich pism katolickich tłumaczył on, skąd się bierze jego „słabość” do „gulasz-komunizmu”. Oto próba: *Każdy naród idzie własną drogą i ma własne wzory. U nas na Węgrzech mamy się dobrze. Dziata opieka społeczna, ludzie mają emerytury... Pochwalam wszystko, co socjalizm zrobił i nadal robi dobrze... Mamy ludzki komunizm. Mógłbym podać wiele przykładów. Przekonuję się o tym na każdym kroku... U nas nie ma żadnych różnic między biednymi a bogatymi. Wszyscy mają co jeść* (za: *Il Regno*, 2/86).

5.

Dziwnie więc, że w Watykanie niektórzy aż przebijają nogami, doczekać się nie mogą międzynarodowego sympozjum na temat dialogu chrześcijan z marksistami, które odbędzie się właśnie w Budapeszcie, jesienią tego roku? W krótkim odstępie czasu głos na temat tego dialogu zabierali kardynałowie: Franz Koenig, były arcybiskup Wiednia i były przewodniczący Sekretariatu d/s Niewierzących oraz Francuz Paul Poupard, jego następca w Kurii. Kardynał Koenig powiedział m. in.:

Świat marksistowski jest faktem. Nie powinniśmy walczyć ani z marksizmem, ani ze społeczeństwami marksistowskimi, lecz po prostu je zaakceptować. Jestem przekonany, że główne idee marksizmu przeciwne są chrześcijaństwu, mimo to powinniśmy starać się łagodzić napięcia, istniejące pomiędzy Wschodem a Zachodem (...). Walka na nic się nie zda, należy szukać jakiegoś modus vivendi (...). Trzeba powiedzieć, że dialog odbywa się zawsze pomiędzy osobami, nie pomiędzy systemami. Prawda, że oba systemy różnią się od siebie, jeden oparty jest na wierze, drugi zaś na marksizmie, który zawiera również zwalczanie religii. Ale doświadczenie przeszłości uczy, że marksizm nie ma powodów obawiać się wiary, gdyż Kościół i marksizm poruszają się na różnych płaszczyznach. Zresztą ateizm obumarł już również na Wschodzie, nikomu tam już nie zależy na ateizmie (...). I tak dalej, i dalej.

A Francuz mu zawtórował: kraje realnego socjalizmu należą do świata, a Kościół ma do niego stosunek, który nowoczesna teologia określa jako „eschatologiczne rezerwy” – nie akceptuje żadnej rzeczywistości jako ideału odpowiedniego dla eschatologicznej „civitas”. *Kościół* – mówi kardynał Poupard – *stara się zawsze rozmawiać*

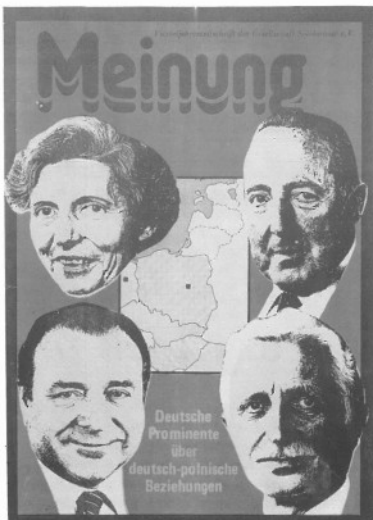
ze wszystkimi, którzy chcą dialogu. Oczywiście, obowiązująca w krajach socjalistycznych ideologia marksistowska rzuca Kościołowi szczególnie kłopotliwe wyzwanie z racji swego podejścia do religii, do historii i do człowieka. *Trzeba stwierdzić – powiada – że wszystkie Kościoły chrześcijańskie wycierpiały się w reżymach marksistowskich w ciągu ostatnich 70 lat. Wiem jednak – zagalopuje się francuski purpurat – że kapłani z krajów socjalistycznych, którzy spędzili nawet całe lata w więzieniu nie żywią wcale urazu do marksistów i ani myślą na nich się mścić.* Dialog z tymi, do których nawet ofiary nie mają krzty żalu, jest zdaniem obecnego przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu d/s Niewierzących *potrzebą czasów, w jakich żyjemy, zwłaszcza, że – jak precyzuje z istic kartezjańskim rygorem – marksizm jest nie tylko systemem myślenia i ideologią, jest również ruchem historycznym, jako taki więc może ulegać przemianom, więcej nawet – musi się zmieniać, jeżeli chce przeżyć.* I jako dowód tych nie tylko koniecznych ale i pozytywnych przeobrażeń – cytuje przykład Włoskiej Partii Komunistycznej! Ale i nad Dunajem nie brak przykładów krzepiących; na Węgrzech, o czym watykański kardynał dowiedział się z artykułu Janosa Kadara w tamtejszych „Nowych Drogach” (*Világosság*), wierzący są zachęceni do udziału w budowie socjalizmu, władza odkrywa z miłym zdziwieniem, że chrześcijaństwo posiada wartości, które nawet da się pogodzić z ustrojem, a sam Kadar z zadowoleniem stwierdza, że wierzący znaleźli swe miejsce w systemie, co można uważać za wielkie osiągnięcie węgierskiego socjalizmu. (Oba wywiady za włoską agencją A. S. C. A.).

6.

Sędziwy kardynał Koenig, który pamiętać musi sowieckie tanki na Ringu, i francuski kardynał, piastujący – obok wymienionej – inną jeszcze funkcję w Watykanie (pro-przewodniczący Papieskiej Rady Kultury) – mają swoje powody, by z ciekawością przyglądać się marksistom za dyskusyjnym stołem. Powody, których jednak nie rozumiemy. Powinna im wystarczać wymiana listów z tymi panami, albo – prenumerata ich teoretycznych organów. Poupard, gdyby już naprawdę musiał, mógłby na chwilę wskoczyć do KC włoskiej partii, aby porozmawiać – idzie tam bardzo wygodny autobus spod samego Watykanu.

W październiku do Budapesztu – jeżeli rzeczywiście dialog z marksistami jest koniecznością – mógłby pojechać ktoś z Warszawy, ktoś z Pragi albo Kowna. Zdaje się, że nie o wszystkim da się mówić po francusku. A co gorsza, nie wszystko można po francusku zrozumieć.

SORDELLO



Doskonały prezent dla niemieckich przyjaciół !!

Kolejny numer naszego niemieckojęzycznego kwartalnika „Meinung”

W numerze m. in.: wypowiedzi Ingeborg Drewitz, Herberta Hupki, Heinricha Lummera i Petera Scholl-Latoura na temat stosunków polsko-niemieckich; fragmenty polskiego bestselleru ostatnich lat – książki „Konspira”; ostatnia rozmowa z Witoldem Wirpszą; protokół konferencji prasowej Andrzeja Wajdy; Witold Wirpsza o sobie w Berlinie Zachodnim, i in.

„Meinung” można zamówić bezpośrednio w redakcji „Poglądu” lub kupić w Stodiek's Buchhandlung (Berlin 20, Richard Wagner Str. 39) i w Muzeum Muru (Berlin 61, Haus am Checkpoint Charlie).

Jesienią ubiegłego roku redakcja „Poglądu” ogłosiła konkurs pn. „Człowiek Zachodu w oczach nowej emigracji”. O jego wynikach informowaliśmy w poprzednim numerze. Rozpoczynając prezentację nagrodzonych prac przedstawiamy „Moje życie z Kaczorem Donaldem czyli jak przetrwać w USA”, która otrzymała pierwszą nagrodę.

Ewa Junczyk (Godło „Bizik”)

I nagroda w konkursie „Poglądu”: „Człowiek zachodu w oczach nowej emigracji”

Moje życie z Kaczorem Donaldem czyli jak przetrwać w USA

Mariusz Ziomecki, 33 lata, żonaty, dwoje dzieci, absolwent ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim. W Polsce pracował jako dziennikarz warszawskiego tygodnika *Kultura*, rozwiązanego 13 grudnia 1981 roku. Dwukrotny stypendysta Fulbrighta w Communication Department kalifornijskiego uniwersytetu Stanforda. Od ponad dwóch lat komentator i felietonista *Detroit Free Press*, siódmej największej gazety codziennej w Stanach Zjednoczonych.

— W jaki sposób dostał Pan pracę w gazecie amerykańskiej?

Mariusz Ziomecki: — W taki sam jak w gazecie polskiej: pisząc teksty, które się podobały. I mając trochę szczęścia. W Polsce dostałem nagrodę w konkursie na reportaży i zaraz potem staż w *Kulturze*; w Stanach Zjednoczonych pomogły mi kontakty nawiązane w Stanfordzie.

— Czyli dostał Pan tu pracę przez znajomości?

— Nie. Dostałem pracę przez pisanie. Natoomiast znajomości były istotne o tyle, że moje artykuły zostały przeczytane przez osobę, która decydowała o zatrudnieniu. Do każdej gazety przychodzi tutaj kilkadziesiąt propozycji i kilkanaście gotowych tekstów, które są przyjmowane lub odrzucane na bardzo niskim szczeblu.

— O czym był Pana pierwszy artykuł do *Detroit Free Press*?

— O Papieżu i Polakach, bo to było w czasie drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce. Potem opisałem pewną panią, która podczas stanu wojennego spakowała walizki i latała samolotami krajowymi w nadziei, że zostanie porwana do Berlina Zachodniego. Oba teksty zostały wydrukowane i zwróciły na siebie życzliwą uwagę.

— I miał Pan już posadę w kieszeni?

— Daleko było do tego. Po pierwszych materiałach opłacono mi bilet z San Francisco do Detroit i z powrotem, zarezerwowano hotel i zaproszono na rozmowę do redakcji. Na tym spotkaniu kładłem nacisk na to, co mogę im zaoferować. Podkreślałem, że Detroit ma dużą społeczność polską, która kupuje konkurencyjną gazetę *Detroit News*. Że stosunki Wschód – Zachód i pisanie o Europie Wschodniej będzie zawsze ważnym tematem, a ja znam się na tym lepiej niż większość Amerykanów. Dodałem, że nie mam zamiaru specjalizować się wyłącznie w problematyce wschodnio-europejskiej, ponieważ Ameryka również bardzo mnie interesuje. Zaproponowali mi wtedy czteromiesięczny staż, więc przyjechałem z rodziną do Detroit we wrześniu 1982 roku. Po czterech miesiącach pracy w dziale reportażu przedłużyli mi okres próbny o następne dwa miesiące, potem znów o dwa miesiące, opłacając jednocześnie moje prywatne lekcje z niektórych elementów gramatyki angielskiej. Przez cały okres stażu chodziłem na krótkie konferencje z kierownikiem działu, który mówił mi, co w danym momencie myślano o mojej pracy. Dla nerwów to było okropne, ale przynajmniej wiedziałem, gdzie stoje i co muszę robić dalej. Nie miałem też poczucia, że za moimi plecami naradzają się, co ze mną będzie lub że personalna ma moją tajną teczkę, w której gromadzi przeciwko mnie jakieś papiery. Grali ze mną fair i nikt nie podkładał mi nogi.

Wreszcie w kwietniu 1983 roku powiedziano mi, że jedyny problem jaki mają ze mną, to wydajność: pisałem ciągle mniej, niż moi koledzy. W kwietniu miałem więc rozpaczliwy finisz: postawili mi cel – 16 tekstów, czyli cztery tygodniowo. Napisałem 22 i dostałem etat.

- A ile tekstów pisał Pan w Polsce?

- Trudno porównywać, ponieważ inne teksty pisze się do dziennika, a inne do tygodnika. W Polsce pisałem duże reportaże i wywiady jak z Miłosem lub Tyrmandem, ale rzadko więcej, niż jeden na miesiąc; tutaj piszę jeden kawałek dziennie. Pierwszy reportaż dla *Kultury* był o zbiorach truskawek; tutaj o igryzskach dla starszków. Tam zrobiłem reportaż o budowie gazociągu w ZSRR, gdzie wzmianki o życiu Rosjan były dosyć zakamuflowane z uwagi na cenzurę; tutaj napisałem parę humorystycznych felietonów o ZSRR, między innymi o tym, że przywódcy rosyjscy całują się obecnie dużo mniej niż w przeszłości. Tekst, który wyrobił mi nazwisko w Warszawie, to był wywiad z Danielem Olbrychskim; tutaj pisałem o pielęgniarce z lokalnego szpitala, która zrobiła sobie nazwisko rozbiierając się do zdjęć w *Playboyu*, z czego wynikały dla niej poważne przykrości, ponieważ Michigan to nie Kalifornia. W Polsce napisałem o piosence Pietrzaka *Żeby Polska była Polską*, a tutaj o restauracji w Hamtramck specjalizującej się w polskich potrawach, która - tak jak emigracja w Paryżu przechowywała literaturę polską - przechowuje w Stanach polską kuchnię. Ostatni reportaż napisany w Polsce tuż przed stanem wojennym był o buncie więźniów w Kamińsku; tutaj pracuję teraz nad dużym tekstem o problemach korespondentów amerykańskich w Moskwie. Obecnie piszę głównie komentarze, sporo o sprawach międzynarodowych. A jeśli chodzi o ilość, to pracuję w Stanach trzy razy więcej niż w Polsce.

- Dlatego, że pisze Pan w obcym języku?

- Mnie też się wydawało, że angielski będzie dla mnie największą przeszkodą. Ale człowiek, który walczy o przetrwanie, uczy się szybko. Poza tym Amerykanie, którzy są bardzo tolerancyjni wobec kaleczących język cudzoziemców, mają wspaniały system adiacji i szlifowania tekstów. Redaktorzy poprawiają tutaj wszystko i wszystkich, zarówno przemówienia dla Prezydenta jak i wyrażone teksty literackie Saula Bellowa. Problem więc sprowadzał się do tego, ile czasu zajmowało poprawianie mojego tekstu w porównaniu z artykułami kolegów. Na początku sporo, około 15 minut; teraz mniej, kilkadziesiąt sekund.

- Ile lat uczył się Pan angielskiego, zanim pierwszy Pana artykuł ukazał się w prasie amerykańskiej?

- Uczyłem się w Polsce od 1978 roku; cztery lata później *The Wall Street Journal* wydrukował mój pierwszy tekst, który napisałem podczas drugiego pobytu na wydziale dziennikarskim w Stanfordzie. Problem języka nie sprowadzał się do gramatyki, stylistyki czy słówek, lecz do tego, że tu w Ameryce inaczej pisze się teksty niż w Pol-

sce. Pod pewnymi względami musiałem się więc uczyć zawodu od początku. Był nawet moment na stażu, kiedy zważyłem, czy w ogóle coś z tego wyjdzie: zbyt wielkie wydawały się różnice w podejściu do opisywania świata.

- Na przykład jakie?

- Napisałem relacje o tym, jak emigranci rosyjscy w Michigan zareagowali na zestrzelenie samolotu koreańskiego - tak jakbym to pisał dla *Kultury*. Tekst zaczynał się od wypowiedzi jednego z emigrantów, że „decyzja o zestrzeleniu tego samolotu zapadła w październiku 1917 roku”, czyli od metafory, że samolot zestrzelił komunizm. Byłem bardzo dumny z takiego początku, natomiast moi koledzy w gazecie osłupieli i doszli do wniosku, że tekst nie nadaje się do druku, a ja do zawodu. Pracowałem nad nim następne dziesięć godzin, przerabiając w oparciu o amerykańskie artykuły na podobne tematy. I to, co zopowiadało się jako kłeska, popchnęło mnie do przodu: nowa wersja przekonała redakcję, że chociaż wychowany jestem w innej tradycji pisania, uczę się szybko.

- Jaka jest więc ta tradycja amerykańska?

- Prasa amerykańska bardzo rygorystycznie przestrzega zasady niemieszania opinii z faktem. Reporter, opisujący manifestację partii nazistowskiej w Allen Park, nie może w artykule umieścić żadnej swojej opinii na ten temat. Jeśli jest Żydem, to czytelnik w ogóle nie powinien się tego domyslać. Natomiast miejsce dla opinii na te tematy jest wydzielone w gazecie i podkreślone - „Opinion Page”. W Polsce doniesienia o fakcie i opinii o nim miesza się i można je znaleźć na dowolnych stronach gazety.

- Którą z tych dwóch zasad Pan woli?

- Amerykańską, oczywiście. Mieszanie opinii z faktem otwiera furtkę dla fałszowania rzeczywistości, ponieważ opinię można napisać w taki sposób, że zostanie przez czytelnika wzięta za fakt. Natomiast nie podobają mi się tytuły amerykańskie. Polski jest fantazyjny, amerykański z góry mówi, o czym będzie cały artykuł. Reportaż Józefa Kuśmierka o rurach, śrubach i mutrach dla zainteresowania czytelnika ukazał się pod tytułem „Żaba depce nenufar”. Tutaj przykładem na dośkonłość jest sławna notatka o morderstwie, zatytułowana „Headless Corpse in Topless Bar”.

- Czego zatem musiał się Pan nauczyć po 10 latach pracy dziennikarskiej w Polsce?

- Długiego cytowania i konstruowania tekstów z manierą literacką. Dobry polski dziennikarz, zajmujący się reportażem, to po trosze artysta: pisze również słuchowiska radiowe, nowelki, scenariusze filmowe i kryminały. W Ameryce to wyjątkowe przypadki. Wielu rzeczy nie musiałem się jednak nauczyć, ponieważ zauwa-

żyłem, że to, co dobre w polskim dziennikarstwie, sprawdza się również w Stanach. I ja nie muszę reprezentować polskiego dziennikarstwa w śmiertelny boju z amerykańskim: staram się łączyć najlepsze cechy jednego i drugiego. Formą, w której mogę to robić najlepiej jest felieton.

— O Polsce?

— O Polsce piszę dużo rzadziej niż bym chciał. *Free Press* interesuje się Polską i docenia wagę rozgrywających się tam wydarzeń, ale tragedia Polski nie jest jedyną, która obchodzi gazetę i naszych czytelników. Z drugiej strony nie ma sensu bić piany i bez przerwy ścigać generała Jaruzelskiego, ponieważ pod żadnym pozorem nie wolno sprowadzać dziennikarstwa do rzućania wyzwiskami lub do propagandy.

Zasadą dziennikarstwa amerykańskiego jest pokazywanie możliwie wszystkich punktów widzenia — za i przeciw — na daną sprawę lub zdarzenie. Dlatego w porównaniu z polskim, tutejsze dziennikarstwo jest obiektywne. Ale w związku z tym jest sformalizowane i oschłe, ponieważ do druku nie idą niuanse, których obiektywnie opisać się nie da. Czytając natomiast bardzo dobry artykuł w polskiej gazecie często odnosim wrażenie, jakbyśmy byli naocznym świadkiem opisywanego zdarzenia.

— Polaki dziennikarz ma poczucie, że spełnia jakąś ważną rolę społeczną, że po jednej albo po drugiej stronie bierze udział w grze między władzą a społeczeństwem. A tutaj?

— Czy się jest za, czy przeciwko polityce Reagana, nie ma znaczenia. Tak długo jak jest się w stanie opisać to, co jest do opisanego, można świetnie funkcjonować w zawodzie dziennikarskim. Dziennikarz amerykański — a może nim być człowiek, który w ogóle nie ma żadnych poglądów politycznych — nie pisze w gazetach, aby podzielić się ze światem swoimi opiniami. Ja również, chociaż mam poglądy polityczne i piszę głównie komentarze, wcale nie mam poczucia, że stoję nad społeczeństwem i udzielam mu światłych rad.

— Będąc więc tutaj dziennikarzem, kim Pan właściwie jest?

— Zawodowcem. Czuję, że mam wreszcie konkretny zawód czyli kwalifikacje, które są wymierne i mają swoją cenę na rynku.

— Czy styl pracy dziennikarza amerykańskiego jest taki sam, jak w Polsce?

— Ja nigdy w Polsce nie pracowałem na godzinę, a wszystkie teksty pisałem w domu i do redakcji chodziłem tylko po to, żeby je oddać i porozmawiać z kolegami. Tutaj muszę być w *Free Press* od 9-tej rano do 5-tej po południu, i nie ma mowy o jakimś pisaniu w domu. Nawet kiedyś śmiałem się, że w Polsce prasa jest kontrolowana, ale dziennikarze wolni, natomiast w Stanach Zjed-

noczonych prasa jest wolna, ale dziennikarzy trzyma się na krótkiej smyczy.

* * *

— Poznał Pan Amerykanów w Kalifornii i tutaj w Michigan, od trzech lat styka się Pan z nimi codziennie: jacy oni są?

— Inni. Zupełnie inni, niż my. Oni wychowali się w niezagrożonym, wolnym społeczeństwie, my — pod presją. Jesteśmy ekspertami od przetrwania, umiemy się buntować i znamy sztukę zachowania godności w warunkach niewoli; oni są specjalistami od budowania, umacniania i rozszerzania wolności.

Polacy ukształtowani w sytuacjach granicznych często przybierają postawę — wszystko albo nic; Amerykanie ukształtowani w sytuacjach wyśrodkowanych są mistrzami kompromisu. Na przykład opinie o moim poprzednim szefie Macieju Wierzyńskim z *Kultury* wyrobiono sobie na podstawie jego zachowania w sytuacjach skrajnych: kogo zwolnił z pracy, dla umieszczenia jakiego tekstu w gazecie ryzykował własną posesję, czy i o co kłócił się z cenzurą lub przeciwstawiał wydziałowi prasy KC. Mojego obecnego szefa, Joe Strouda z *Detroit Free Press* ceni się za umiarkowanie i obiektywizm i za to, że ma świetne stosunki ze wszystkimi.

My bardzo dobrze znamy się na tym, co ludzi łamie i niszczy; Amerykanie natomiast więcej wiedzą o tworzeniu. My potrafimy godzinami dyskutować w najdrobniejszych detalach, jak rozkłada się hutnictwo i górnictwo lub jak upadła produkcja komputerów w Polsce. Amerykanie, przeciwnie, łamią sobie głowę co zrobić, żeby te przemysły funkcjonowały na światowym poziomie.

— Czy zgadza się Pan z opinią, powszechną wśród emigrantów, że Amerykanie są prostoduszni i naiwni?

— Z naszego punktu widzenia bywają naiwni. Na przykład nikt z moich kolegów w gazecie nie podejrzewał mistyfikacji, kiedy dziennikarz agencji *Nowosti* dostał ataku serca podczas konferencji prasowej przed wręczeniem pokojowej nagrody Nobla. Zasiabł akurat w momencie, kiedy laureat z ZSRR, dr Czazow, został zaatakowany pytaniami o jego udział w nagonce na Andrieja Sacharowa: zamiast kompromitacji, prasa zobaczyła akcję ratunkową, zgodnie przeprowadzoną przez obu laureatów, amerykańskiego i rosyjskiego.

Kiedy podzieliłem się swoimi podejrzeniami w redakcji, koledy kręcili głowami nad moją „wschodnioeuropejską paranoją”. Ale każdy naród ma swoją własną paranoję; tak jak my za większością wydarzeń widzimy knowania Moskwy, tak Amerykanie wężą spisek Waszyngtonu. Po zabiciu majora armii amerykańskiej w NRD przez szere-

gowca Armii Czerwonej, moi koledzy z kolei podejrzewali prowokację administracji Reagana: w Kongresie zbliżało się głosowanie nad przyszłością rakiety batalistycznej MX i takie sprawy łatwiej przechodzą, jeżeli Rosjanie wychylą się akurat nieprzyjemnie. Poza tym odnoszę wrażenie, że Amerykanie są generalnie łagodniejsi od nas. Na przykład wobec terrorystów. Po serii porwań samolotów, kiedy w sposób haniebny i okrutny zamordowano kilku obywateli USA, ja uważałem, że *Free Press* powinien wezwać rząd do akcji odwetowej. Moim zdaniem CIA powinna poszukać tych porywaczy, spróbować ich zaarrestować, a jak się nie uda to porwać ich albo zakatrupić gdzieś w ciemnej uliczce Bejrutu. Moi koledzy słuchali tego niechętnie argumentując, że przecież i tak jest wystarczająco dużo gwałtów na Bliskim Wschodzie. Podejrzewam, że ta niechęć używania siły w polityce jest pochodną ich postawy wobec własnych obywateli. Te społeczeństwa, które ludźmi poniewierają u siebie, łatwiej używają siły wobec innych.

— W jakich zatem dziedzinach udaje się Panu znaleźć z kolegami wspólny język?

— W sprawach lokalnych, czyli najważniejszych. Gazety amerykańskie przede wszystkim zajmują się sprawami lokalnymi: *New York Times* połowę miejsca poświęca Nowemu Jorkowi, *The Wall Street Journal* w całości zajmuje się handlem i przemysłem, *Detroit Free Press* porusza sprawy Detroit, potem stanu Michigan, później Stanów Zjednoczonych, a dopiero na samym końcu pisze o świecie.

Zanim przyjechałem do Stanów Zjednoczonych, patrzyłem na USA, jak na mocarstwo, jak na wielki czołg na globalnym polu bitwy: tu ZSRR, tam USA, tu Japonia, tam Europa. Teraz patrzę na Stany przez pryzmat Wayne County: kto stoi na czele lokalnego rządu, co robią radni, kto płaci za szkoły i sądy, kto buduje fabryki, jaka jest przestępczość i gdzie mają być więzienia. W tym właśnie, w tej społeczności lokalnej kryje się ta fantastyczna siła Stanów Zjednoczonych. Dopiero patrząc na Wayne County na przykład można zrozumieć, że Amerykanie mogą przegrać czterdzieści pięć bitew, że można ich oszukać w paru traktatach międzynarodowych, a oni ciągle będą najdynamiczniejszym krajem na świecie, do którego ludzie z innych krajów ciągle będą chcieli emigrować.

— Dlaczego sprawy świata mniej ich interesują niż nas?

— Są wielkim krajem, który mało zależy od świata zewnętrznego. Odnoszę też wrażenie, że demokracja ze swojej natury nie za bardzo nadaje się do prowadzenia polityki międzynarodowej. Względy polityki wewnętrznej zawsze biorą górę

nad interesarni polityki zagranicznej. Oni światem wewnętrzny zajmują się na tyle, na ile jest to konieczne. Nas to trochę szokuje, ponieważ w Polsce wyobrażamy sobie Stany Zjednoczone jako obrońcę uciśnionych. Okazuje się, że Amerykanie wcale nie widzą siebie w takiej roli. Owszem, jak jest gdzieś powódź, wybuchnie wulkan, trzęsienie ziemi, to za naturalny obowiązek uważają pomoc w nieszczęściu. Albo jeśli jakąś międzynarodową sprawę uda się załatwić pieniędzmi, lekarstwami czy pomocą techniczną, to oni bardzo chętnie. Ale żeby mieli spójną politykę międzynarodową, to ja tego nie widzę. Zaskakujące jest to zwłaszcza dla ludzi z Europy, gdzie każdy kraj, ZSRR czy taka Francja, ma konsekwentną politykę zagraniczną i nawet Monako czy Andora mają ministerstwa spraw zagranicznych. W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi Europa cierpi na wielki przerost polityki międzynarodowej.

— Czy to prawda, że Amerykanie boją się Rosjan?

— Z jednej strony niby tak. W końcu Rosjanie mają te rakiety i mogą je na nich zrzucić. W trakcie kryzysów międzynarodowych można wyraźnie wyczuć, że boją się naprawdę. Ale na co dzień zachowują się tak, jakby Rosjan w ogóle na świecie nie było. My przeciwnie. Mając ich pod bokiem, jakby wcale się nie boimy, ale bez przerwy o nich rozmawiamy, usłimy, przeklinamy. Kiedy podczas Zjazdu „Solidarności” w Hali Oliwii, w Gdańsku stał u wybrzeży miasta rosyjski okręt wojenny, to nikt z delegatów się nie przestraszył, ale dowcipy o Rosjanach opowiadano w kuluarach na okrągło.

— A jacy są Amerykanie wobec samych siebie?

— Sprawa interesująca, zwłaszcza dla nas Polaków: oni nie mówią źle o innych. Tutaj matki uczą dzieci, że o innych należy mówić dobrze albo wcale. Więc jeśli Amerykanin chce dać do zrozumienia, że ktoś jest kompletną kanalią, z którą nie chce mieć nic wspólnego, to albo szybko zmienia temat rozmowy lub robi uwagę typu „inne osoby lubię bardziej”. W polskiej kulturze mówić o kimś źle, ale dowcipnie i inteligentnie nie uchodzi za wielką wadę. Kultura amerykańska, w odróżnieniu od polskiej czy francuskiej, nie ciąży w stronę oceniania ludzi lub świata; powiedzenie o kimś, że jest „opinionated” (zarozumiały — przyp. red.) nie jest komplementem.

— Polacy — z dobrymi i złymi opiniami na większość spraw mają tu chyba wpadki towarzyskie?

— Klasyczny przypadek z Polakami zdarza się kiedy uprzejmy Amerykanin, usiłując znaleźć wspólny temat, przypomina sobie jakiegoś innego Polaka, a na to nasz rodak rozdiera się „a to świ-

nia, proszę pana, ubek..." I następuje konsternacja.

- Może nie interesują się sobą, bo ludzie w ogóle mniej ich obchodzą?

- Życie w dobrze zorganizowanym społeczeństwie nie wystawia jednostki na próby i nie wymaga wielkiej ilości przyjaciół do wspólnego pokonywania przeszkód życiowych. To obniża temperaturę związków międzyludzkich i być może dlatego ludzie na Zachodzie jakoś mniej się kochają, mniej nienawidzą i mniej przyjaźnią ze sobą. Z drugiej strony właśnie potrzeba większej przyjaźni jest jedną z najbardziej niezaspokojonych potrzeb Amerykanów. Zbudowali tę filozofię prywatnego życia, do którego nikt nie ma dostępu, „my home is my castle” i teraz sami ze sobą śmiertelnie się nudzą.

- Czy udaje się Panu rozmawiać z nimi tak na luzie, o byle czym?

- Przez kilka miesięcy prowadziłem z nimi „dialogi na cztery nogi”, kiedy chciałem się na chwilę oderwać od pisania. Początkowo patrzyli jak na wariata, ale w końcu zaskoczyli. Wprowadziłem zasadę, nieznaną przedtem Anglosasom: BSB (Bull Shit Break) czyli przerwa na klepanie głupot. Teraz oni sami już do mnie przychodzą, domagając się BSB. Wtedy posyłam tekst do pamięci komputera, odwracam się na krzesle i przez jakieś trzy do pięciu minut gawędzimy o de Maryni.

- No to rzeczywiście Pan się z nimi nagada.

- Zwykle nie ma na to niestety więcej czasu.

- Czy zaprzyjaźnił się Pan z kimś z *Free Press* tak jak zaprzyjaźnił się Pan z kolegami w *Kulturze*?

- Nie było potrzeby. Jest tu grupa Polaków z mojego rocznika emigracji, znamy się nawzajem i przyjaźnimy we własnym języku. Gdybym jednak musiał, pewnie zaprzyjaźniłbym się z Amerykanami. Większość z nich daje się bardzo łatwo oswoić: akceptują oni różnorodność. My odkrywając jakąś inność w ludziach, jeżymy się i rzucamy do ataku. A jeśli nie uda nam się przekonać Amerykanina, że jest inaczej niż on myśli, to patrzmy zranionym wzrokiem i nawet zachowujemy się wrogo. Amerykanie znacznie łatwiej godzą się z istnieniem rozbieżnych opinii. Taka różnorodność nawet ich cieszy: jesteś inny i to może być twój atut.

Ja już wiem, że zostanę inny, zawsze będą jakieś różnice między nami. Ja mam inne doświadczenia, oni inne.

- Co pomaga i ułatwia wejście w społeczeństwo amerykańskie?

- Ciekawość. Jeśli nie patrzymy na współżycie z nimi jak na drogę przez mękę, jeśli umiemy żyć z ludźmi, którzy myślą i reagują inaczej, to wygrywamy. Jeśli natomiast usiłujemy przełamać się i być bardziej amerykańscy niż Amerykanie, to jest to żałosna komedia. Jeżeli próbujemy z nimi walczyć i naginać z kolei do siebie - też pułdo. W tym kraju, gdzie jest taka różnorodność ludzi, ras, religii, filozofii i kultur, jak chyba nigdzie na świecie, trzeba przyzwyczaić się i odrębność uznać za normę. ■

Panvia Reisebüro

Z wyrazami szacunku i sympatii do polskiego narodu

PANVIA REISEBIÜRO POLECA SVOJE USŁUGI TURYSTYCZNE

- Podróże po Europie i świecie
- sprzedaż biletów kolejowych i lotniczych, również na tzw. tanie loty
- fachowe porady z uśmiechem na ustach naszych pracowników
- jesteśmy przedstawicielstwem znanych i uznanych biur podróży

PANVIA REISEBIÜRO GmbH
Kurfurstendamm 74 a
1000 Berlin 31
koło Adenauerplatz
miedzy Waitzstr. i Dahlmannstr.
tel. 324 40 09 lub 323 40 26

Rozmowa z Tomaszem Waćko

Tomasz Waćko, ur. w 1958 roku, studiował na Uniwersytecie Wrocławskim, członek SKS-u, współpracownik NSZZ „Solidarność”, więziony od grudnia '81 do grudnia '82. W październiku '85 na znak protestu przeciw wyrokowi wydanemu przez sąd wojskowy w sprawie M. Adamkiewicza odesłał swoją książeczkę wojskową, po czym – powołany do odbycia służby wojskowej – odmówił złożenia przysięgi. Aresztowany 9. 02. br., skazany został w marcu br. na 1,5 roku pozbawienia wolności. Członek ruchu „Wolność i Pokój”. Poniższa rozmowa odbyła się w trakcie pobytu Waćko na terenie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu.

– Czy sądzisz, że istnieje związek między Twoją działalnością społeczną, a wręczeniem Ci karty powołania?

Tomasz Waćko: Myślę, że tak. Wskazuje na to zarówno zasób informacji, jaki posiada na mój temat wojsko, a także to, że powołano mnie, mimo że jestem jedynym żywicielem rodziny, a żona jest w zaawansowanej ciąży.

– To jednak nie przekonuje, że względu na roczniki niżej demograficznego biorą w tej chwili ponoć ślepych, kulawych i działaczy młodzieżowych.

– W momencie ukończenia studiów studium wojskowe uniwersytetu dało wielu ludziom przydziały już z biletami. Ja i inne osoby więzione podczas stanu wojennego oddane zostały „do dyspozycji WKU”. A było powszechną praktyką, że nie powoływano takich osób do wojska. Na pewno swoje zrobił mój udział w głodówce o uwolnienie Marka Adamkiewicza, skazanego za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Poza tym nieprzypadkowo chyba tak wiele osób, zwłaszcza w Warszawie, które – jak ja – odesłały książeczkę wojskową, protestując przeciwko skazywaniu za odmowę przysięgi i odmowę służby wojskowej, dostały wezwanie do wojska. Mimo mojego pobytu w wojsku władze cywilne usiłują zająć moje pobory. Ma to być egzekucja grzywny zasądzonej mi za odesłanie książeczki.

– Co spowodowało, że zdecydowałeś się odmówić złożenia przysięgi wojskowej?

– Nie będę zaczynał od głębokiej historii, choć można by np. od 17 IX 1939 roku. Powodem bezpośrednim jest moja niechęć do uczestniczenia w kłamstwie, jakim jest składanie przysięgi na wierność sojuszkowi z Armią Sowiecką. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, co robi, kiedy dla świętego spokoju ją składa. Przysięga powinna być aktem sumienia, a jej treść ograniczać się do zobowiązania obrony Ojczyzny, a nie wierności ideologiom i soюзom.

Polityka powinna stać poza wojskiem, od tego są partie polityczne. Wojsko natomiast powinno być czynnikiem stojącym ponad różnicami i zajmować się strzeżeniem suwerenności i niepodległości państwa.

Sytuacja pod tym względem jest w tej chwili w Polsce anormalna. Ludzie zatopieni w codzienności, przytłoczeni życiowymi problemami gubią fundamentalne sprawy sumienia, takie jak składanie przysięgi niezgodnej z własnymi przekonaniami. Nikomu nie przeszkadza, że przysięga wojskowa tak dowolnie była kilkakrotnie zmieniana w historii PRL. Istotny jest też funkcjonujący jeszcze w społeczeństwie przedwojenny mit wojska, który po dużej części przetrwał z czasów, gdy wojsko polskie było symbolem i strażnikiem odrodzonego państwa.

Natomiast teraz wojsko jest jednym z elementów socjalistycznej teraźniejszości ze swoim bałaganem i niedowładem organizacyjnym. Funkcjonuje ono jedynie w oparciu o darmową siłę roboczą, jaką są żołnierze służby zasadniczej. Mimo swoich szczytnych haseł „armia nowego typu”, antyfeudalnej i demokratycznej armii bez ordynansów, jest w sumie armią ze służącymi i lokajami. Jest ona częścią systemu łamiącego ludzkie charaktery i sumienia. Mój stosunek do sprawy przysięgi wyraża również protest przeciw systemowi zniewolenia ludzi, w którym żyjemy. Zrobiłem tak, odmówiłem przysięgi, ponieważ Roland Kruk, który zrobił to pierwszy i Marek Adamkiewicz, który siedzi obecnie w więzieniu, mieli rację.

– Jak zareagowało na Twoją decyzję odmowy złożenia przysięgi Twoje środowisko cywilne?

– Spotkałem się z bardzo różnymi reakcjami, które motywowane były odmiennymi ludzkimi doświadczeniami. Większość rozumiała moje intencje, jednak niektórzy wyrażali wątpliwości, co do potrzeby i sensu takiej manifestacji – „Czy to coś zmieni?” – pytali. Szczególnie jednak miło mi było, że bardzo wielu z nich zaoferowało pomoc dla mojej rodziny. Podjęcie tej decyzji nie przyszło mi łatwo, tym bardziej, że zostawiłem żonę z dzieckiem i tuż przed kolejnym porodem, a niedosobnione były pytania ludzi, czy takie moje postępowanie w tej sytuacji nie świadczy o egoizmie. Jestem pełen podziwu dla mojej żony, która w tak trudnej sytuacji nie tylko nie wywierała na mnie żadnych nacisków, ale jest mi pod-

porą. Tak więc, wielu moich przyjaciół uważało, że ze względów rodzinnych powinienem normalnie pójść do wojska i „odwalić to”.

- A więc od początku liczyłeś się konsekwencjami, które mogą nastąpić?

- Naturalnie. Odmawiając przysięgi miałem świadomość, jakie konsekwencje ponieśli za to inni. Liczyłem się więc z nimi.

- A jak Cię przyjęto w wojsku?

- Sprawa mojej odmowy przysięgi była dla nich wiadoma od pierwszego dnia, ponieważ zgłosiłem się do jednostki bez książeczki wojskowej, która - jak wspominałem - w związku z protestem przeciw więzieniu Adamkiewicza była na WKU.

Jeśli chodzi o kolegów, szczególnie po studiach uniwersyteckich, są oczyniani w literaturze niezależnej i oficjalnej, wykazywali oni zrozumienie dla mojej decyzji. Takiej decyzji nie podejmuję się jednak ad hoc - a oni przyszli jednak do wojska „odwalić”. Moja postawa zdopinguowała choć część z nich, aby nie dać się zdeprawować panującemu tu systemowi kar i nagród.

- Jak sądzisz, co będzie z Tobą dalej?

- W tej chwili do oficjalnego terminu przysięgi zostały jeszcze prawie dwa tygodnie. Wokół mojej osoby panuje aktywna cisza - tzn. ten i ów otrzymał polecenie, żeby „mieć na mnie oko”. Od kiedy na samym początku odbyłem rozmowę z komendantem SPR i oficerem politycznym, w czasie której przedstawiłem motywację mojej decyzji - nic się nie dzieje.

Jestem przygotowany na paroletnią „odsiadkę” w więzieniu. Czekam na ich decyzję.

- Gdybym ja spytał Cię: co to da?

- Sądzę, że konsekwentne działanie różnymi drogami: odmowa służby, odmowa przysięgi (traktowane zawsze jako indywidualny akt sumienia), odsyłanie książeczek wojskowych, akcje petycyjne, prelekcje, domaganie się przestrzegania konstytucyjnie zapewnionych swobód, może doprowadzić do zmiany treści przysięgi, ograniczyć ją do sformułowań dotyczących obrony Ojczyzny oraz stworzenie możliwości do odbycia służby zastępczej dla odmawiających służby wojskowej, tak jak jest to w większości krajów naprawdę demokratycznych - w Europie już we wszystkich. Służba wojskowa stanie się wtedy w Polsce naprawdę zaszczytną i honorową powinnością, a nie obowiązkiem wymuszonym karą więzienia. Widzę to - porównując - tak różną rewolucyjną armię francuską z pruską „armią kaprali”.

- Jak w ogóle oceniasz wojsko, na ile sprawdziły się Twoje przewidywania?

- W wojsku, które ma strzec nie tylko niepodległości, ale też stać na straży Konstytucji, spotkałem się z totalnym jej łamaniem. Młodzi ludzie poddani są od pierwszej chwili indoktry-

nacji, mającej na celu stworzenie z nich „ślepych bagнетów” w służbie ideologii i interesów PZPR. Większość przechodzących tu wpędza się sama - chcąc przejść wojsko bezkonfliktowo - w ślepią uliczkę. Tak było 13 XII 1981 roku, gdy młodzi ludzie zostali postawieni przed decyzjami ostatecznymi i kiedy to okazało się, że „mniejsze zło” nie jest wcale takie małe, a armia która miała stać na straży interesów społeczeństwa została skierowana przeciwko niemu.

- Na ile istnieje w wojsku wolność światopoglądowa?

- W praktyce nie istnieje. Jej granice wyznacza „rozkaz” wyznawania jednej ideologii. Nie istnieje też swoboda praktyk religijnych. Kłóci się bowiem ona z celami i całością ideologii PZPR w stosunku do wojska. Moje starania o uczestnictwo w Mszy św. - jestem praktykującym katolikiem - spotkały się z odmową, motywowaną faktem, iż jest to okres rekrucji i nie udziela się zezwoleń na wyjście na miasto. Natomiast na propozycję wysłuchania Mszy św. w radio oficer polityczny odmówił udzielenia zgody. Z powodu posiadanego przeze mnie Pisma św. spotkałem się z licznymi nieprzychylnymi zdaniami.

- Jaki wpływ wywierają te pierwsze dni w „termosie” na Ciebie i innych?

- Mimo krótkiego pobytu w wojsku widać już zmiany zachodzące w psychice ludzi, którzy pozbawieni w pewnym sensie wolności, zmuszeni są do wykonywania czynności, które nie mają sensu i z których celami się nie identyfikują. Najczęściej kończy się to złamaniami charakteru ludzi, którzy chcą mieć „święty spokój”. Powoduje to wzajemne zawiści i nienawiści, walkę o względy przełożonych (przyszłe przepustki, urlopy, przydziały), co jest świadomie wykorzystywane przez kadre. Od pierwszego dnia starają się tu ludzi podzielić, skłócić, skierować ich frustrację na kolegów, a nie istotne przyczyny ich sytuacji. Większość stara się „ustawić” - w funkcji pisarzy, szatniarzy, pomocników szefa, zespołów muzycznych, radzie kultury, która mimo zapewnienia oficera politycznego okazuje się po pewnym czasie być agendą pionu politycznego. Wiąże się to z wykonywaniem szeregu drobnych usług na rzecz kadry zawodowej w celu zapewnienia sobie dobrych stosunków - czyszczenie butów, prasowanie spodni, przyszywanie guzików. Do tego dochodzą kompleksy kadry zawodowej w stosunku do ludzi z wyższym wykształceniem. „Ty jesteś może magister, ale jak JA ci każę, to będziesz się czołgał przede mną jak pies” - to tylko przykładowy cytat z przypadkowego zdania.

- Dziękuję za rozmowę. ■

Jubileusz

Poprzedni, 9/398 nr *Z Dnia na Dzień* był 250 numerem naszego pisma, wydanym w podziemiu. Za tydzień wyjdzie (mamy nadzieję) 400-ny, licząc od początku ukazywania się pisma. Jest więc okazja aby zatrzymać się na chwilę, rzucić okiem wstecz na przebyty już drogę, wspominać:

Z Dnia na Dzień jest, jak się wydaje, jedynym pismem podziemnym, które wychodzi regularnie i nieprzerwanie pomimo stanu wojennego. Pierwszy, wojenny numer ukazał się z datą 14-15. 12. 1981. Jako numer już historyczny, zasługuje na przypomnienie. Miał format A-4 i obejmował dwie strony. Odbity był na powielaczu. Pełny jego tytuł brzmiał: *Z Dnia na Dzień. Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność”*. Po części tytułowej następowały hasła: „Żołnierze, nikt nie ma prawa zmuszać Was do morderstwa! Milicjanci, jesteście takimi samymi Polakami jak my!” Dalej wydrukowana była Uchwała Regionalnego Komitetu Strajkowego z dnia 14. 12. 1981 r., podpisana przez przew. Zarządu Regionu, Władysława

Frasyniuka. Uchwała podawała m.in. 10-osobowy skład RKS. Przypomnijmy te nazwiska: W. Frasyniuk – przew., P. Bednarz – wiceprzew., Cz. Stawicki, W. Ożarowski, R. Turka, H. Hanusiak, L. Żołyniak, R. Granic, J. Darmochwał, J. Pinior. W dalszej części numer zawierał odezwę do żołnierzy i milicjantów, fragmenty uchwały Komisji Krajowej (dot. podjęcia strajku powszechnego w wypadku zastosowania przez władze środków nadzwyczajnych lub innych represji) oraz wiadomości z Wrocławia i kraju. Numer kończyła stopka: *Redaguje zespół. Adres: RKS, PAFAWAG.*

W początkowym okresie, mniej więcej od lutego 1982 r. *Z Dnia na Dzień* ukazywało się 3 razy w tygodniu, potem dwa razy na tydzień, by ostatecznie, od grudnia 1982 r. stać się tygodnikiem. Od lipca 1983 r. jest pismem 4-stronicowym, zwiększając niekiedy swą objętość do 8 stron. W normalnej numeracji pomijane były wydania specjalne, których w sumie ukazało się 6: o dniu protestu 13.04. 1982 r., o aresztowaniu Władysława Frasyniuka, 3 numery o wyborach 1984 r. i numer poświęcony księdzu Jerzemu Popiełuszce po Jego zamordowaniu przez SB.

Poszczególne numery powielane były w różnych punktach poligraficznych i często różniły się jakością i kolorem farby. Tekst jednak wszystkich powinien być jednakowy, gdyż w przeciwnym razie mamy do czynienia z tzw. „falszywką” wydaną przez SB w celu dezorientacji. Notowaliśmy również i takie przypadki. Ostatni, znany nam, miał miejsce w listopadzie 1985 r. (nr 41/385). Początkowo *Z Dnia na Dzień* drukowane było na powielaczu i tzw. „ramkach”, począwszy od numeru 19/1984 r. odbijane były także na sicie, a od numeru 39/1984 r. sporządzane jest techniką fotofasetową. Mowa tu oczywiście o tzw. centralnej drukarni RKS-u. Prócz tego, *Z Dnia na Dzień* powielane jest w Regionie, a także przez tzw. drukarnie peryferyjne we Wrocławiu różnymi technika-



mi, począwszy od zwykłej ramki, przez powielacz białkowy po sitodruk.

Do czerwca 1982 r. *Z Dnia na Dzień* redagowane było pod kierunkiem Kornela Morawieckiego (do n-ru 63/211 włącznie), który podjął tę niezwykle ważną pracę już 13.12. 1981 r. Po jego odejściu ze struktur RKS, kolejne zespoły redakcyjne są już anonimowe. Za pismo odpowiada RKS NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk. *Z Dnia na Dzień* jest organem RKS-u i pełni rolę serwisu informacyjnego, choć ze względu na tygodniowy cykl wydawniczy nie zawsze zamieszczone w nim informacje są najświeższe. Publikowane są tu wszystkie oficjalne dokumenty i oświadczenia krajowych i regionalnych władz Związku, apele i odezwy do społeczeństwa, drukowane są propozycje programowe, listy otwarte przywódców, wywiady z działaczami Związku. Sporo miejsca zajmują relacje z różnych wydarzeń we Wrocławiu i w kraju, informacje z zakładów pracy itp. Prócz oryginalnych artykułów autorów wrocławskich, stosowane są również przedruki z innej prasy dolnośląskiej i krajowej. Oto kilka cytatów z przeszłości:

W n-rze 4-tym strajkowym czytamy: „Nadszedł czas próby dla każdego z nas. Czas walki z własną małością i strachem”.

W n-rze 5-tym: „Mimo terroru i represji NSZZ „Solidarność” walczy i działa. Funkcjonują zakładowe, regionalne i ogólnokrajowe ognia Związku...”

W n-rze 9-tym: „Wszystkich członków... wzywamy do strajku biernego jako nowej formy walki z okupantem... Żądamy uwolnienia przew. NSZZ „Solidarność” – Lecha Wałęsy!” – hasło to znajduje się w kilkudziesięciu numerach. „Żądamy uwolnienia uwięzionych działaczy Związku, robotników, intelektualistów, studentów... Módlmy się za niewinnych” – to hasło również przewija się w kilkudziesięciu numerach *Z Dnia na Dzień*. Zamówiona przez RKS w dniu 13.01. 1982 r. w Katedrze msza św. w intencji internowanych, aresztowanych i skazanych działaczy i współpracowników Związku daje początek comiesięcznym mszom za Ojczyznę.

„Naszą bronią jest masowość, naszą bronią jest wspólny opór, naszą bronią jest samoorganizacja!” (Nr 56/1982 r.), „...wzywamy, aby manifestując 13 czerwca swój protest wobec trwania wewnętrznej okupacji kraju, manifestując naszą jedność i solidarność, zmanifestować też naszą łączność z ideą walki o niezwykłe prawa ludzi pracy...” (Nr 62/1982 r.).

„31 sierpnia demontujemy pod hasłami chleba i wolności, wolności dla Lecha, wolności dla politycznych, żądamy wolnych związków zawodowych...” Nr 85/1982 r.

„...formalne odwołanie stanu wojennego bez likwidacji wprowadzonego pod jego osłoną ustawodawstwa... będzie tylko gestem bez poważnego znaczenia politycznego” (Nr 26/1983 r.).

„RKS wzywa wszystkich członków „Solidarności” w naszym Regionie do uczestnictwa w niezależnej manifestacji w dniu 1 maja” (Nr 16/1983 r.).

„31.08. 1984 r. RKS zaprasza wszystkich... do udziału w powszechnej manifestacji ulicznej pod hasłami przywrócenia możliwości jawnego działania niezależnych związków zawodowych, oraz uwolnienia wszystkich więźniów politycznych” (Nr 29/1984 r.).

„RKS...tworzy specjalny Fundusz Pomocy przeznaczony dla osób przesładowanych za swą działalność społeczną i ich rodzin.” (Nr 30/1984 r.).

Pojawiają się też artykuły problemowe, refleksyjne, próby bilansu: „Refleksje o obchodach święta „Solidarności” – Nr 30/289, „Jeszcze raz o stanie wojennym po odwołaniu stanu wojennego” – Nr 34/293,

„W rocznicę uzyskania niepodległości” – Nr 38/297,

„Rok 1983/84 – próba bilansu” – Nr 1/303,

„Jak ustosunkować się do samorządów pracowniczych?” – Nr 3/262,

„O ustawie amnestyjnej” – Nr 28/287,

„Sprawa Fundacji Rolniczej” – nry 7, 8, 9/1986 itd.

W *Z Dnia na Dzień* drukowane są również kolejne komunikaty wrocławskiego KOPCz-u.

Wśród tych trudnych i poważnych tematów pojawiają się nierzadko elementy lżejsze czy wręcz humorystyczne, występujące zarówno w artykułach, jak i drobnych utworach typu żartobliwego. Wiadomo, że w warunkach szczególnie trudnych, odwoływanie się do komizmu jest jednym ze sposobów zachowania równowagi psychicznej. Komizm polityczny jest rodzajem broni, stosowanym często w nierównej walce z groźnym i okrutnym przeciwnikiem. Szukając śladów komizmu w *Z Dnia na Dzień*, już w n-rze 3-cim strajkowym z 16-17. 12. 1981 r. napotykaśmy „kacik warchoła” z różnymi humorystycznymi ciekawostkami. Nr 6 przynosi dowcipny komentarz: „Mimo niskiej temperatury PZPR rozkłada się. Rozwiązały się egzekutywy...” W nr 8 ze spraw bieżących: „zapowiedziano proces prominentów z lat 70-tych. Nasza ocena: mordercy będą sądzić złodziei”. W nr 13 informację, że rodziców uczniów zobowiązano do donoszenia na nauczycieli, którzy podawali będą dzieciom wiadomości różne od oficjalnych, zakończono hasłami: „Donosy – podstawowym elementem kształtowania moralnej sylwetki młodego człowieka! Donosy, tylko

donosy zapewnią pomyślną przyszłość Tobie i Twojemu dziecku!"

W nr 32 podane są trzy największe zwycięstwa LWP: pod Kołobrzegiem, pod Berlinem i pod PAFAWAG-iem. W nr 36, w sprawach bieżących: „L. Breżniew poparł... wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Uff, odetchnęliśmy z ulgą! Pomyśleć tylko, co by było, gdyby go potępił!”. W nr 77: „...komunizm byłby wspaniałą ideą, gdyby tylko nie było ludzi. W szczególności w Polsce byłby nadzwyczajnym wynalazkiem, gdyby nie było Polaków”.

Jak widać – pisemko nasze, mimo działania w trudnych konspiracyjnych warunkach, miało i ma ambicje, aby zaspokajając różnorodne potrzeby naszych Czytelników – informować, pomagać przemyśleć problemy naszej rzeczywistości, podtrzymywać na duchu i... skłaniać do śmiechu – choćby od czasu do czasu.

W jubileuszowym 200-nym numerze *Z Dnia na Dzień* wydanym w podziemiu (w styczniu ub. r.) zamieściliśmy wywiad z naszym redaktorem naczelnym. Tym razem poprosiliśmy o rozmowę jednego z kolporterów pisma:

R. – Witaj. Reprezentujesz tzw. szarą armię, tzn. liczną grupę ludzi bezimiennych, anonimowych, dzięki którym może prasa dotrzeć do Czytelników. Jak długo pracujesz w tym zawodzie?

K. – Od pierwszych dni stanu wojennego. Z tym, że na początku robiło się wszystko, czyli to, co akurat trzeba było zrobić. Zbierało się informacje, drukowało, zdobywało papier, roznosiło *Z Dnia na Dzień*. Później od wiosny 1982 r. zająłem się wyłącznie kolportażem. Prasa wychodziła wtedy dwa razy w tygodniu, w poniedziałek i bodajże w środę. Było jej mało. Główny kolporter zabierał cały nakład z tzw. centralnej drukarni do torby lub siatki i popakowany w paczki roznosił do łączników z zakładów pracy.

– Ile było punktów odbioru?

– 3 lub 4 skrzynki w domach i od 7 do 11 punktów spotkań na ulicy. Umawiało się za każdym razem gdzie indziej; gdy gazetka nie wychodziła w przewidzianym terminie trzeba było lecieć i uprzedzić, że nie ma i umawiać się na następne spotkania. Wszyscy łącznicy byli bardzo dokładni. Nie pamiętam, aby ktoś nie przyszedł, czy był niepunktualny.

– Jaka była atmosfera tamtych dni?

– Wspaniała! Na ulicach było zielono od mundurów, ale nie było lęku, szło się, bo tam ktoś czeka. Prasa śmierdziała na kilometr farbą domowego wyrobu i często się dziwiłem, że też ci ZOMO-wcy tego nie czują. Najbardziej lubiłem chodzić gdy była burza, padał deszcz, bo oni byli pochowani i wydawało się bezpieczniej. Na „skrzynkach” ludzie byli mili: Usiądź, napij się herbaty, może coś zjesz? Czuło się wielką serdeczność.

– Jak się zmieniła *Z Dnia na Dzień*?

– Na początku wielką radością było, że w ogóle wychodzi. Nie słyszało się narzekań na złą jakość, która zresztą była fatalna. Potem wymagania zaczęły rosnąć. Cały czas tej prasy było za mało. Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, chyba za Józka Piniora, zwiększył się nakład, ale dalej była ona zła technicznie.

– Ale ilości było już większe?

– O tak, dużo większe. Czasami nawet do 200 egzemplarzy, tzn. jeśli chodzi o ten, jak to określamy centralny kolportaż. Dużo wtedy odpadało – około 1/3 całego nakładu była nieczytelna. Angażowało się nawet specjalnie kogoś do przebiegania tego.

– Czy pamiętasz swój pierwszy dzień pracy?

– Dostałem wtedy przez znajomą osobę wiadomość i opis osoby, z którą miałem się spotkać na ulicy, powiedzieć hasło i ta osoba miała mnie skierować na skrzynkę skąd będę brał prasę. Przyjąłem wtedy pseudonim i tak się zaczęło. Tego dnia już pracowałem.

– A co się zmieniło teraz, po 4 latach?

– Przede wszystkim atmosfera. Wszystko się zinstytucjonalizowało. Mniej jest spontaniczności i niestety serdeczności. Teraz się wymaga. A to 5 za dużo, to 15 za mało, to znów 2 mniej czytelnice. Ale jest satysfakcja – tyle tego wychodzi, bardzo dobrej jakości, czytelne. Nakłady *Z Dnia na Dzień* są po 15 tys. egzemplarzy i wszystko się rozchodzi mimo aresztowań, pobic, zatrzymań.

– Co chciałbyś jeszcze powiedzieć?

– Życzę Wam i sobie, aby nigdy w stopce redakcyjnej na końcu numeru nie ukazała się notatka: Numer zamknięto wraz z Redakcją.

– Dziękujemy za życzenia i rozmowę.

Przedruk za:

Z Dnia na Dzień – serwis informacyjny NSZZ „Solidarność”, Nr 10/399, 9-15. 03. 1986.

„POGLĄD” JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO, W MUZEUM MURU PRZY FRIEDRICHSTRASSE ORAZ W KSIĘGARNI STODIECK’S PRZY RICHARD-WAGNER-STRASSE 39

WIERSZE

Niestety

Złe wiersze
nie nawrócą despoty.
Dotyczy to, niestety, także dobrych wierszy.

W każdym bądź razie

Przejęzyczenie, błąd drukarski
mogą zmienić bieg dziejów
– w każdym bądź razie poezji.

Kogo pocieszysz

„Uciec z duszą na listek...”

Mickiewicz

Kogo pocieszysz
zdanie z metalu?
Wolę czytać na listku
wiersz ślimaka, Issy,
który już raz, po stuleciu
przyniósł mi pilną wieść
z wolnego świata.

Ilu z nas

Ilu z nas już zabiłaś, ilu zwalasz z nóg
poezjo. Nowe pokolenia
biją się o wiersze poetów przeklętych.

Zwycięstwo

Znów czytamy wiersze
z czasów wygnania, z domu niewoli.
Takie ono już jest: za grobem zwycięstwo.

Myślałem

„R. K. zamiast wierszy
pisze ulotki.” – Myślałem,
że są bardziej potrzebne.

Głos: Jeśli nie

To, co wymyśliłem dobrego
rozwiąło się. Zostały kłęski
i winy. Gdy mi starczy sił
pokonam je i naprawię. Jeśli nie,
zapomnijcie, że żyłem.

Kto wie

Wszyscy już wiedzą, że wolności
nie dostanie się na talerzu –
ale kto wie
kiedy wstać od stołu.

Nie wszyscy

Naprawdę umiemy żyć dopiero w kłęsce?
Nie wszyscy: kto żyje nie tylko dla zwycięstwa,
żyć w kłęsce nie umie.

Po co tracisz czas?

Piszesz o moich wierszach, że nie są poezją?
Po co więc tracisz czas? Lepiej popraw swoje
niezłe – i takie sobie – może będą lepsze.

(z tomiku „Wiersze, głosy”)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

KONTROLE DYPLMATÓW ZACHODNICH W BERLINIE WSCHODNIM

Władze NRD wprowadziły z dniem 28 maja br. nowe przepisy dla dyplomatów zachodnich regulujące zasady przekraczania przez nich granicy z Berlinem Zachodnim. Zamiast – jak dotychczas – tzw. „dokumentów służbowych” wystawionych przez władze wschodniemieckie – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (26. 05.) – dyplomaci zachodni muszą na przejściu granicznym okazywać swoje paszporty. Strona zachodnia uważa posunięcie to za jednostronne i niezgodne ze statusem Berlina, gdyż tego typu decyzje mogą być podjęte tylko przez cztery mocarstwa okupacyjne, zwłaszcza, iż według tzw. „Porozumienia w sprawie Berlina” przez Berlin nie przebie-

zaatakują wąską wyspę Lampedusa położoną na Morzu Śródziemnym na południowy zachód od Sycylii, jeśli USA zdecydują się na ponowną akcję przeciwko Libii. Na wyspie znajdują się stacje radarowe wojsk amerykańskich. Agencja Jana nazwała Lampedusę „nerwem” VI floty amerykańskiej oraz „centrum terroryzmu państwowego” skierowanego przeciwko Libii.

Włoscy handlowcy poinformowali 26 maja w Rzymie, iż nie będą dostarczać na wyspę żywności – tak długo, jak długo rząd włoski nie zdecyduje się zapewnić mieszkańcom wyspy ochrony przed Libijczykami – pisze berliński *Tagesspiegel* (27. 05.). Lampedusa jest bowiem jak dotąd zupełnie bezbronna.

Po amerykańskim ataku bombowym na Libię, Libijczycy wystrzelili (15. 04.) w jej kierunku dwie rakiety,

– pisze *Tagesspiegel* (28. 05.) – iż tematem rozmów jest pomoc wojskowa ZSSR dla Libii.

Również tego samego dnia przybył z wizytą do Moskwy wiceprezydent Syrii Khaddam. Tematem rozmów była sprawa „zagrożenia” Syrii ze strony Izraela jak i wojna nad Zatoką Perską. Jak dotąd ZSSR zajmował w tym konflikcie neutralną pozycję, jakkolwiek propaganda moskiewska opowiadała się wyraźnie po stronie Iraku. Zarówno Syria jak i Libia wspomagają natomiast Iran.

JELENA BONNER PRZED POWROTEM DO ZSSR

Żona sowieckiego obrońcy praw człowieka i laureata pokojowej nagrody Nobla, Andrieja Sacharowa, Jelena Bonner została przyjęta we wtorek, 28 maja w Pałacu Elizejskim przez prezydenta Mitterranda. Uprzednio zaś była gościem przewodniczącego francuskiego parlamentu Chaban-Delmasa. Spotkania w Paryżu były pierwszymi podczas ostatniej przed powrotem do ZSSR, podróży pani Bonner po Europie Zachodniej. Chaban-Delmas powiedział, iż uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby Sacharow, przebywający od stycznia 1980 r. na zesłaniu w mieście Gorki, odzyskał wolność.

Również prezydent Mitterrand zapewnił panią Bonner o swoim poparciu mówiąc: „Niech pani powie swemu mężowi, iż należę do tych, którzy o nim nigdy nie zapomną” – relacjonuje berliński *Tagesspiegel* (28. 05.).

„Jelena Bonner zaszokowała Sacharowowi” – stwierdził dziennikarz sowiecki, Wiktor Louis, który, jak to określa *Sueddeutsche Zeitung* z 30 maja br., jest „tubą rządu sowieckiego”. „Władze sowieckie rozpatrywały ostatnio możliwość cofnięcia decyzji o wygnaniu, zamierzając pozwolić Sacharowowi na powrót do Moskwy. Niestety zachowanie pani Bonner podczas podróży na Zachód zmusiło władze do ponownego przemyślenia tego kroku. Bonner jest prawdziwym utrapieniem Sacharowa. Powrót do Moskwy ma dla niego sens. Jest on bowiem człowiekiem spokojnym i pragnie cichego życia” – powiedział Louis reporterom agencji Reutersa, dodając, iż to



ga granica państwowa, lecz jedynie granica między sektorami. Kontrole skierowane są przede wszystkim przeciwko dyplomatom krajów należących do NATO, w tym głównie dyplomatom z USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Zgodnie z „Porozumieniem”, mają oni prawo do dowolnego poruszania się po całym obszarze Berlina.

LIBIJSKIE GROŹBY

W niedzielę, 25 maja libijska agencja informacyjna Jana poinformowała, że siły zbrojne tego kraju

jednak nie osiągnęły one planowanego celu.

CZOŁOWI PRZYWÓDCY LIBII I SYRII Z WIZYTĄ W MOSKWIE

27 maja br. przybył do Moskwy zastępca przywódcy Libii Dżallud, który przyjęty został przez I sekretarza KC KPZS Gorbaczowa i premiera Ryszkowa. Jest to pierwsze spotkanie na tak wysokim szczeblu od czasu ataku amerykańskiego na Libię dnia 15 kwietnia br. Obserwatorzy polityczni w Moskwie przypuszczają

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

właśnie pani Bonner „upiera się przy organizowaniu konferencji prasowych”.

ZSSR: EMIGRACJA DLA 117 OSÓB?

Na konferencji w stolicy Szwajcarii, Bernie, poświęconej problemom przestrzegania praw człowieka, przedstawiciel rządu amerykańskiego został poinformowany przez stronę sowiecką, iż 117 obywateli ZSSR otrzymało prawo opuszczenia kraju i udania się do USA. Rzecznik Departamentu Stanu powiedział – pisze *Tagesspiegel* (28. 05.), że rząd USA ma nadzieję, iż jest to sygnał ze strony Moskwy, świadczący o rzeczywistej woli polepszenia obustronnych kontaktów, umożliwiających wzajemne zrozumienie.

ZSSR: ARCYMISTRZ OTRZYMAŁ POZWOLENIE NA WYJAZD

Były sowiecki arcyministr szachowy Boris Gulko otrzymał – po 7 latach starań – pozwolenie na wyjazd z ZSSR. 38-letni Gulko, który zamierza wyemigrować do Izraela – pisze *Die Welt* (28. 05.) wzmógł swoją „walkę” o prawo do opuszczenia kraju. W ostatnich dniach próbował on bowiem samotnie demonstrować przed pomnikiem Gogola w Moskwie.

Jak wynika z informacji pochodzących od rodziny Gulki również jego żona Anna i syn Dawid otrzymali pozwolenie na emigrację.

WALKA Z DESZCZEM

Jak informuje berliński lewicowy dziennik *TAZ* (28. 05.) na Ukrainie rozpoczęto działania mające na celu zapobieżenie opadom deszczu w okolicach Czernobyla. *TAZ* cytuje ukazującą się w Kijowie *Prawdę Ukrainy*, która w swoim wydaniu z 24 maja br. pisze, iż do walki z chmurami przystąpiły samoloty. Wyposażone są one w suchy lód, kryształki węgłowoduru i inne niezbędne środki.

* * *

Już 23 osoby zmarły w wyniku katastrofy w Czernobylu – pisze *TAZ* (31. 05.). Dalszych 35 walczy ze śmiercią.

ALBAŃSCY NACJONALIŚCI W WIĘZIENIU

Pod takim tytułem zamieszcza berliński *TAZ* (29. 05.) korespondencję własną z Belgradu. M. in. czytamy: „Procesy polityczne, które miały ostatnio miejsce w Kosowie, zdają się wskazywać na to, iż w prowincji tej trwa wojna domowa między serbską mniejszością a albańską większością. 28 maja br. jugosłowiańskie gazety poinformowały o skazaniu 9 Albańczyków na kary więzienia od 7 do 15 lat. Byli oni członkami nastawionej wrogo do państwa jugosłowiańskiego nielegalnej organizacji pod nazwą „Marksiści-Leninisci z Kosowa”. W ub. tygodniu skazano na karę więzienia od 3 miesięcy do 13 lat 30 innych jej członków. Również nieletni otrzymali wysokie wyroki”.

Jugosłowiańska prasa pisząc o procesach, jako powód oskarżenia wymienia działania „zmierzające do pogrzebienia braterskiej wspólnoty między narodami” oraz „szykany wobec serbskiej mniejszości, mające na celu wymuszenie opuszczenia ojczyzny”. Ale przy pomocy jakich to dokonywać ma się środków – o tym jugosłowiańskie gazety milczą.

Z informacji Amnesty International wynika natomiast – pisze dalej belgradzki korespondent *TAZ* – że procesy są odpowiedzią władz na ulotki, w których żyjący w Jugosławii Albańczycy wypowiadają się przeciwko współuczestniczeniu w czteronarodowej federacji. Na zamieszkałych przez Albańczyków terenach Jugosławii bezrobocie waha się w granicach od 30 do 50%, podczas gdy w Słowenii wynosi ono zaledwie 5%.

WYWIAD Z SACHAROWEM NA KASIECIE WIDEO

W posiadaniu redakcji dziennika *Bild* znajduje się obecnie – jak donosi *Sueddeutsche Zeitung* z 30. 05. – nowa kaseta wideo z nagraniem 15-minutowego wywiadu z Sacharowem, przeprowadzonego przed dwoma tygodniami w Gorki. Rozmowa dotyczy skutków katastrofy atomowej w Czernobylu. Sacharow opowiedzieć się miał za całkowitą rezygnację z broni nuklearnej, stanowiącej zagrożenie dla ludzkości.

AUSTRIA BUDUJE ELEKTROWNIĘ NA WĘGRZECZ

Austria i Węgry podpisały umowę o budowie elektrowni na Dunaju w miejscowości Nagy Maros położonej na granicy węgiersko-czechosłowackiej. Austria rozpoczyna budowę rozporządzając kapitałem 1 miliarda marek zachodnioniemieckich. Umowa przewiduje, iż Węgry dostarczać będą prąd z elektrowni w Nagy Maros aż do roku 2015 – pisze *FAZ* (30. 05.).

NIEPOKOJE W NIGERII

W ostatnich dniach maja doszło w Nigerii do zamieszek studenckich, które w Lagos przekształciły się w walki uliczne. W Ibadanie studenci spalili posterunek policji. Podczas rozruchów w Zarii doszło do strzelaniny, w wyniku której śmierć poniosło 19 osób, w miejscowości Ife natomiast studenci uwolnili więźniów politycznych.

Wojkowsy rząd nigeryjski wydał w związku z tym całkowity zakaz organizowania demonstracji oraz zażądał zamknięcie do odwołania wszystkich uniwersytetów, w których miały miejsce rozruchy. Obecnie zamknięto 15 wyższych uczelni Nigerii.

Związki zawodowe – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (30. 05.) – ogłosiły dzień 4 czerwca dniem pokojowej demonstracji przeciwko postępowaniu policji.

POMOC USA DLA OPOZYCJI W JEMENIE POŁUDNIOWYM

Wiceprezydent USA, George Bush miał już w kwietniu br. według informacji bejruckiego dziennika *An-Nahar* – zaofiarować pomoc wojskową dla antykomunistycznych polityków opozycyjnych w Jemieni Południowym.

Podobnie Jemen Północny ma otrzymać pomoc w wysokości 300 mln dolarów w zamian za zgodę na stacjonowanie na swym terytorium amerykańskich baz wojskowych.

ZSSR – NOWE PORZĄDKI

W rok po rozpoczęciu kampanii antyalkoholowej wprowadzono w ZSSR zastrzone przepisy przeciwko korupcji i innym przestępstwom gospodarczym. O szczegółach poin-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

formowały w środę 28 maja br. sowieckie mass-media. Nowe przepisy wchodziły w życie z dniem 1 lipca.

Obywatele sowieccy, którzy są właścicielami kosztownych domków letnich o wartości ponad 20 tys. rubli będą musieli obecnie wykazać przed urzędem finansowym źródło pochodzenia pieniędzy. Nie jest to proste – jak pisze *Sueddeutsche Zeitung* (30. 05.) – skoro średnia pensja wynosi 200 rubli.

Kierowca, który w celach prywatnych wykorzysta pojazd służbowy może się liczyć z karą do 100 rubli lub utratą prawa jazdy.

Władze sowieckie zapowiedziały ostatnio zdecydowaną kampanię przeciwko „nieuzasadnionym przychodom”. Toczy się też walka ze sprzeniewierzeniem pieniędzy publicznych oraz czarnym rynkiem.

Wszystkie te posunięcia mają – jak twierdzi *Sueddeutsche Zeitung* – „wyrażać dążenia Gorbaczowa do zaprowadzenia w ZSSR dyscypliny i porządku”. Pracownik przytępiany na drobnej kradzieży w miejscu pracy zostanie w myśl nowego prawa skazany na dwa miesiące pracy przymusowej oraz pozbawiony premii. Wynajem oraz podnajem mieszkań prywatnych zezwolony jest tylko przy prowadzeniu odnośnych ksiąg. Za tzw. fuchy i dodatkowe prace zleczone, które wykonane zostały bez zgłoszenia władzom podatkowym grozi kara do 2 lat więzienia.

Komentator niemieckiego dziennika wątpi, czy zaostrenie przepisów przyniesie pożądane skutki. Czarny rynek, drugi obieg towarów i spekulacja są efektem katastrofalnego zarządzania gospodarką i chronicznego braku towarów codziennego użytku, co spowodowało, że zjawiska te stały się nieodłącznym elementem życia w Związku Sowieckim. „Reforma gospodarcza Gorbaczowa jak dotąd nie opiera się na wprowadzaniu mechanizmów rynkowych, ani na wykorzystaniu indywidualnego zaangażowania, nie pozwala więc na ujęcie owych nielegalnych działań gospodarczych w bardziej legalne ramy”.

Sueddeutsche Zeitung przypomina, że jak dotąd nie rozwiązano w ZSSR sprawy przywilejów dla funkcjonariuszy partyjnych. Wprowadzono jedynie zasadę, że urzędnik skompromitowany na stanowisku kierowniczym nie ma prawa pełnić innych funkcji kierowniczych.

Nowe przepisy przewidują – pisze *TAZ* (29. 05.) – m.in. częstsze korzystanie z kary śmierci, która od roku 1962 przewidziana jest jako najwyższa kara za przestępstwa gospodarcze.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NA TEMAT BEZPIECZEŃSTWA REAKTORÓW

Zainicjowana przez RFN międzynarodowa konferencja poświęcona zagadnieniom bezpieczeństwa reaktorów atomowych odbędzie się pod koniec września w Wiedniu. Poinformował o tym 29 maja br. zachodniemiecki minister spraw wewnętrznych Zimmermann (CSU). Z 35 zaproszonych na nią krajów już 23 potwierdziło swój udział.

BUŁGARIA ZA WYKORZYSTYWANIEM ENERGII ATOMOWEJ

„Program rozbudowy urządzeń wykorzystujących energię atomową będzie kontynuowany” – poinformowano w Bułgarii – pisze *TAZ* (31. 05.). W zespole elektrowni w miejscowości Kozludź planuje się dodatkowo budowę dwóch bloków o mocy 1000 megawatów każdy. Również w miejscowości Belene nad Dunajem powstaje mała potężna elektrownia atomowa.

SOWIECI ZBROJĄ LIBIĘ?

Wspólny komunikat sowiecko-libijski, jaki opublikowała agencja TASS w niedzielę 31. 05. na zakończenie czterodniowej roboczej wizyty czołowego polityka libijskiego Dżaluda w Moskwie nie wspomina ani słowem o pomocy militarnej ZSSR dla Kadafiego. Jedynym konkretem zawartym w komunikacie jest informacja, iż w pierwszej połowie czerwca br. sowiecka delegacja wojskowa odwiedzi Trypolis.

NRD – CHINY: POPRAWA STOSUNKÓW BILATERALNYCH

Na zakończenie wizyty ministra spraw zagranicznych Chin w Berlinie Wschodnim Wu Xueqiana ogłoszony został wspólny komunikat – pisze *Tagesspiegel* (1. 06.). Głosi on, iż oba państwa zamierzają popierać „rozwi-

jającą się pomyślnie przyjaźń i współpracę”.

W sobotę 31 maja ministrowie Wu Xueqian i Fischer podpisali umowę konsularną oraz plan roboczy współpracy obu krajów na lata 1986/87 w dziedzinach kultury, nauki i techniki.

JELENA BONNER W WATYKANIE

Żona Sacharowa, Jelena Bonner przeprowadziła w sobotę (31. 05.) przed południem prawie trzygodzinny rozmowę w Papieskiej Akademii Nauki w Watykanie z przewodniczącym Akademii Carlosem Chagasem. Audjencji u Papieża nie przewidywano.

DEMONSTRACJE W BELGII

Do największych w ciągu ostatnich 35 lat demonstracji doszło w Brukseli 31 maja i 1 czerwca pisze *Sueddeutsche Zeitung* (2. 06.). Zmobilizowani przez partię opozycyjną Belgowie protestowali przeciwko drastycznym oszczędnościom wprowadzonym przez rząd premiera Martensa. Wydatki na cele społeczne mają bowiem w roku 1987 zostać zredukowane o 200 mln franków belgijskich.

Demonstracje, w których wzięło udział około 200 tys. osób zorganizowały socjalistyczne związki zawodowe SGTB, partia socjalistyczna oraz towarzyszy ubezpieczeniowe.

AKCJA PROTESTACYJNA W ZSSR

Jak donosi *Sueddeutsche Zeitung* (2. 06.) w Moskwie aresztowano członków nieoficjalnej grupy pokojowej, którzy zbierali podpisy pod apelem w sprawie „zrewidowania sowieckich planów wykorzystania energii atomowej”. Dziennikarzy zachodnich poinformował o tym Jurij Medwedkow, rzecznik „Komitetu Budowy Zaufania między ZSSR a USA”. Policja zatrzymała siedem osób dorosłych oraz dwoje dzieci. Po trzech godzinach zostali oni zwolnieni.

Medwedkow poinformował też, że udało się zebrać 50 podpisów oraz, że przechodnie okazywali duże zainteresowanie akcją.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

OŚWIADCZENIE „PRAWDY” W SPRAWIE REAKTORÓW ATOMOWYCH

Organ KPZS *Prawda* opublikował w poniedziałek 2 czerwca br. – pisze *TAZ* (3. 06.) – ostre w tonie oświadczenie w sprawie wykorzystania energii atomowej. Była to pierwsza przekazana do publicznej wiadomości informacja na ten temat.

Walerij Legazow, członek Socyjalistycznej Akademii Nauk odpowiadać na pytania czytelników stwierdził, iż jest „głęboko przekonany, że tworzenie ośrodków atomowych oznacza najwyższe osiągnięcie energetyki i jest początkiem nowego etapu rozwoju cywilizacji”.

PRZYCZYNY KATASTROFY W CZERNOBYLU

25 maja angielski dziennik *Observer* poinformował, iż zgodnie z ustaleniami sowieckich i zachodnich specjalistów, przyczyną katastrofy w Czernobylu był „błędnie wydany rozkaz sterujący”. Uznano, że jeden z inżynierów mylnie nacisnął przysłówowy guzik i o godzinie 1.23 w nocy z 25 na 26 kwietnia reaktor zamiast pracować na mocy 7% „przeстрои się” na połowę swej mocy całkowitej, co w konsekwencji doprowadziło do eksplozji.

Według informacji z Londynu specjaliści są przekonani, iż przed katastrofą w Czernobylu przeprowadzono eksperyment naukowy, mający na celu sprawdzenie reakcji reaktora. Nie wiadomo więc, czy dyspozytor mocy reaktora sam ponosi odpowiedzialność za błędny rozkaz, czy też wykonywał on tylko swoje obowiązki w ramach eksperymentu. Potwierdzenie tego przypuszczenia można znaleźć w oficjalnych wystąpieniach sowieckich.

Jednocześnie sowiecki dziennik wojskowy *Krassnaja Swiezda* donosił, iż na terenie elektrowni w Czernobylu wojsko przystąpiło do prac budowlanych, których celem jest maksymalne odizolowanie ruin reaktora od reszty otoczenia.

KONFERENCJA NATO W HALIFAXIE

29 maja odbyła się w Halifaxie (Kanada) – informuje *Neue Zuercher Zeitung* (31. 05) – doroczna konferencja ministrów spraw zagranic-

nych państw członkowskich NATO, poświęcona ocenie „stosunków Wschód-Zachód, ograniczeniom zbrojeń i rozmowom rozbrojeniowym”.

W wystąpieniach wstępnych podkreślono, iż w rozmowach rozbrojeniowych w niektórych punktach istnieje zgodność stanowisk Wschodu, jak i Zachodu. Podkreślono też, że kraje zachodnie skłonne są do szukania najbardziej optymalnych rozwiązań rozbrojeniowych i wyrażono nadzieję, iż również Związek Sowiecki pójdzie w tym kierunku.

Podczas rozmów strona amerykańska poinformowała, że USA nie zamierza w przyszłości przestrzegać nieratyfikowanych, a ponadto przeterminowanych ustaleń SALT II, o ile nie zostaną wycofane sowieckie ograniczenia umów genewskich.

Przedstawiciele państw europejskich oświadczyli, że w ten sposób odsuwa się na bok rozmowy o ograniczeniu zbrojeń, a z czekania na decyzję USA i ZSSR nic nie wynika. Opowiedziano się też za przyjęciem propozycji Gorbaczowa w sprawie rozmów dotyczących ograniczenia zbrojeń konwencjonalnych. NATO powołało komisję d/s rozbrojenia konwencjonalnego, jednak w tej sprawie USA wytrzymały się od głosu.

OFIARY CZERNOBYLA

Sowiecka agencja prasowa Nowosti zdementowała podaną uprzednio wiadomość, że podczas wybuchu reaktora atomowego w Czernobylu aż tysiąc osób zostało rannych – donosi *NZZ* (31. 05). Liczba rannych wyniosła 300 osób, zgodnie z tym, co już uprzednio podały odnośne urzędy sowieckie.

Z kolei dr Jewgenij Czaow, jeden z przewodniczących „Międzynarodowej Organizacji Lekarzy przeciwko Wojnie Atomowej”, poinformował 29 maja na posiedzeniu w Kolonii, iż liczba śmiertelnych ofiar Czernobyla wzrosła o dwie następne osoby.

OŚWIADCZENIE KOŃCOWE USA W SPRAWIE SALT II

Rzecznik rządu Reagana oświadczył – pisze *NZZ* (31. 05), że USA nie czują się odtąd związane żadnymi ustaleniami zawartymi, czy to w porozumieniu SALT I, czy też SALT II.

Zgodnie z wypowiedzią ministra obrony USA Weinberga, latem ub. roku prezydent Reagan zdecydował się „dać jeszcze raz szansę rokowania rozbrojeniowym”, ale „szansa ta minęła”, same rokowania są niczym innym jak tylko „dużym nieporozumieniem”.

Stany Zjednoczone postanowiły kontynuować program modernizacji wojska. Z kolei doradca prezydenta USA d/s rozbrojenia Nitze podkreślił, że Reagan podejmuje na nowo problematykę rozbrojenia, jeśli strona sowiecka zaakceptuje amerykańskie warunki dotyczące rozwoju zbrojeń. Jak dotąd bowiem Moskwa nigdy nie zastosowała się do ustaleń SALT, w związku z czym – jak to określił Reagan – „SALT już nie żyje”.

UCIECZKA SOWIECKIEGO ŚPIEWAKA OPEROWEGO

36-letni Wiaczesław Michajłowicz Połosow, który przybył do Tokio na V Międzynarodowy Konkurs „Madame Butterfly” poprosił o azyl polityczny.

Jak poinformowało 30 maja japońskie ministerstwo spraw zagranicznych – podaje *NZZ* (4. 06) – Połosow nie wziął już udziału w konkursie.

ZSSR ODMAWIA UDZIAŁU W KONFERENCJI POŚWIĘCONEJ TEMATYCE NUKLEARNEJ

Rozpoczynająca się 4 czerwca br. w Genewie konferencja poświęcona zagadnieniom wykorzystywania energii nuklearnej „ENC 86”, odbędzie się bez udziału ZSSR.

Berliński *TAZ* (4. 06) pisze, iż przewodniczący Socyjalistycznej Państwowej Komisji Energii Atomowej Pietrosiantz uzasadniając odmowę wzięcia udziału w konferencji powiedział, że wszyscy sowieccy specjaliści z tej dziedziny zajęci są ustaniem skutków katastrofy w Czernobylu i żaden z nich nie ma czasu na podróże do Genewy.

Jak powiedział dyrektor generalny Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej (IAEA) Blix, Związek Sowiecki zobowiązał się już wcześniej do udzielenia najpóźniej latem br. szczegółowych informacji o katastrofie w Czernobylu.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

ROZSZERZENIE STREFY SKAŻEN

4 czerwca moskiewska *Prawda* poinformowała, że również poza 30-kilometrową strefą bezpieczeństwa, utworzoną wokół Czernobyla, stwierdzono wysokie promieniowanie.

Gazeta ta nie informuje jednak (*Die Welt* 5.06) jak duży jest skażony obszar. *Prawda* pisze o 60 tys. dzieci i nieokreślonej ilości małych dzieci, które wraz z matkami ewakuowano na „bezpieczne tereny”. Terytorium, na które przewieziono ewakuowanych położone jest w odległości 200 km na północno-wschód od Czernobyla. Mieszkańców regionu ostrzeżono przed spożywaniem warzyw i owoców. Zamknięto również wiele studni, woda rozdzielana jest obecnie z beczkowozów.

NOWE MINISTERSTWO WRPN

6 czerwca br. dotychczasowy burmistrz Frankfurtu/M., 53-letni Walter Wallmann zostanie zaprzysiężony na ministra ochrony środowiska i bezpieczeństwa atomowego. W ten sposób utworzone zostało 17 ministerstwo Republiki Federalnej Niemiec. Dotychczas problemy ochrony środowiska leżały w gestii ministra spraw wewnętrznych, ministra rolnictwa, a także częściowo ministra zdrowia – pisze berliński *Tagespiegel* (4.06).

NOWE OFIARY CZERNOBYLU

3 czerwca ordynator szpitala nr 6 w Moskwie, Leonid Ilijin, poinformował, że liczba ofiar śmiertelnych po katastrofie w Czernobylu wzrosła do 25, życiu następnych 35 osób zagraża nadal niebezpieczeństwo, a w szpitalach przebywało i nadal przebywa 18 tys. osób – pisze berliński *Tagespiegel* (4.06).

Jednocześnie moskiewska *Prawda* opublikowała reportaż o warunkach życia osób ewakuowanych z zagrożonych terenów. Reportaż zawierał zarzuty pod adresem ministerstwa energetyki, które niedostatecznie troszczy się o ewakuowanych. Muszą oni bowiem stać w długich kolejkach po codzienne posiłki, a ich przyszłość jest nadal niepewna.

Moskiewski dziennik przynosi też informację, iż wśród 92 tys. ewakuowanych znajdowało się 2.611 członków KPZS, z których 177 zaginęło i do dziś nie zdołano ustalić miejsca ich pobytu.

Tagespiegel nie podaje jednak, czy fakt ten ma coś wspólnego z innym, sowieckim doniesieniem, mówiącym o tym, iż oprócz „bohaterów” po katastrofie w Czernobylu ujawnili się też „wrogowie”.

CZY ZMIANA PARAGRAFU W KONSTITUCJI RFN?

W 1985 roku w Republice Federalnej Niemiec 70 tys. osób złożyło podanie o azyl. Przypuszcza się, iż w roku bieżącym 80 tys. wnioskodawców wzrosło do 180 tys.

„Zmiana tego stanu rzeczy możliwa jest jedynie poprzez – *FAZ* (6.06) cytuje kanclerza RFN Kohla – wspólne działanie odpowiedzialnych sił demokratycznych zmierzające do zmiany stosownego przepisu w konstytucji RFN”.

Chodzi mianowicie o art. 16 Ustawy Zasadniczej, który stanowi: „Osoby prześladowane politycznie korzystają z prawa do azylu”.

Plan kanclerza Kohla został ostro skrytykowany przez przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD Schaefera, który powiedział, iż „Kohl wyraźnie stara się kontynuować linię byłego senatora d/s wewnętrznych w Berlinie Zachodnim, Lummera”.

CHINY: DEMONSTRACJE ZAGRANICZNYCH STUDENTÓW

„150 zagranicznych studentów, w większości Afrykańczyków demonstrowało wczoraj na ulicach Pekinu” – pisze berliński *Tagespiegel* (7.06.) – „domagając się zapewnienia im bezpieczeństwa w Chińskiej Republice Ludowej”.

Jak oświadczył jeden ze studentów, w ostatnich miesiącach na terenie czterech uniwersytetów miały miejsce starcia między zagranicznymi studentami a Chińczykami. „Jeżeli władze nie zagwarantują nam bezpieczeństwa, wrócimy do domu” – powiedział on korespondentowi agencji Reutersa.

„Podczas „walk” – pisze *Tagespiegel* – „które miały miejsce w miejscowości Tianjin w maju br.

ok. 500 Chińczyków uwięziono na okres 5 godzin 30 obokrajowców pochodzących w większości z Azji i Afryki. Chiński Ministerstwo Spraw Zagranicznych określiło to zdarzenie jako „osobny przypadek”.

HAITI NA SKRAJU WOJNY DOMOWEJ

Trwające od pewnego czasu na Haiti demonstracje antyrządowe objęły też stolicę kraju, Port-au-Prince. Demonstranci żądają ustąpienia trzech ministrów obecnego gabinetu – pisze *FAZ* (6.06).

Jak powiedział prezydent i premier obecnego rządu, gen. Namphy, Haiti znajduje się obecnie na skraju wojny domowej. Demonstranci określają ministra finansów Delatoura ministrem USA, który sprzedał ich kraj Światowemu Bankowi.

Minister spraw wewnętrznych Regala poinformował, iż armii wydano rozkaz zdecydowanego wkraczania do akcji przeciw demonstrantom.

RFN: 60 TYS. OSÓB DEMONSTROWAŁO W BROKENDORFIE, WACKERSDORFIE I HAMM

„W miniony weekend 40 tys. osób wzięło udział w demonstracji wokół elektrowni w Brokendorfie, 15 tys. przy terenach budowy Zakładu Odzysku Odpadów Atomowych w Wackersdorfie i około 7 tys. przed elektrownią w Hamm-Uentrop, protestując w ten sposób przeciwko pokojowemu wykorzystaniu energii atomowej” – pisze *FAZ* (9.06.).

„W Wackersdorfie doszło do starć z policją, wielu policjantów zostało rannych, w tym niektórzy ciężko. Zatrzymano około 100 osób. Również w Brokendorfie nie obszło się bez bijatyki”.

„W nocy z 9 na 10 czerwca br. w zachodniobermberskiej dzielnicy Kreuzberg doszło do ostrych starć między 300 brutalnie zachowującymi się demonstrantami a policją” – pisze *Die Welt* (11.06.).

Policja przystąpiła do akcji z powodu demonstracji, na którą uprzednio nie wydano zezwolenia. W ciągu 7 godzin trwających ekce-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

sów demonstranci rzucali kamieniami i butelkami. 61 osób zostało tymczasowo zatrzymanych”.

AUSTRIA – ZWYCIĘSTWO WALDHEIMA

„W ponownych wyborach na stanowisko prezydenta zdecydowanie zwycięstwo odniósł kandydujący z ramienia konserwatywnej Austriackiej Partii Ludowej, Kurt Waldheim, uzyskując 53,9% głosów” – informuje *Neue Zuercher Zeitung* (10.06.).

Zdobyte przez Waldheima prezydenckiego fotela spowodowało dymisję rządzącego dotychczas Austrią kanclerza socjaldemokraty Sinowatza – pisze *Tagesspiegel* (10.06.). Jego zastępcą zostać ma dotychczasowy minister finansów Vranitzky. W międzyczasie do dymisji podało się dalszych dwóch socjaldemokratycznych ministrów.

NRD – WYBORY DO IZBY LUDOWEJ

W NRD odbyły się w niedzielę 8 czerwca br. „wybory” do tamtej-

szego parlamentu tzw. Izby Ludowej. „Jak poinformowały wschodniobermberskie gazety” – pisze *Tagesspiegel* (10.06.) – „wzięto w nich udział 99,73% uprawnionych do głosowania, z których 99,94% głosowało bez skreśleń.

W poprzednich „wyborach”, które miały miejsce w roku 1981 odpowiednio dane procentowe wynosiły 99,21 i 99,86”.

NIEPOLITYCZNE

MISTRZOSTWA W MEKSYKU

„Piłka nożna stała się obecnie platformą gry politycznej” – pisze z okazji rozpoczynających się w Meksyku mistrzostw świata w piłce nożnej berliński *TAZ* (2.06.), publikując zdjęcie AP przedstawiające jeden ze stadionów obstawiony gęsto przez patroly wojskowe na opancerzonych transporterach.

„Nie ma się więc co dziwić, iż na mistrzostwach świata w Meksyku dobrze reprezentowane są czotgi, po-

licjanci i prezydenci. Bez poddania się gruntownej kontroli na stadion nie wejdzie nikt”.

NOWY NARKOTYK

Nazywa się go „crack” (w tłumaczeniu na polski „trzask”) jest nową, niezwykle taną, szybko działającą i groźną w skutkach odmianą kokainy. Dawka kosztuje tylko 10 dolarów i w ciągu kilku sekund daje potężne i dojmujące upojenie. Po 6 do 10 tygodniach zażywania człowiek staje się nieuleczalnym nałogowcem.

„Crack” to sama szybkość – cytuje narkomanów amerykański tygodnik *Time* (2.06.). „Crack” jest specyficznym krzykiem mody ostatnich miesięcy. Zaczęto go używać 5 lat temu w Los Angeles, ale na terenie USA rozprzestrzenił się na dobre dopiero w tym roku.

Badania wskazują, że co najmniej kilka milionów Amerykanów zażywało „crack” w okresie od stycznia do kwietnia br., w tym głównie ludzie między 20 a 35 rokiem życia. Dla porównania, w USA jest około 5 milionów kokainistów.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Autofhaus-Sikorski

Kleiststraße 7-8
1000 Berlin 30
Tel. 213 94 09



**Kupno
Sprzedaż
Pośrednictwo**

Używane samochody z gwarancją

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Andrzej Zwaniecki

Kwestia imponderabiliów O filmach Johna Schlesingera

Szpiegostwo jest na fali – ubiegły rok można śmiało nazwać rokiem szpiegów – ale ostatni film Johna Schlesingera ma niewiele wspólnego z komercyjnym dyskontowaniem tego tematu. *The Falcon and the Snowman* („Orzeł i bałwan”) sprowadza raczej szpiegowskie bajdy na ziemię, zaś wytłuskane z nich ziarno dramatu czyni ośrodkiem refleksji na temat daleko poważniejszy niż to, czy panienska, z którą sypia Bond jest agentem KGB czy CIA. W samej rzeczy trudno znaleźć w tym filmie rekwizyty tradycyjnego gatunku szpiegowskiego – sportowe samochody, wyrafinowane narzędzia mordu czy luksusowe wnętrza.

Bohaterami filmu Schlesingera są dwaj dość zwyczajni chłopcy amerykańscy wywodzący się z średnio zamożnego mieszczaństwa. Chris rozczarowany studiami porzuca uczelnię i rozpoczyna pracę w fabryce, Andrew grzęznący w sieci uzależnienia narkotycznego ucieka się do drobnego handlu „trawą”, by utrzymać się na powierzchni. W ich otoczeniu nie ma nic szczególnego, niczego, co wyróżniałoby ich ze strumienia przeciętności. Być może tylko pewne niedopasowanie, niedorastanie do tego, czego się od nich oczekuje. W chwili gdy podejmują próbę nawiązania kontaktów z ambasadą sowiecką, głównym motywem ich działania nie jest też żądza przygody. Chris, który awansuje do ściśle tajnej komórki satelitarne centrum komunikacyjnego, przypadkowo dowiedziawszy się o manipulowaniu przez CIA wyborami w Australii, jest silnie wzburzony.

W ambasadzie sowieckiej szuka w rezultacie nie tyle wielkich pieniędzy, ile punktu oparcia dla swojego naiwnego idealizmu. Z kolei Andrew człowiek słaby i niezrównoważony w kontaktach z „meksykańskim łącznikiem” stara się znaleźć potwierdzenie samego siebie, własnej wartości – przydać sobie znaczenia.

John Schlesinger, reżyser takich pamiętnych filmów jak *Darling* i *Nocny kowboj* przedstawia poczynania pary swoich bohaterów z całym realizmem – ich amatorszczyznę, nieudolność, zagubienie i strach. W ich działalności nic się właściwie ze sobą nie klei – Andrew zapomina o sygnałach rozpoznawczych i zaniedbuje elementarne środki ostrożności. Najściślej tajne dane dotyczące satelitów wywiadowczych zdobywa para amatorów, partaczy, nie w pełni zdolnych zgrać swoje działania. Nie mówiąc o tym, że przerzuty informacji dokonywane są poprzez ambasadę sowiecką w Meksyku, najpilniej podobno obserwowaną przez CIA na całej półkuli amerykańskiej poza terenem samych Stanów. W filmie, opartym zresztą na autentycznej historii z końca lat siedemdziesiątych, nikt nikogo nie śledzi, nikt nikogo nie ściga, nikt nikogo nie usiłuje wyeliminować z „gry”. Nie ma bowiem samej „gry”, pojedynku mózgow i mięśni, techniki i sprytu. Jest żmudna rutyna procesu technologicznego szpiegostwa – z jednej strony bezmyślny odruch w odkrytej tkance słabości ludzkiej i społecznej, z drugiej, zimne wyrachowanie i pasożytność na owej tkance.



Od lewej: Timothy Hutton i Sean Penn

The Falcon and the Snowman ogląda się pomimo tego z napięciem, które wynika z fantastycznego wyczulenia reżysera na realizm psychologiczny oraz prawdę sytuacyjną. Nie idzie nawet tyle o niewolnicze trzymanie się pewnych „rekwizytów” codzienności, w czym dobre kino amerykańskie celuje, ile o ukazywanie wewnętrznych wymiarów rzeczywistości w oparciu o ukonkretnione, rodzajowy opis drobnych, ale węzłowych zdarzeń z codzienności (znamienne na przykład dla *Nocnego kowboja*).

Dzięki nakierowaniu kamery na prywatność, na tło rodzinno-obyczajowe obu chłopców uzyskujemy wgląd w odsłonięte, słabe miejsca społeczeństwa demokratycznego.

Znaczącym tłem w ostatnim filmie Schlesingera jest sceneria ambasady sowieckiej. W przeciwieństwie do kina mającego tendencje do demonizowania człowieka sowieckiego, do widzenia go jako nadczłowieka, umiśnionego automatu do zabijania (patrz Ivan Drago w *Rocky IV*), przedstawia się tu realistyczne sylwetki sowieckich KGB-owców — trochę chamowatych, trochę brutalnych biurokratów. Co więcej jednak, wpisanie ich w kontekst ambasady „ojczyzny postępu”, z jej wszystkimi znanymi znamionami złego smaku, gigantomanii i propagandy powoduje, że przestają się oni liczyć jako jednostki, a pozostają przede wszystkim funkcjonariuszami systemu. Ambasada sowiecka w *The Falcon and the Snowman*, naszkicowana kilkoma trafnymi ujęciami jest

w rezultacie kwintesencją Związku Sowieckiego i stosunków w nim panujących — chamstwa, podejrzliwości, alkoholizmu, wyzysku, krzyżujących się kompetencji i nagłej siły. Chris nie zdaje sobie sprawy z istoty wyboru, którego dokonał, do czasu, gdy staje twarzą w twarz z rezydentami KGB na terenie ambasady sowieckiej.

Demitologizacja „przygody” szpiegowskiej nie jest jednak w *The Falcon and the Snowman* celem samym w sobie. Przeniesienie punktu ciężkości z gry, szarady, pojedynku mózgow, stanowiącego na przykład charakterystyczny rys szpiegostwa w powieściach Johna le Carre, na społeczny, rodzajowy kontekst amatorskiej działalności szpiegów z przypadku, czyni z filmu Schlesingera przyczynek do opisu wolnego świata. Opisu słabych, odsłoniętych punktów demokracji zachodniej — fal naiwnego idealizmu, plag społecznych, merkantylizmu. Technologia szpiegostwa w odróżnieniu od jego organizacji nie jest kwestią gry, lecz czegoś znacznie niższego — żerowania na słabościach ludzkich i niedostosowaniu społecznym.

The Falcon and the Snowman nie jest pierwszym filmem Johna Schlesingera poświęconym sowieckim szpiegom. W jego poprzednim, niewątpliwie doskonałym obrazie *An English abroad* („Anglik za granicą”) głównym bohaterem jest Guy Burgess, angielski dyplomata, zwerbowany przez sowiecki wywiad w trakcie studiów uniwersyteckich w latach trzydziestych. I w tym przypadku reżyser wychodzi od autentycznej afery



szpiegowskiej, która wstrząsnęła angielską *societą* w latach pięćdziesiątych. Jej główną postacią był Kim Philby, wybitny oficer brytyjskiego kontrwywiadu, w rzeczywistości z pełnym zaparciem pracujący dla Związku Sowieckiego. Guy Burgess, obok drugiego sowieckiego szpiega ulokowanego w brytyjskiej dyplomacji, był postacią nieco mniej ważną z punktu widzenia interesów sowieckich niż Philby, za to intelektualnym formatem przewyższył swoich „towarzyszy”. Intelektualista, esteta, pochodzący z elity angielskiego społeczeństwa, wychowanek najlepszych szkół i członek ekskluzywnych klubów akademickich zapłonął miłością do komunizmu na fali marksistowskiego wrzenia na uniwersytetach angielskich w połowie lat trzydziestych. Osiągając znaczącą pozycję w angielskiej dyplomacji, kultywując szeroko rozbudowany krąg znajomości z najwybitniejszymi postaciami angielskiej kultury — poetami, historykami, naukowcami, pracował równocześnie przez cały czas dla Sowietów. Na początku lat pięćdziesiątych „wybrał wolność” i osiadł w Związku Sowieckim.

Akcja filmu *An English abroad* rozpoczyna się w początkach chruszczowowskiej odwilży, gdy do Moskwy z gościnnymi występami przyjeżdża angielska trupa szekspirowska. Burgess znajduje się na widowni. Po spektaklu odwiedza w garderobie jedną z aktorek, upija się, po czym znika zabrawszy wcześniej z jej garderoby pachnące mydełko i butelkę whisky. Aktorka usiłuje odszukać

Burgessa, w czym przeszkadza jej ambasada brytyjska w Moskwie. W końcu udaje się jej ponownie spotkać z Burgessem, który prosi ją o zamówienie w Anglii butów i smokingu w firmach, które niedgdy szczyty się zaliczeniem go do swojej klienteli. Finał rozgrywa się w Anglii, gdzie aktorka usiłuje zrealizować zamówienie szpiega na przekór oporowi spowodowanemu ciężącym na nim odium.

Wszystko to zaś rozgrywa się na tle codzienności sowieckiej przedstawionej z sugestywnością i starannością w zachodnich filmach niezwykłą. Minęła właśnie epoka ludojada, z fasad domów sphywa malowana tandeta niedawnego patosu wojennego. Od spodu wynurzają się zacieki i lizżaje. Wszystko sprawia wrażenie tymczasowo powstrzymanego rozkładu. Brak zatyckki do umywalki, tęsknota za pachnącym mydłem, szarzyzna na ulicach, brzydota konfekcji wyznaczają tu kontury „zwyčajnego komunizmu”. Tęto filmu stanowi realistyczną wersję „małej apokalipsy”. A przecież to jest początek odwilży!

Burgess jest już w jakimś sensie wchłonięty, oswojony przez tę rzeczywistość. Wydaje się żyć na krawędzi pomiędzy łagodną rezygnacją a zesiżgnięciem się w stronę *homo sovieticus*. Ma rzecz jasna już pełną świadomość rzeczywistej treści tego tak pociągającego niedgdy systemu. Wie, że ciasne i nędzne, ale samodzielne mieszkanie jest dowodem jego uprzywilejowania. Nie broni się już przed stale ciągnącym się z nim KGB-owskim



Od lewej: Lori Singer i Timothy Hutton

Maciej Radwan-Rybiński

Amputacja

„ogonem”. Jest nawet pogodzony z tym, że mieszkający z nim „przyjaciel” to również współpracownik KGB, podesłany mu usłudze gwoli zaspokojenia jego homoseksualnych ciągót. Burgess w filmie Schlesingera jest kabalistą, któremu objawiła się utajona treść Księgi, jest kapitanem, który zobaczył, że Boga nie ma, jest buntownikiem, który zza sztandarów buntu dojrzał system większego zniewolenia i znieprawienia niż ten, któremu rzucił wyzwanie.

W sferze społecznego istnienia jako jedyna autentyczna pozostaje kwestia imponderabiliów. Burgess wyzuty ze swego idealizmu, na wpuć zsovietyzowany jest człowiekiem bez właściwości. Jedynym wyróżnikiem jego indywidualności, ostatnim możliwym sposobem społecznego istnienia staje się strój – buty, marynarka, kamizelka, spodnie, o których uszycie na miarę w renomowanych angielskich zakładach tak usilnie zabiega.

W *An English abroad* John Schlesinger wychodzi daleko poza najszersze rozumianą tematykę szpiegowską. Pomijając nawet atak na reguły rządzące twierdzą angielskiego establishmentu – było nie było Schlesinger zaczynał jako „młody, gniewny” – gorzko-ironiczna historia intelektualisty, sprzedającego duszę Ideologii stanowi unikalny przykład pozbawionej urazów wiwiseksi skutków „zagrożenia komunizmem”.

O tym jak trafnie i bezlitośnie przeprowadzona jest ta wiwisekcja, świadczyć może fakt związany z odbiorem tego filmu. *An English abroad* pokazany na festiwalu filmów telewizyjnych w Monte Carlo w roku 1984 przyjęty został z olbrzymim aplauzem przez wszystkich dziennikarzy z wolnego świata. Film, aczkolwiek również zdaniem jury przewyższał wszystkie inne, nie otrzymał jednak nagrody, ponieważ według tegoż jury mogłoby to podważyć koncepcję festiwalu jako miejsca spotkań i wymiany poglądów pomiędzy artystami telewizyjnymi ze Wschodu i Zachodu. ■

The Falcon and the Snowman, reż. John Schlesinger, w rolach głównych Timothy Hutton, Sean Penn.

An English Abroad, reż. John Schlesinger, w roli głównej Alan Bates.

**ZOSTAŃ CZŁONKIEM
WSPIERAJĄCYM
„TOWARZYSTWA
SOLIDARNOŚĆ”**

Biogram Haliny Auderskiej, założycielki, pierwszej prezski a obecnie honorowej prezski Zlepu, czyli powojennego, przeczyszczonego i prawdziwie socjalistycznego Związku Literatów Polskich wymienia jako jej pierwszą wydaną książkę *Poczwarki wielkiej parady*, powieść dla dzieci z roku 1935. Nie czytałem tej książki, nie mam pojęcia, jaka jest jej treść, a zwłaszcza tendencja, mam natomiast prawo przypuszczać, że odszukanie pierwszego dzieła wzorcowej literatki reżymu byłoby w PRL zadaniem trudnym, jeśli nie wręcz karkołomnym.

Leży bowiem przede mną skromna, szara książeczka bez tytułu. Na okładce – informacja: Tylko do użytku wewnętrznego pracowników Organów Bezpieczeństwa Publicznego. Wewnątrz kilka tysięcy tytułów książek zgrupowanych w trzech rozdziałach. Rozdział pierwszy – wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu. Rozdział drugi – książki zdeaktualizowane. I wreszcie rozdział trzeci – książki dla dzieci podlegające wycofaniu. We wszystkich trzech listy autorów i ich dzieła, ponumerowane, ułożone alfabetycznie. Wśród książek dla dzieci pozycja numer 8 to właśnie dzieło debiutantki Auderskiej, *Poczwarki wielkiej parady*.

Spis książek, których Polacy czytać nie powinni sporządzony został nie przez Urząd Bezpieczeństwa, tylko przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i przekazany dnia 1 października 1951 roku do wykonania stosownym organom. W tym dniu ministrem kultury i sztuki był Włodzimierz Sokorski, z zawodu literat i publicysta, prezesem Związku Literatów Polskich Leon Kruczkowski, literat, a sekretarzem generalnym Jerzy Putrament, literat.

Popatrzmy, przed czym, przed jakim to straszliwym niebezpieczeństwem ideologicznym ochraniać chciała społeczeństwo ta trójka zasłużonych literatów, z których dwu nadal jest czynnych i w polityce, i w pisarstwie.

KSIĄŻKI DO NIEZWŁOCZNEGO WYCOFANIA

Otwiera tę listę opatrzona inicjałami autora – A. Ch. – dzieło *Konstytucja bolszewicka*, za myka zaś, pod numerem 1672 opracowanie Michała Roli-Zymierskiego i Mariana Spychalskiego

Wojsko polskie 1944-47. Za książką dwóch marszałków jeszcze jedenaście pozycji dopisanych w ostatniej chwili.

Numer 1675 — Marsiński I. *Kalendarz małżeński. Małżeństwo wierne naturze*. Wszystkie wydania.

Numer 1687 — Osóbka-Morawski E. *W walce o nową Polskę. Expose premiera*.

Numer 1681 — Osóbka-Morawski E., Gomułka W. *Walka o jedność narodu*. A przed tym ciągnąca się monotonnie lista tytułów, nazwisk w studiowanie której, by dopatrzeć się ukrytej w alfabetycznym porządku logiki trzeba włożyć wiele wysiłku. Ale to się optaka, lista ta ukazuje niezmiennie cele ustroju, którym wczoraj służył Sokorski przeciw Aunderskiej, a dziś Aunderska służy przeciw Konwickiemu.

Przedmiotem szczególnej troski tego ustroju była zawsze młodzież. Zakazano więc jej dostępu do następujących książek:

numer 9 — Adamski W. *Jak zakładać stowarzyszenia młodzieżowe*,

numer 18 — *Almanach harcerza*,

numer 42 — Baden Powell. Wszystkie utwory.

(Autor był twórcą skautingu),

numer 114 — Białejewski W. *Historia harcerstwa polskiego*,

numer 321 — Dzikowski A. *Kalendarz harcerski, Sprawności harcerskie, Sprawności zuchowe, Zuchy na kolonii*,

numer 708 — *Związki Młodzieży Polskiej od roku 1816 do naszych czasów*.

Chodzi także o to, by kształtować pożądane ideologicznie postawy. Dlatego niedopuszczalne było swobodne kursowanie takich pozycji jak:

Numer 20 — Alter W. *Socjalizm walczący*,

numer 39 — Augustyński Z. *Lata chłopskiej walki*,

numer 70 — Battaglia R. *Prądy i zagadnienia polityczne Polski i Europy w XIX i XX w.*,

numer 90 — Białecki J. *Ewangelia a socjalizm*,

numer 94 — Biblioteczka PPS w całości,

numer 100 — Biernacki B. *Chrześcijańska demokracja a socjalizm*,

numer 166 — Brzeziński W. *Podstawy prawne planowania gospodarczego*,

numer 222 — Czajkowski M. A. *Socjalizm a państwo*,

numer 420 — Grabski S. *Polska gospodarka planowa*,

numer 564 — *Leon XIII i demokracja chrześcijańska*,

numer 568 — Jawor W. *Przyrodnicze podstawy socjalizmu*,

numer 689 — Kominek B. *Apostolstwo świętych w parafii*,

numer 1059 — Okoniewski S. *Encyklika Rerum Novarum w kwestii socjalnej*.

Cóż, wyczerpanie można by ciągnąć, można ułożyć listę od numeru 42 — Banach B. *Ochrona czci i godności* — aż po numer 1441 — Szumowski W. *Filozofia medycyny* poprzez numer 482 — *Harcerski kodeks honorowy*, by rozważać o wartościach moralnych, które preferowała przytaczana książeczka, i o tych, które próbowała wydrzeć pamięci. Oczywiście, na liście znalazło się mnóstwo pozycji historycznych, omawiających te okresy dziejów, o których wiedzy czerpać należy tylko ze źródeł posiadających partyjny imprimatur. Sfery zakazane to dzieje Legionów, wojna bolszewicka, historia II wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ale są tu i pozycje zaskakujące, jak na przykład numer 1169 — Polak T. *Zbrodnicza polityka rządu polskiego w Londynie*. Zapewne treść była słuszna, chodziło tylko o nazwanie rządu rządem.

Z dzieł historycznych interesująco układa się lista książek poświęconych dziejom Rosji i ruchu komunistycznego, które na tamtych etapach były niedopuszczalne, a niektóre z nich pozostały nie do zaakceptowania do dziś. Na czarną listę trafił zarówno pod numer 606 książka Jusupow z *Końcem Rasputina* jak i Karol Kautsky z *Od demokracji do niewolnictwa państwowego. Odrpawa Trockiemu*, pod numerem 1156 trafił stenogram Plenum KC PPR, maj 1945 jak i pod numerem 1231 *Historia Komunistycznej Partii Polski*.

Są pozycje zabawne na pierwszy rzut oka, ale ponure, przyświadczające zarazem, jak dobrze zdawali sobie autorzy listy sprawę z istoty ustroju, jakiemu służą i jaki gotują rządom. Z tej świadomości trafiło na listę pod numerem 1155 *Państwo Platona*, ta pierwsza w historii ludzkości pochwała totalitaryzmu.

Rzeczy zabawnych jest zresztą mnóstwo. Choćby sąsiedztwo niektórych tytułów:

numer 378 — Gide Andre *Powrót z ZSRR*,

numer 395 Gładysz A. *Powrót z piekła przelotowego*

lub ich bezpośrednie następstwo:

numer 198 — Chodorowicz K. *Kieszonkowy atlas turystyczny*,

numer 199 — Chodzicki E., Ilmurzyński E.

Dreszer L. *Gospodarka leśna Szwajcarii*,

numer 200 — Chijeki A. *Język polski, jego poprawność i piękno*.

Niektóre tytuły są zabawne same w sobie, jak choćby umieszczona pod numerem 468 książka Habdanka *Stońce nie jest ogniskiem a planetą zwykłą zamieszkałą*. Pojawiają się też tytuły zgoła zagadkowe, jak choćby pod numerem 97 rzecz Bieniasza *Jak kowalicha diabła wykiwała*. Nie

wolno było czytać Burroughsa *Tarzan wśród małp* (a czy dziś wolno?) ani Cary'ego *Hrabia wraca na ring*, ale też z drugiej strony zakazany był hrabia Bernadotte z *Końcem Trzeciej Rzeszy*, Chesterton z dziełem *Bolszewizm a Polska*, Malaparte z *Legendą Lenina*. Zakazany był Zoszczenko i zakazany Awerczenko. Ustrojowi zagrażał też J. Kostrzewski *Dur brzuszny*, co nie przeszkadza, że dziś prof. Jan Karol Kostrzewski ma nie tylko tytuł „zasłużonego lekarza PRL” ale i medal za zasługi dla obronności kraju.

Niebezpieczna była książka A. Cząstki *Zdrowie i życie ludzkie w szponach alkoholizmu*. Groziło, że ludzie będą postępować wedle poradnika *Jak radzić sobie z dzieckiem od 4 do 7 lat*, albo odbędą poza kontrolą organów stosunek wedle *Matężstwa doskonałego* Van der Velde'a.

Ale to są żarty. Najbardziej pouczająca jest imienna lista autorów, przy których nazwiskach zamiast tytułów pojawiają się lakoniczna wzmianka – wszystkie utwory.

Oto kto dostąpił – w tym rozdziale – owego wyróżnienia: Arct B., Barclay Florance, Baxter G., Bucharin Nikołaj, Christie Agata, Courts Mahler, Dmowski Roman, Dołęga-Mostowicz T., Dekobra, Goetel Ferdynand, Gomułka Wiesław, Grażyński Michał, Grey Zane, Hołówek Tadeusz, Hołuj Tadeusz, Jeleński Szczepan, Jeske Choiński Teodor, Kaden Bandrowski J., Kamiński Aleksander, Kiedrzyński Stefan, Kirchmayer Jerzy, Kliszko Zenon, Kossak-Szczuczka Zofia, Leblanc Maurice, Lec Stanisław Jerzy, Leroux Gaston, London Jack, May Karol, Miłoś Czesław, Mniszek Helena, Mossor Stefan, Ossendowski A. F., Piasecki Sergiusz, Piłsudski Józef, Pitigrilli, Składkowski Sławoj, Spychalski Marian, Studnicki Władysław, Tito Broz J., Trocki Lew, Wallace Edgar, Wrzos Konrad.

Może ktoś powiedzieć, że autorzy tej czarnej listy ulegali nie tylko naciskom ideologicznym, ale także pewnym indyosynkrazjom literackim i to we wcale niezłym guście, skoro umieścili na niej jak najśluszniej w świecie Courts Mahlerowa, Pitigrilego czy Dekobrę. Pomijając już jednak fakt, że władza polityczna nie powinna dyktować obywatelom upodobań literackich, to przecież głównie chciałem zwrócić uwagę na fakt, że znaczna część nazwisk z tej listy, mimo korzystnych przemian, mimo że zaczęto drukować zarówno Karola Maya jak i Tito – jest nadal w Polsce zakazana. Już pomijam, że ludzie mego pokolenia nie czytali ich nigdy, zwłaszcza w obliczu rodzących się w ideowym zamieszaniu ostatnich lat tendencji neoneodeckich – to nie znają ani Hołówki, ani Choińskiego czy Piaseckiego, słyszeli że Składkowski zakładał Sławojki, ale nie znają jego *Strzępów miedunków*, które są dokumentem ważnym dla

wyrobień sobie własnego zdania o sanacji bez pośrednictwa specjalistów od „polskiego faszyzmu”, nie wiedzą, kto to był Konrad Wrzos, ani co robił Ossendowski pod Himalajami. Tę część wiedzy o własnym kraju, historii i literaturze wykastrowano raz na zawsze. O ile się nie mylę, nie wyszedł po wojnie ani *Ekzekutor Buraczków* Awerczenki, ani *Carskie buty Zoszczenki*. Uważamy dzięki temu Rosjan za naród nie tylko nienawistny, ale i ponury, który nie znalazł w sobie choć tyle siły, by się roześmiać. Gdyby Miłośzowi przyznano Nagrodę Nobla nie w 1980, a w 1982 roku, nie drukowano by go w Polsce do dziś. Prędzej wydano by *Tędotawą* Mniszkówny i to – zresztą zrobiono rzeczywiście – w wydawnictwie narodowo-komunistycznym.

Kolejny rozdział to:

KSIĄŻKI ZDEAKTUALIZOWANE

Tytuł jest zresztą mylący. To nie książki się zdezaktualizowały, tylko ich autorzy wypadli w międzyczasie z obiegu. Lektura tych nazwisk jest bodaj jeszcze bardziej pouczająca, bo niektórzy potem zaktualizowali się aż nadto, inni natomiast nie są zaktualizowani aż do dziś.

Ale zanim wymienię listę kolejnych autorów zakazanych, jedna pozycja, która zasługuje na prawdę na osobne potraktowanie. Otóż pod numerem 118 figuruje w tej części znane dzieło słynnej pary autorów: Marks K. Engels F. *Manifest Komunistyczny*. Widmo zakrzyżyło nad Polską?

A teraz już druga czarna lista:

Norbert Barlicki, Władysław Bienkowski, Jerzy Borejsza, Władysław Brus, Jan Bystron, Leon Chajin, Jan Dobraczyński, Bolesław Drobner, Marek Edelman, Arkady Fiedler, Wiktor Grosz, Konstanty Grzybowski, Henryk Jabłoński, Kazimierz Koźniewski, Eugeniusz Kwiatkowski, Oskar Lange, Edward Lipiński, Karol Małcużyński, Tadeusz Manteuffel, Janusz Minkiewicz, Maria i Stanisław Ossowsy, Józef Prutkowski, Józef Rybicki, Wincenty Rzymowski, Kazimierz Secomski, Artur Starewicz, Bogdan Suchodolski, Stanisław Szwalbe, Roman Werfel, Feliks Widy-Wirski, Czesław Wycech.

Prawie Wielka Encyklopedia PWN z suplementem. Ale nie o to chodzi. Znalazły się na tej liście nazwiska choćby małżonków Ossowskich, którzy nigdy już później nie odzyskali należnego im miejsca wśród – mówiąc językiem sportowym – 10 najwybitniejszych intelektualistów polskich tego stulecia. Bo to nieprawda, że bez uznania władzy, bez publikacji, bez pewnej reklamy i poparcia można się było od czasu rozkwitu wydawnictw podziemnych i emigracyjnych na trwałe

umocnić jako autorytet umysłowy i moralny. Ossowsky mieli po temu wspaniałe kawalkacje, w każdym innym kraju chodziliby w blasku wielkości — tylko nie w Polsce, gdzie intelektualista Sokorski decydował, kogo zepchnąć na boczny tor i gdy raz rzucone oskarżenie o ideologiczną niepewność ciągnie się przez epoki niezależnie od zmian ekip i prądów.

Inna sprawa to obecność na tej liście obok siebie ludzi tak różnych jak Jabłoński czy Koźniewski z jednej, a Edelman, Lipiński czy Rybicki z drugiej. Ci Jabłoński i Koźniewscy, wydostawszy się z niełaski kosztem wielkich osobistych ofiar — bo osobistą ofiarą jest rezygnacja ze swobody ducha — przystąpili ochoczo do przesładowania tych drugich, nienawistnych chyba przez to, że się na taką ofiarę zdobyć nie zdołali. Jabłoński może nie tylko publikować, ale może się też spotykać na przyjęciach z Putramentem i Sokorskim i trącać przyjaźnie kieliszkami, ale nie spotka się z Edelmanem i nie wymoże zgody na opublikowanie książki Józefowi Rybickiemu.

Broszurka, którą mam przed sobą służy zarówno nauce jak i rozrywce. Że jednak rozrywki jest w niej więcej, a i ja mam wrodzoną skłonność do żartów, chętnie przejdę do kolejnego rozdziału.

KSIĄŻKI DLA DZIECI

Ach, ta parada tytułów książeczek ideologicznie wrednych, te wszystkie *Liski Matyski*, *Wspomnienia psa*, *Jasie Ptasie*, *Koszalki Opalki*, *Wesołe figliki* czy *Jak Janek smoka pokonał*. Ten sznur kilkuset wyborów bajek, z bajkami Grimmów na czele. Wśród autorów jest Kipling, jest Kuncewiczowa, L. T. Meade, Lucy Maud Montgomery, Gustaw Morcinek, Zygmunt Nowakowski, Janina Porazińska, Michał Rusinek, Szelburg-Zarembina. Nawet Jan Brzechwa się tu zaplątała. I jest oczywiście wspomniana już Halina Auderska, w godnym towarzystwie innej dzielnej marketantki stanu wojennego, Stanisławy Fleszarowej-Muskat. I tak koło zamyka się. Wróciliśmy do punktu wyjścia. Podobno zresztą jest to koło historii i być może przyjął jeszcze takie czasy, kiedy ani Sokorski z Putramentem, ani Auderska z Żygulskim, tylko Bryll z Nowakowskim będą wydawać zakazy publikacji.

Jak wiadomo etyką socjalistyczną rządzą dwie wzajemnie wykluczające się zasady. Jedna głosi — nie bądź świnią, druga — nie bądź dupa. Istotnie, liczni z wymienionych wyżej byli kiedyś udupieni, a potem się ześwinili, z innymi było odwrotnie — udupiono ich już po ześwinieniu. Najsmutniejsi są tacy, którzy nawet udupić się nie dali, gdyż tak wcześniej i tak mocno przyssali się

do koryta. Pociężając jednak, że znaleźliśmy kilka nazwisk nie miotających się między tym ograniczonym wyborem moralnym. Oni są opoką, do której garną się wszyscy udupieni i na którą patrzą z odrazą wszyscy, którzy się ześwinili.

I tylko tyle — czy aż tyle — wyczytać można ze skromnej broszurki wydanej wspólnym wysiłkiem dwóch ministerstw — Kultury i Bezpieczeństwa. ■

notatki

HOLOCAUST W OCZACH DZIECI

Prawdopodobnie przypadkiem zdarzyło się, że tego samego dnia w niedzielę 8 czerwca, miały w Berlinie Zachodnim miejsce dwie odmienne imprezy, które dotyczyły tego samego tematu — relacji żydowskich dziewcząt z okresu wojny, okupacji i holocaustu.

W pomieszczeniach klubowych Akademii Sztuk Pięknych fragmenty swych książek w języku angielskim czytała Janina David, pisarka żydowska, urodzona w roku 1930 w Polsce. Trzy jej powieści autobiograficzne napisane po angielsku i przetłumaczone na wiele języków — *Skrawek nieba*, *Skrawek ziemi* i *Skrawek obczyzny*, nieznanie prawie zupełnie polskiemu czytelnikowi, poświęcone są w dużej mierze przeżyciom wojennym. Jako dziesięcioletnia dziewczynka Janina David została zimą 1939 r. wraz z rodziną wysiedlona z Kalisza do warszawskiego getta. Dośłownie w ostatniej chwili, w styczniu 1943 roku, udało się ojcu matę Janki znaleźć dla córki w miarę bezpieczne schronienie poza murami dzielnic żydowskiej. Koniec wojny przeżyła David najpierw w Warszawie, w rodzinie spolonizowanego Niemca, a potem w szkole klasztornej dla katolickich dziewcząt. Po wojnie spędziwszy dwa lata w polskich domach dziecka, Janina David samotnie wyemigrowała do Francji, a stamtąd do Australii. Dziś mieszka na stałe w Anglii.

Najbardziej przejmującą książką Janiny David jest niewątpliwie *Skrawek nieba* — pozornie beznamietny opis życia w getcie, którego groza wyłania się z kart książki nie poprzez mnożenie oskarżeń czy nagromadzenie okrutnych opisów, lecz poprzez reakcje dziecka, które nie rozumie otaczającego go świata i opisuje go tak, jak go pojmuje i widzi. Okrucieństwo hitlerowców, niemal absolutna obojętność „strony polskiej” na los Żydów z getta, bierne podporządkowanie się Żydów przemocy niemieckiej — mała Janina nie rozumie tych

pojęć, a jako dorosła pisarka nie próbuje w usta dziecka, którym wówczas była, włożyć ani sądów, ani prób wyjaśnienia zjawiska. Jej książka jest przede wszystkim relacją o tym, jak w coraz potworniejszych i coraz bardziej przerażających warunkach, mieszkańcy getta usiłowali żyć. Życie mimo wszystko. Życie do ostatniej chwili, choć wiedzieli, iż może za miesiąc, a może już jutro i oni pojadą do Treblinka.

(ems)

Niemiecka Żydówka Anna Frank znana jest Polakom znacznie lepiej niż jej urodzona w Polsce rówieśniczka Janina David. Nie miejsce tu, w tej krótkiej notatce na wyjaśnienie, dlaczego tak się stało. Życie Anny Frank i jej pamiętniki – wstrząsający w swym obiektywnym dokumencie życia rodziny żydowskiej ukrywającej się na strychu starej kamienicy w Amsterdamie, wreszcie jej deportacja do Oświęcimia, ponowna deportacja do Niemiec i śmierć w niemieckim obozie koncentracyjnym w Bergen-Belsen są tematem wystawy zorganizowanej przez Fundację imienia Anny Frank, którą otwarto w ośrodku kulturalnym przy Mariannenplatz w Berlinie Zachodnim. Wystawa prezentuje nie tylko losy Anny Frank i jej rodziny, jest też próbą przedstawienia w sposób jak najbardziej oszczędny, ale jednocześnie wyrazisty narastania systemu nazistowskiego tak w Niemczech, jak i w innych krajach Europy. Wystawę kończy krótka fotograficzna relacja o odradzaniu się faszyzmu, rasizmu i antysemityzmu w dzisiejszym świecie.

„Fundacja Anny Frank” – czytamy we wstępie do katalogu wystawy – „pragnie podkreślić, że potępienie dyskryminacji i walka z nią muszą zaczynać się na najwcześniejszym etapie, i że każdy z nas jest osobiście odpowiedzialny za to, czy ten cel uda się nam osiągnąć. Gdyby takie przekonanie kształtowało ludzkie umysły w latach 30-tych, imię Hitlera byłoby dla nas dziś tylko pustym dźwiękiem”.

Idea przyświecająca organizatorom wystawy jest absolutnie słuszna. Nasuwa się tylko pytanie, dlaczego pisząc te słowa i przygotowując dokumentację do ekspozycji organizatorzy nie zauważyli, że antysemityzm istnieje również w krajach Europy Wschodniej. Ani najświeższe relacje Szczański o losie milionów Żydów sowieckich, ani antyżydowskie czystki w roku 1968 w Polsce nie zwróciły uwagi zachodnich humanistów. Nie zauważyli oni również aktualnie wydawanych fanatycznych ulotek arabskich, nawołujących do „wypięcia Żydów z korzeniami”. Czyżby anty-

semityzm, z którym walczą, istniał tylko na Zachodzie?

(ems)

NAGRODY FUNDACJI IMIENIA KOŚCIELSKICH

Od 27 lat przyznaje doroczne nagrody mająca swą siedzibę w Genewie Fundacja im. Kościelskich. W myśl bowiem statutu Fundacji jej celem jest „przyznawanie nagród młodym polskim pisarzom, którzy mieszkają zarówno w Polsce jak i za granicą. Decyzję, komu mają być przyznawane nagrody, podejmuje Rada Fundacji”.

W bieżącym roku nagrody Fundacji otrzymali następujący pisarze: Tomasz JASTRUN, Adam MICHNIK i Leszek SZARUGA.

Wyrażamy serdecznie gratulujemy.

(zet)

KRONIKA EMIGRACYJNA

ŚLADEM NASZYCH INFORMACJI

W *Poglądzie* 7/105 z dnia 13 kwietnia 1986 roku opierając się na danych jednego z naszych informatorów podaliśmy, że w słynnym więzieniu Stammheim koło Stuttgartu Polacy są największą wśród więźniów grupą narodowościową. Z prośbą o potwierdzenie tej informacji zwróciliśmy się do kierownictwa zakładu karnego Stammheim, które w liście z dnia 26. 05. 1986 wyjaśniło, że w zakładzie karnym Stuttgart (słowo Stammheim nie zostało w piśmie wymienione) będącym „właściwie więzieniem śledczym nie przebywa obecnie żaden więzień polskiej narodowości”. Mało prawdopodobne jest również, aby nasz informator miał na myśli Polaków posiadających z racji pochodzenia obywatelstwo niemieckie. Dla wyjaśnienia tej sprawy zwrócimy się więc do autora informacji. Jednakże już teraz czujemy się zobowiązani do skorygowania nieścisłości.

(red)

Australijski *Tygodnik Polski* (nr 19, 31. 05. 1986) donosi, że „Australijski Komitet Pomocy Polskim Ofiarom Katastrofy Nuklearnej” w Melbourne zbiera datki na poszkodowanych w kraju. Na konto komitetu wpłynęło dotychczas 1890 dol. australijskich.

Koło PSL w Mannheim (RFN) wraz z Kołem SPK wysłało w maju br. do przewodniczącego Rady Państwa PRL Jaruzelskiego „List otwarty” żądając uwolnienia Józefa Teligi, działacza ruchu chłopskiego, aresztowanego w grudniu 1983 roku (patrz: *Pogląd* nr 8 z dn. 27. 04. 1986, „Z prasy podziemnej”).

INFORMACJA

UWAGA: ZASTĘPCA WAŁĘSY – KURON NA ZACHODZIE

W jednym z poprzednich wydań informowaliśmy, że w Berlinie mieszka były działacz lubelskiej „Solidarności”, który uważa się za pełnomocnika Wałęsy na cały Zachód, bowiem posiada „złoty sygnet” od przewodniczącego „Solidarności”.

W konkurencję z berlińskim „pełnomocnikiem” wszedł obecnie w Monachium człowiek o nazwisku St. Jerzy Knychala Kuron, który „w zastępstwie”, od razu za Wałęsę i ks. Jankowskiego, (używając oczywiście ich nazwisk) sygnuje w dn. 12. 06. 1986 prywatne ogłoszenie (wielkości prawie połowy strony *Poglądu*) w ukazującym się w Monachium ogólnoniemieckim dzienniku *Sueddeutsche Zeitung*. St. Jerzy Knychala Kuron, (złośliwe języki twierdzą, że kiedyś już – w podobnym ogłoszeniu – nazwał się Knychala-Michnik), apeluje do monachijczyków o składanie na jego ręce datków dla Polaków dotkniętych katastrofą reaktora w Czernobylu. Pan Knychala Kuron twierdzi, że dotarł do niego z Polski „Hilferuf” – apel o pomoc. Potrzebne są odżywkę dla dzieci oraz lekarstwa. Domaga się on również składania datków na jego ręce lub przesyłania ich na podany adres. Knychala Kuron mianował w ogłoszeniu Wałęsę przewodniczącym nie tylko „Solidarności” lecz również... KOR-u oraz organizacji CHPP, sam zaś określił się jako „badacz pokoju i obrońca praw człowieka na wygnaniu”. Dla zainteresowanych osobą p. Knychali Kurona podaje jego adres: Normannenplatz 3/33, b. Fr. Helga Wasner, 8000 Munchen 81, Tel. 089/98-0757.

Przypominamy, że zgodnie z oświadczeniem TKK z 15 kwietnia br. do reprezentowania NSZZ „Solidarności” za granicą upoważnione jest jedynie Biuro „Solidarności” w Brukseli oraz wyznaczone przez to Biuro osoby i instytucje. Biuro „Solidarności” w Brukseli zostało poinformowane o działaniach „pełnomocnika Wałęsy” – do momentu zamknięcia numeru (12. 06) nie udało się uzyskać stanowiska Biura w tej sprawie.

(Red.)

FUNDUSZ WYDAWCZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju

1. Bezimiennie z Dortmundu

DM 20,-

Na Towarzystwo Solidarność

1. Georg Rosenbaum, Marl

DM 150,-

2. Jerzy Świerkula, Kiel

DM 10,-

3. Stanisław Brodnicki, Dortmund

DM 78,-

4. Andrzej Biliński, Hamburg

DM 60,-

5. Irena Gruszecka, Bad Waldsee

DM 30,-

6. Leszek Sordyl, Bad Waldsee

DM 30,-

7. Bogdan Kobylński, Mainz

DM 20,-

8. Irena Joško, Gromitz

DM 20,-

9. Małgorzata Polewczynska, Gromitz

DM 20,-

10. Iwona Olszewska, Gromitz

DM 20,-

11. Olga Kniaziewicz, Gromitz

DM 20,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!



Stodiek's Buchhandlung
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.

Sprzedż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie
na każde żądanie

Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10

Tel. (030) 341 10 40

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 120,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 140,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyjątkowo za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM
Verleger — Wydawca
Gesellschaft Solidarność e.V.
Gesleslerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84
Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski,
905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel.
09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien;

DANIA — Roman Smigielski, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — A. Mrowiec, 6AB D. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.C., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowiczek, Linderbergsgassen 32b, 1068 Oslo;

RFN — Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878;

Andrzej Baranowski, Rieseengebiesterg. 1, 5300 Bonn I; Stanisław Brodnicki

5300 Bonn I; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Janiszewski, Hamburg,

Tel. 040/458261; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078;

Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089/6371213;

Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Engelbert Str.

85, 5760 Arnsberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski,

Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734; Mirosław Suflika, Wilhelm

Bauman Str. 151, 48300 Guetersloh, Tel. 052-41/27730; Waldemar Tymoszek, Alster

Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wywiąk, Brusselselerstr. 11, 5300 Bonn I, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Mirosław

Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198

Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, 713 N.

Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA Brytania — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 LD, Tel. 01/6734456;

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

WITOLD WIRPSZA

**POLAKU,
KIM
JESTEŚ**



WYDAWNICTWO POGLĄD ■ WYDAWNICTWO POGLĄD

Do nabycia w polskich księgarniach na zachodzie, oraz w redakcji „Pogładu”. Stron 240, cena DM 19,50,-